

# Poznaj Świat

6  
2012

Cena 9,95 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

Albiński, Mazurek, Rosiak  
W numerze:  
Albiński, Mazurek, Rosiak

str. 22

Magdalena i Mirosław  
Osip-Pokrywka

UKRAINA

str. 32

Jarosław Szczepankiewicz

ETIOPIA

str. 80

Joanna Lewandowska

TUNEZJA

ZANZIBAR  
KARIBU str. 12

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 770032 614209 06



The Polish Explorers and Travellers Festival

# MEDIATRAVEL

FESTIWAL CYWILIZACJI I SZTUKI MEDIÓW  
**CYWILIZACJA I MEDIA** świat oczami mediów  
Łódź 23-27.10.2012  
Pierwszy Polski Festiwal Odkrywców i Podróżników (11 lat)

Muzyczna Autostrada - wydarzenie roku!

Ray Wilson & the Berlin Symphony Ensemble  
**GENESIS**  
koncert

Łódź 25.10.2012

Ray Wilson

bilety  
[www.eventim.pl](http://www.eventim.pl)



Reporterzy i dziennikarze  
wojenni w akcji  
Irak, Afganistan, Pakistan  
Czeczenia, Kongo

**ROK 2012**

czy będzie koniec świata?

kalendarz MAJÓW

**MASSIMO** MASTRORILLO

fotografia reporterska

Ewa Ewart

film dokumentalny

cywilizacje



filmy dokumentalne



wystawy fotograficzne-koncerty



spotkania - prezentacje



Konkurs o nagrodę World Mediatravel  
w kategoriach: film-programy tv-fotografia-radio

[www.MEDIATRAVEL.pl](http://www.MEDIATRAVEL.pl)



**WYPRAWA ROKU**  
**KSIĄŻKA PODRÓŻNICZA ROKU**  
nagrada im. St. Szwarc-Bronikowskiego



Festiwal współfinansowany  
przez Urząd Miasta Łodzi



[turystyka.wp.pl](http://turystyka.wp.pl)



Urząd Miasta Łodzi  
[www.lodz.pl](http://www.lodz.pl)



Etiopia str. 32



Chiny str. 68



USA str. 50

**FOTOFORUM** Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4

**ZANZIBAR KARIBU** str. 12

Spacer ulicami Kamiennego Miasta. **Jerzy Pawleta**

**TAM TAM I INNE KIERUNKI...** str. 20

Felieton **Dariusza Rosiaka**

**PO WSCHODNIEJ STRONIE PIŁKI** str. 22

Ukraińskie miasta – gospodarze Euro 2012.

**Magdalena i Mirosław Osip-Pokrywka**

**WEEKEND Z BESTIAMI** str. 32

Płaskowyż Guassa w Etiopii to jeden z ostatnich mateczników małej dżelady. **Jarosław Szczepankiewicz**

**POLSKI UNDERGROUND** str. 38

Zabytkowe kopalnie i jaskinia nietknięta przez człowieka od 13 tysięcy lat. **Mikołaj Gospodarek**

**GEOSKOP** str. 46

**DZIKIE PODCHODY W YELLOWSTONE** str. 50

Wizyta w najstarszym parku narodowym świata. **Jan Pietrzak**

**DZIEŃ Z ŻYCIA LEOPOLDA BLOOMA** str. 58

Dublin śladami Jamesa Joyce'a. **Małgorzata Goraj-Bryll**

**MAZUREK NA WYNOS** str. 66

Felieton **Roberta Mazurka**

**HERBACIANY RAJ** str. 68

Chińczycy zwykli mówić, że w niebie jest raj, a na ziemi jest Hangzhou. **Konrad Drozdowski**

**NAVIGATOR** str. 76

**OAZA SPOKOJU** str. 80

Tunezja po sezonie. **Joanna Lewandowska**

**WĘDRÓWKI ZA MIEDZĄ** str. 88

Największe atrakcje Saksonii i Brandenburgii. **Maria Olszewska**

**POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI** str. 96

Rozmowa z **Hanną Banaszak**

**GLÓD W WIOSCE** str. 98

Najnowsze opowiadanie **Wojciecha Albińskiego**

**ŚWIAT W OBIEKTYWIE: KENIA** str. 102

Fotosafari. **Kamila i Bartosz Budrewicz**

**Z PERSPEKTYWY** str. 110

DOBRY MAHARADŻA – hinduski władca udzielił gościny kilkuset polskim sierotom. **Felieton Ryszarda Badowskiego**

**POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI** str. 114

**OUTDOOR** str. 116

**POLSKA, KTÓREJ NIE MA** str. 120



NA OKŁADCE:  
“Ostatni sułtan  
Zanzibaru”





Peru



Indie



Bangladesz



Indie



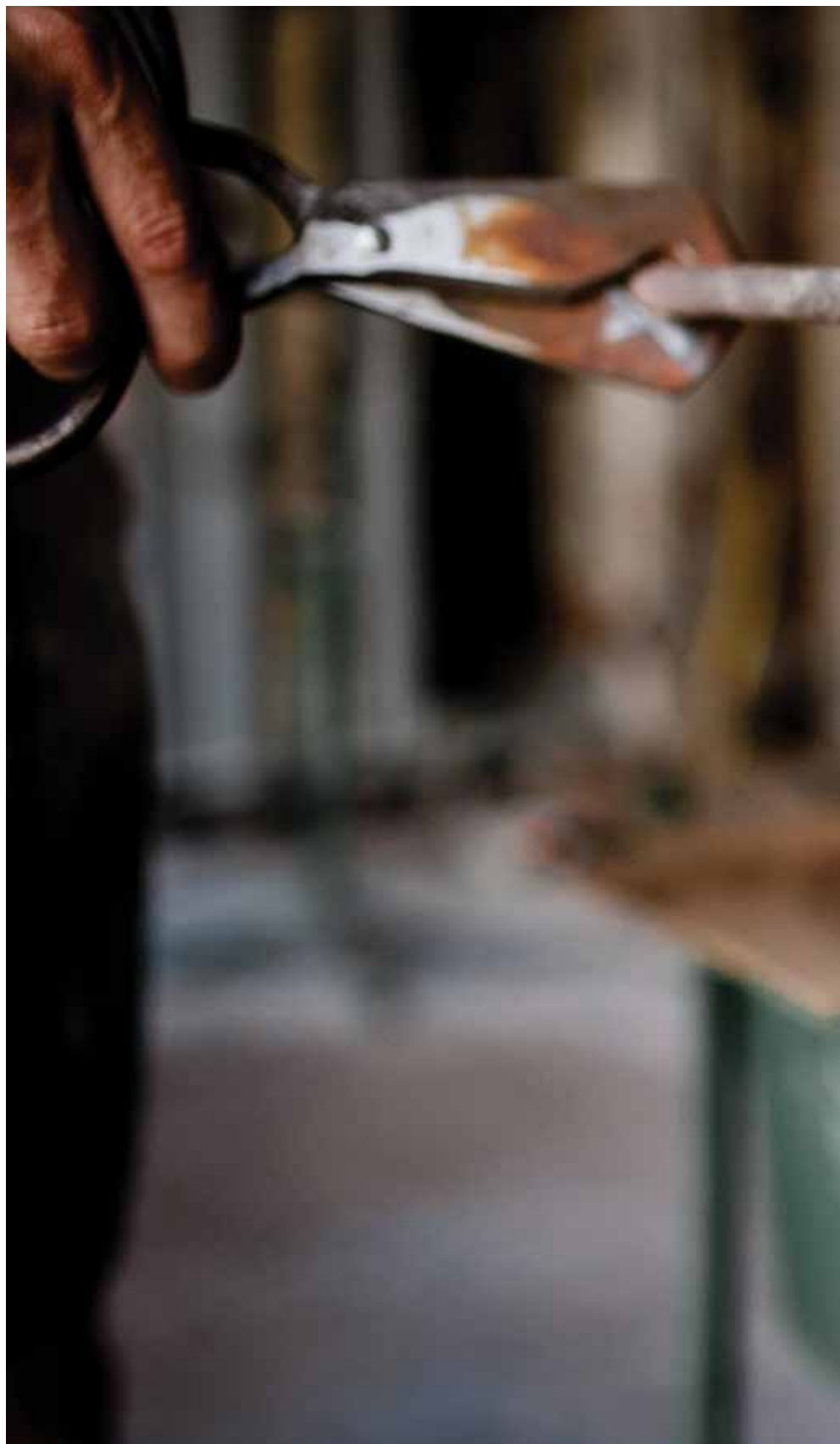
Indie

Filip Kacalski

POLSKA

## Szklane miasto

Krośnieńskie szkło jest znane na całym świecie. Centrum Dziedzictwa Szklana to pierwszy w Polsce obiekt, który w sposób interaktywny prezentuje tematykę hutnictwa i twórczości szklanej. Zdjęcie zostało wykonane w hucie Makora.



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka





© DAMIAN BEDNARZ, POLSKA, „Nowy świat”

Damian Bednarz (Polska)

POLSKA

## Nowy świat

KATEGORIA  
15-17 LAT

WYRÓŻNIENIE

Damian wyruszył w środku nocy, aby wejść na Trzy Korony w Pieninach. Gdy dotarł na szczyt, ustawił aparat i czekał na świt.

– To było tak, jakbyśmy siedzieli nad ziemią – mówi Damian. – Widzieliśmy tylko kłębiące się zwały mgły. Później, stopniowo, zaczęły pod nami ukazywać się świat. Chmury się przesunęły i ujrzeliśmy dalekie wierzchołki drzew.

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2011, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT.

W DNIACH OD 5 CZERWCA DO 1 LIPCA 2012 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W MIEJSKIEJ GALERII SZTUKI W ŁODZI.

WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL



Joanna Lisowska

PERU

## Trzy gracje

KONKURS AKADEMII NIKONA  
I MIESIĘCZNIKA POZNAJ ŚWIAT  
WYRÓŻNIENIE

Do Machu Picchu można dotrzeć na kilka sposobów.  
Idąc szlakiem Salcantay, zajmuje to pięć dni.  
Konie dźwigają ekwipunek uczestników wycieczki, a niekiedy wiozą też tych, którym  
doskwiera choroba wysokościowa. W końcu, najwyższy punkt trasy to 4600 m n.p.m.



Mariusz Brzeziński

KAZACHSTAN

## Tercet egzotyczny

Myszokok wielki to roślinożerny gryzoń zamieszkujący pustynne obszary zachodniej i środkowej Azji. Żyje w norach połączonych korytarzami. Podczas wspólnego żerowania informuje o zagrożeniu, gwizdząc i głośno tupiąc. Ma słuch szczególnie wyczulony na dźwięki o niskich częstotliwościach, takie jak te wytwarzane przez skrzydła drapieżnych ptaków.



Katarzyna Krawiec

CHINY

## Pojazd z miejscami siedzącymi

Sprzedawcy w Szanghaju zmierzają na targ. Pomysłowość to wspólna cecha wszystkich kupców na świecie.



Konrad Konieczny

NORWEGIA

## Łyk świeżego powietrza

Tylko w Norwegii ryby same wskakują na wędkę. A kto ma ochotę złapać taką jak na zdjęciu, niech przyjeżdża do Stavanger, na farmę łososi.

VISIT  
NORWAY  
.PL



Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na nasz adres: [redakcja@poznaj-swiat.p](mailto:redakcja@poznaj-swiat.p).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum” a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
(Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB).





Jerzy Pawleta

# Zanzibar karibu





FOT. JERZY PAMLETA



– Tak, to ja – ostatni sułtan Zanzibaru! Chodź tu mzungu, zbliż się ze swoją kamerą! – wykrzykuje do mnie niezwykle jegomość, siedzący pod

murem pałacu sułtańskiego House of Wonders. Przeorana życiem, okolona ciemną brodą twarzą, którą oprócz blizny na złamanym nosie zdobią kolorowe ćwieki, zwraca się w moją stronę. Zawadiackie oczy spoglądają na mnie spod kędzierzawych włosów ogarniętych fantazyjnym czarnym turbanem.

– *Darmozjady, nicponie i grzesznicy, to przemawiam do was ja, ostatni sułtan Zanzibaru!* Widząc moją próbę rejterady, zatrzymuje mnie gestem nieznoszącym sprzeciwu. Nie wywinę się. Podchodzę do niezwykle dżentelmena, nadrabiając nieco miną. Na mój nieśmiały uśmiech odpowiada uśmiechem od ucha do ucha. Zaczynamy rozmawiać, w końcu pytam, czy mogę go sfotografować.

– *Przecież już to zrobiłeś, ale jeśli chcesz więcej, nie ma sprawy.* To przytyk do mojego wcześniejszego ukradkowego zdjęcia. Robi groźną minę do aparatu, po czym natychmiast parska gromkim śmiechem. Sesja trwa chwilę, zupełnie rozładowując atmosferę pomiędzy nami. „Sułtan” zaprasza mnie do siebie. Tam prezentuje stertę gazet i kolorowych magazynów. Kilka z nich zawiera artykuły z jego podobiznami.



– OK, spieszę się, daj mi słówkę. Obojętnie czego. I muszę lecieć. Wiedziałem, że tak się to skończy, ale takiej stawki się nie spodziewałem. Mówię mu, że mam dziesięć dolarów w kieszeni. Zero rozczarowania, bez skrupułów bierze banknot.

## HENNA W PAŁACU

Wracam pod XIX-wieczny House of Wonders, pałac prawdziwych sułtanów, budynek w którym po raz pierwszy na wyspie zainstalowano elektryczność i windę. Nic dziwnego, że tubylcy nazwali go Beit el Ajaib – Dom Cudów. Skusił mnie niezwykle, pełen orientalnych dekoracji i ogromnych balkonów obiekt, jak i informacja o wystawie prezentującej malarstwo wzornictwo dla tatuażu henną.

Najpierw muszę sforsować ogromne drewniane, bogato rzeźbione drzwi, ozdobione wystającymi mosiężnymi elementami. W Indiach, z których zostały sprowadzone, służą do ochrony przed kopnięciem słonia. Na Zanzi-

barze nie ma słoni, zaś wielkość i zdobnictwo drzwi świadczyły kiedyś o pozycji społecznej i wielkości majątku gospodarza. Zgodnie z miejscową tradycją, właśnie od drzwi zaczyna budowę domu.

Za wrotami pałacu oczom ukazuje się nadzwyczaj obszerny, kilkukondygnacyjny orientalny hall. Wewnętrzne balkony oplatające całe piętra podparte są ogromną ilością smukłych kolumn. Wielkie portale prowadzą do bocznych sal, zamienionych obecnie w muzeum przedstawiające czasy panowania sułtanów. Na wprost mnie, w górę wspinają się szerokie schody pokryte barwnym dywanem. Wystawa jest na pierwszym piętrze.

Swoje prace wystawia kilka artystek z Zanzibaru, w tym czarnoskóra Mwana. Ubrana w tradycyjny islamski strój, kobieta o ogromnych ciemnych oczach patrzących spod czarnej chusty, robi wrażenie nieprzystępnej. Kiedy ją zagaduję, okazuje się bardzo otwartą i chętną do rozmowy osobą. Opowiada mi o swojej fascynacji malarstwem i o inspiracji, jaką jest

## OD STÓP DO GŁOWY

**Mwana, malarka z Zanzibaru, udekorowała tatuażem z henny całe swoje ciało.**

dla niej tatuaż henną. Obrazy, które prezentuje, są tego doskonałym odzwierciedleniem. To wielkie, niemal dwumetrowej wysokości, finezyjne wzory tatuażu. Tłumaczy mi, że historia wzornictwa tatuażu henną obejmuje wiele wieków i kultur. Jako alternatywa dla klasycznego, „stałego” tatuażu przeżywa obecnie swój wielki powrót. Jego zwolennicy doceniają ulotność dzieła, które znika z powierzchni ciała w okresie kilku tygodni.

W 1890 roku wyspa dostała się pod kontrolę Brytyjczyków, a koniec XIX wieku to kres niewolnictwa na Zanzibarze. W 1963 roku Zanzibar uzyskał niepodległość, a w 1964 wraz z sąsiednią wyspą Pemba połączył się unią z lądową Tanganiką, tworząc Tanzanię. Stone Town (Kamienne Miasto) to jego stara część, znajdująca się na liście światowego dziedzictwa UNESCO.

Docieram pod okazały kościół anglikański. W tym miejscu znajdował się targ niewolni-



### DOM CUDÓW

Pałac sułtański Beit el Ajaib – House of Wonders, wybudowany w 1883 roku.

### WYSPA NIEWOLNIKÓW

Wędruję dalej wąskimi uliczkami Zanzibaru, stolicy niezwyklej wyspy o tej samej nazwie, która w X wieku skolonizowana została przez Arabów i Persów. Już w tych czasach pełniła rolę bazy wypadowej na kontynent afrykański. Od XV wieku przez niemal 200 lat Zanzibarem rządząli Portugalczycy. Po nich na wyspie zaczęło się panowanie sułtanów Omanu, które doprowadziło w połowie XIX wieku do sukcesji, i Zanzibar stał się samodzielnym sułtanatem.

ków, o czym świadczą liczne opisy wewnątrz budynku, łańcuchy w piwnicach czy rzeźby niewolników zakutych w kajdany umieszczone na placu przykościelnym. Sprzedawano i kupowano tu mężczyzn, kobiety i dzieci. Tutaj też odbył się ostatni otwarty targ czarnymi niewolnikami ze wschodniej i centralnej Afryki. Dekretem z 6 czerwca 1873 r., ustanowionym przez sułtana Zanzibaru (poprzedzonym w roku 1857 apelem doktora Davida Livingstona do członków uniwersytetów Cambridge



i Oxford), zniesiono niewolnictwo w tym rejonie. Katedrę Chrystusa zbudował dokładnie w tym miejscu rok po derogacji niewolnictwa biskup Edward Steere.

## TINGATINGA Z BAOBABEM

Przylegający do kościoła budynek, w którego lochach przetrzymywano niewolników, mieści obecnie galerię sztuki. Oferuje ona duży wybór afrykańskiego rękodzieła i tingatinga – jedyne w swoim rodzaju, niezwykle barwne, naiwne malarstwa charakterystyczne dla tego rejonu Afryki.

Mimo narastającego upału szwendam się dalej krętymi uliczkami. Przy jednej z nich ciekawą ekspozycją kusi maleńka galeria. Prowadzi ją młody czarnoskóry artysta o ksywce Mr Niko. Moje zainteresowanie zwracają namalowani w sposób niezwykle graficzny Masajowie oraz ogromne płótno tingatinga z dziesiątkami afrykańskich zwierząt i ogromnym czarnym baobabem. Zachwalam obrazy. Mr Niko wydaje się nie być zainteresowany i odpowiada półsłówkami. Zdejmuję ze ściany Masajów i pytam o cenę. Bez entuzjazmu mówi: 30 dolarów. Pytam o tingatinga. Cena wzrasta o 100 procent. Odkładam płótno i pytam, skąd takie ceny. Ożywia się nieco, tłumacząc, że za małą klitkę musi zapłacić wysoki czynsz, podatek dla państwa, prąd i wodę. A i farby mają ceny jak na Zachodzie. A ruch coraz mniejszy, konkurencja na każdym kroku. Są już fabryczki tingatinga stworzone na potrzeby turystów, zaś on wszystko maluje sam. Proponuję 30 dolarów za obydwie obrazy. Nie ma mowy! Z zaplecza wychodzi dziewczyna i proponuje kawę. Po pół godzinie wychodzę bogatszy o dwa piękne płótna, a uboższy jedynie o 45 dolarów.

## FARROKH, CZYLI FREDDIE

Napotkanych w Kamiennym Mieście młodych ludzi pytam o dom, w którym w 1946 roku urodził się Farrokh Bulsara, lider grupy Queen, który już jako wokalista przyjął pseudonim Freddie Mercury. Wzruszają ramionami. W końcu sprzedawca sztuki wszelkiej i rzeczy magicznych, natychmiastowy przewodnik uliczny, prowadzi mnie pod dom.

Opowiada, że rodzice Freddiego byli indyjskimi Persami i wyznawcami zaratusztrianizmu. W 2006 roku radykalni islamiści, którzy są przedstawicielami dominującej religii na Zanzibarze, uniemożliwili organizację 60. rocznicy urodzin Mercury'ego (w 2004 roku wprowadzono tu kary za stosunki homoseksualne). Przewodnik odchodzi, zainkasowawszy dwa dolary. Na ścianie kamienicy, pod którą rozmawialiśmy, znajduję przyklejoną taśmą kartkę



z informacją, że to nie jest dom, w którym urodził się Farrokh Bulsara. Że właściwy znajduje się przy małym skwerku w okolicach portu.

Najprościej było znaleźć nadmorską knajpkę „Mercury’s”. Opodal portu znajduje się miejsce spotkań wielbicieli muzyki zespołu Queen. Tam, w otoczeniu zdjęć i gadżetów poświęconych Freddiemu, w świetle lampki naftowej, spędzam miło czas, zbierając siły przed wydarzeniem, które rozpocząć się ma dnia następnego.

## CZARNE RYTMY

Karnawałowy korowód poprzedza festiwal muzyki suahili „Sauti za Busara” – „Dźwięki Mądrości”.



## ROZTAŃCZYĆ KAMIENNE MIASTO

Muzykanci przed pałacem sułtanów Omanu.

## DŹWIĘKI MĄDROŚCI

Zabytkowe Kamienne Miasto Zanzibaru w lutym każdego roku rozbrzmiewa muzyką. W arabskim nadmorskim XVII-wiecznym forcie i sąsiadujących z nim wąskich uliczkach odbywa się wyjątkowy festiwal – Sauti za Busara, Sounds of Wisdom. Skupia on artystów grających muzykę afrykańską i arabską, religijną i świecką. Przez niemal tydzień w Stone Town brzmi tradycyjna muzyka – ngoma, tarab, kidumbak, ale także dance czy hip-hop. Słychać afrykańską odmianę rocka czy jazzu. Występują muzycy z Zanzibaru, Tanzanii i państw ościennych. Przyjeżdżają ze wszystkich miejsc, gdzie rozbrzmiewa język suahili.

Początek każdego festiwalu to wielki happening, czyli przemarsz kolorowego, roześmianego korowodu. W rytmie muzyki wydobywanej z bębnów, trąb i wuwuzeli krążą czarni jak smoła (wymalowani czarną pastą czy farbą) Murzyni, dzierżący w rękach równie czarne dzidy i wykonujący rytualne tańce. Zaraz za nimi raźnie maszerują, płasząc pod barwnymi parasolkami, rozśpiewane, czarnoskóre dziewczyny ubrane w kolorowe, błyszczące w słońcu sukienki. Uliczkami orientального Kamennego

Miasta przemykają półnaczy muzykanci, których głowy zdobią korony z piór. Dalej ciągną kuglarze i magicy. Akrobaci ustawiają wielkie ludzkie piramidy i fruwają w powietrzu wyrzuceni silnymi ramionami swoich partnerów. Wmieszani w to artystyczne zamieszanie, krążą różnej maści przebierańcy grający swoją muzykę, sprzedawcy okularów, słodczy, ryb czy owoców. I mieszkańcy Zanzibaru czynnie uczestniczą w zabawie.

Koniec przemarszu karnawałowego to początek festiwalu. Jedna muzyka przechodzi w drugą. Jeden taniec w następny, do samego rana. Na uczestników festiwalu oczekują uliczne kafejki ukryte w zakamarkach Stone Town. I aromatyczna, stawiająca ponownie na nogi arabska kawa.

Głodnych zaprasza swoim promiennym śpiewnym okrzykiem noszący staroarabskie imię muzułmanin Amr, sprzedawca lokalnych specjałów: – *Świeże kalmary! Krewetki! Płetwa białego rekina! Homary! Osmiornice, szczególnie dobre dla mężczyzn, bo dają siłę tam, gdzie oni powinni ją mieć! Zanzibar pizza! Ryby prosto z oceanu!*

Zanzibar karibu! Witajcie na Zanzibarze! ○



„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

## Kalendarz kulinarnych imprez regionalnych 2012



**Jacek Protas**  
Marszałek Województwa  
Warmińsko-Mazurskiego

Ubiegły rok na Warmii i Mazurach minął pod znakiem promocji tradycyjnej i regionalnej żywności, równie bogate plany mamy na rok 2012. Nasz cel to wprowadzenie tradycyjnej żywności do obrotu, nie tylko w Polsce, ale i na rynek europejski. Jest to możliwe, o ile żywność spełnia odpowiednie wymogi. Poznajemy te wymogi i przekazujemy je producentom. A cykl imprez promujących produkty ma z jednej strony promować tę część naszej gospodarki, a z drugiej przybliżyć regionalne smaki i receptury mieszkańcom.

Imprezy z kalendarza smaków rozpoczną się od Regionalnego Święta Ryby, które odbędzie się 30 czerwca w Iławie, a zakończą się 6 października w Elku Regionalnym Świętem Miodu. W formule imprez mieszczą się także konkursy dla amatorów i bardziej zaawansowanych oraz degustacje. W poszczególnych miastach regionu będzie można wypróbować swoje umiejętności kulinarne i posmakować kartaczy, dań z mięsa drobiowego, wieprzowego i dziczyzny, dań z mleka, ziemniaków czy miodu.

Dwanaście wydarzeń znalazło się w tegorocznym kalendarzu imprez regionalnych, promujących żywność naturalną, tradycyjną, lokalną i regionalną województwa warmińsko-mazurskiego.

**30 czerwca – Iława**

Regionalne Święto Ryby

**7 lipca – Węgorzewo**

Regionalny Festiwal Kultury Łowieckiej

**8 lipca – Nidzica**

Regionalny Festiwal Potraw z Mięsa Drobiowego

**21 lipca – Mrągowo**

Regionalny Festiwal Potraw z Mięsa Wieprzowego, Wołowego, Jagnięcego, Koziego

**5 sierpnia – Gołdap**

Regionalny Festiwal Pogranicza Kartaczewo

**15 sierpnia – Olsztynek**

Regionalne Święto Ziół

**18 sierpnia – Olecko**

Regionalne Święto Mleka

**25 sierpnia – Lidzbark Warmiński**

Finał regionalny konkursów „Smak Warmii, Mazur i Powiśla”

**1 września – Ostróda**

Regionalny Festiwal Potraw z Ziemniaków

**8 września – Pisz**

Regionalny Festiwal Runa Leśnego

**15-16 września – Olsztyn**  
Festyn Dziedzictwo Kulinarne  
Warmii Mazur i Powiśla

**6 października – Elk**

Regionalne Święto Miodu





Koło Dworca Zachodniego w Warszawie powstaje meczet. Z trudem powstaje, bo mieszkańcy okolicznych osiedli, które zresztą nie są okoliczne, bo stoją daleko od meczetu, już na zapas boją się muezina, który miałby zakłócać ich spoczynek, nawet jeśli od dawna wiadomo, że żadnych wołań modlitewnych tam nie będzie.

# MIASTO TO DŹWIĘKI



**T**o ma być meczet bez muezina i pewnie bez minaretu. Kogo niby miały wołać? Albo kogo budzić? Tak się składa, że w okolicach budowanego meczetu jest dziś wielkie centrum handlowe oraz pole, które, kto wie, może kiedyś będzie zabudowane. Po drugiej stronie Alei Jerozolimskich, które zwykle zakorkowane są plującymi dymem tirami, znajduje się najbardziej okazały przykład PRL-

owskiej estetyki kolejowej, czyli warszawski Dworzec Zachodni. Jestem głęboko rozdarty wewnątrz za każdym razem, gdy odwiedzam Zachodnią, gdy dotykam niechęcy tych przegnitych tynków, przemykam ślalomem między kałużami wody z moczem zalegającymi w tunelu, wdycham zapach zgniłego gyrosa, a potem triumfalnie wychodzę na powierzchnię, by stanąć na peronie, który wygląda jak po nalocie bombo-

wym. Rozdarty jestem, bo na Dworcu Zachodnim człowiek jednak czuje się poniżony, ale z drugiej strony chciałbym zachować ten obiekt jako skansen dawnej epoki, która, jak wiadomo, nigdy nie wróci.

Ale nie o Zachodnim chcę pisać, tylko o meczecie, właściwie nie o meczecie, tylko o muezinie, którego w Warszawie nie będzie, bo przeszkadza ludziom, którzy, co prawda nie mieszkają w oko-

licy, ale mogliby mieszkać, a nawet jeśli nie oni, to inni, którym też mógłby taki muezin przeszkadzać.

Szkoda. Nic nie ożywia miasta tak jak śpiew muezina nad ranem. Gdy usłyszałem po raz pierwszy w życiu wołanie muezina na Zanzibarze – tuż przed świtem, w towarzystwie chóru cykad – wydawało mi się, że uczestniczę w przedziwnym muzycznym śnie. Tego nie da się przenieść w inne miejsca. Warszawa, Kraków, Gdańsk, polskie



wsie i miasteczka to nie są domeny muzykańskich śpiewów, tylko dzwonów kościelnych – i tak niech zostanie. Jednak nic by nam nie ubyło, gdyby raz na jakiś czas do dzwonów dołączył się głos z innego świata.

Najlepsze są miasta, gdzie dźwięki zaskakują. W Abidżanie o 3 nad ranem budziły mnie nietoperze. Tysiące nietoperzy na drzewach w centrum miasta. W Akrze piał koguty i kumkały żaby,

a tuż nad ranem zaczynały się nabożeństwa w dziesiątkach kaplic ewangelickich. No, hałas po prostu nie do zniesienia. Aż dziw bierze, że wszyscy znosili, i to bez słowa sprzeciwu. W Dżubie też miałem problem, bo tam niemiłosiernie darły się koty, nikt nie potrafił mi powiedzieć, o co tym kotom chodzi, przecież jaszczurek miały pod dostatkiem, cały dzień wygrzewały się na słońcu, potem żarły te jaszczurki.

Specyficzną mieszalinę dźwięków odkryłem w Kigali. Spałem u księży palotynów w dzielnicy Gikondo. Obok zgromadzenia jest więzienie, tuż za murem. I stamtąd co jakiś czas dochodziły jakieś przerażające krzyki. Czasem skandowanie, czasem niemiłosierne wycie, innym razem chóralne śpiewy. Węzienie jest otoczone wysokim murem, zza którego nic nie widać, ale pewnej nocy przyczałem się i zauważyłem ciężarówki dowożące dzieci ulicy, włóczęgów, bezdomnych. Władze Rwandy nie mają ochoty, by biedni spali na ulicy, więc ich zwożą do więzień, a potem przewożą do różnych obozów reedukacyjnych. I to oni tak krzyczeli. Spragnieni wolności. Co jakiś czas darli się też starzy więźniowie spragnieni jedzenia albo picia. Po mojej stronie muru pięknie śpiewały ptaki, gdzieś obok zaczynała się msza i te odgłosy mieszały się w dziwnej harmonii: krzyk więźniów, śpiew ptaków, modlitwa wiernych.

Raz jeden nie dałem rady – w Kampali. Miasto jak każde inne w Afryce: dźwięki, zewsząd nacierający hałas. Kłująca uszy kakofonia ulicy: nawoływania naganiaczy pakujących ludzi do minibusów, handlarzy zachwalających towar na rynku, kaznodziejów zachwalających Boga, reklam wrzeszczących z głośników ustawionych na platformach samochodów kręcących się w kółko po ulicach...

Mój pokój w Speke Tourist Hotel w centrum Kampali był przyzwoity. Nie było w nim karaluchów, woda leciała z prysznica jednym ciągiem, a na śniadanie podawali świeże owoce. Naprzeciwko, na placu, pulsujący życiem targ, dla mnie nieprzerwane źródło zaopatrzenia w warzywa, ser, chleb. I było

tylko jedno ale: okna hotelu wychodziły na Sax Pub, bar w którym codziennie przez całą noc do 5 rano trwa młócka. Dobrze, jeśli z głośników ryczała Maria Carey, albo coś innego, co ma melodię. Zwykle jednak leciało techno czy house, który koło 2 rano zaczynał rozsadzać głowę. Na dodatek okazało się, że w moim hotelu salę na półpiętrze wynajmował kościół ewangelicki. Zaczynali wychwalać Pana Boga o 5.30 rano, a mieli mocne gardła i dobre głośniki. Dzięki pobytowi w Kampali zrozumiałem, na czym polegają tortury hałasem, które Amerykanie stosowali w Iraku.

Bez większych nadziei poszedłem do recepcji z prośbą o zmianę pokoju. Oczywiście, nie było wolnego, więc chciałem zmienić hotel. Na mojej ulicy był jeden, ale stał jeszcze bliżej Sax Pubu. W kilku okolicznych też nie było miejsc, na hotele luksusowe mnie nie było stać. Wraciałem więc co wieczór jak pies z podwiniętym ogonem i czekałem na egzekucję dźwiękiem. Ból trochę łagodziłem sobie wieczorną wizytą w Sax Pubie, lokalnej mordowni pełnej prostytutek i podejrzanych typów. Ciekawe, że wewnątrz było ciszej niż na ulicy, przytulnie nawet bym powiedział, przynajmniej od strony dźwiękowej.

Ponieważ na co dzień otacza nas hałas, wrzask, przekrzykiwanie się polityków, diamganie bez ładu i składu, łgniemy do ciszy i nie ma w tym nic złego, ale nasze metody są czasem jak zwalczanie dżumy cholery. Dziś w centrum Warszawy nie da się otworzyć lokalu z koncesją, bo okoliczni mieszkańcy chcą mieć ciszę pod domem. Nie przyjdzie im do głowy, że centrum miasta jest właśnie po to, by żyło. Przy warszawskich ulicach panuje plaga ekranów wygłuszających hałas – są wszędzie, nie tylko na drogach szybkiego ruchu, gdzie ich stawianie ma sens, ale wzdłuż każdej ulicy, która zdaniem mieszkańców wymaga wygłuszenia. A wymagają prawie wszystkie. Jeszcze trochę, a te obrzydliwe plastikowe tunele założą nawet na Marszałkowskiej, aby tylko było ciszej. A przecież miasto nie powinno być ciche. Ciche miasto to śmierć, szanujmy miejski hałas i cieszymy się nim. ○

Magdalena i Mirosław Osip-Pokrywka

# PO WSCHODNIEJ STRONIE

Charków, Donieck, Kijów i Lwów – to ukraińskie miasta, które współorganizują Euro 2012. Najdalej na wschód leży Charków – drugie co do wielkości miasto Ukrainy.

# PIŁKI

Prawie milionowy, przemysłowy Donieck jest najmłodszym z ukraińskich miast – gospodarzy mistrzostw. Piękny stołeczny Kijów aspiruje do miana Paryża Wschodu. Z kolei Lwów to ukraińskie wrota do Europy.



**C**ztery aglomeracje o wyraźnie odmiennych rodowodach, charakterach, a nawet „humorach”. I może dlatego, że trudno dla nich znaleźć wspólny mianownik, warto je zwiedzić, nie tylko przy okazji Euro.

## CHARKÓW, CZYLI AMBICJE

Miasto leży zaledwie 30 km od granicy z Rosją, ale mimo znacznej odległości od europejskich centrów, komunikacja lotnicza z nim jest

całkiem niezła. Charków ma charakter przemysłowy, co daje się odczuć głównie na przedmieściach, jednak centrum tętni normalnym życiem. Miasto chwali się największą na Ukrainie ilością studentów, którzy dynamizują życie i rozwój aglomeracji. Stalinowski typ zabudowy – monumentalne pomniki, potężne gmachy i rozległe place – łągodzą zielone skwery z fontannami, parki i ogród zoologiczny.

Charków ma stosunkowo liczne środowisko polonijne, wywodzące się jeszcze z czasów zsyłek – najpierw carskich, a potem stalinowskich. Ma ono nie lada patronów. Jak mówi pamiątkowa tablica na głównym budynku uniwersytetu, w roku 1825 miasto odwiedził sam Adam Mickiewicz, a sześćdziesiąt lat później studia medyczne rozpoczynał tutaj Józef Piłsudski. Prężnie działający uniwersytet (pierwszy na ziemiach ukraińskich) i dynamiczny rozwój miasta spowodowały, że przez kilkanaście lat Charków był stolicą sowieckiej Ukrainy, detronizując Kijów. Stołeczne ambicje drzemią zresztą tutaj do dzisiaj.





B



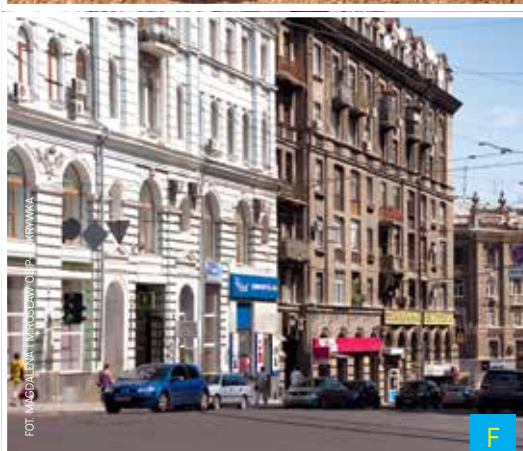
C



D



E



F

## CHARKÓW

**A.** Pod głównym wejściem stadionu Metalista może parkować tylko jedno auto – należące do właściciela klubu.

**B.** Sobór Pokrowski to jedyny zachowany obiekt dawnej twierdzy charkowskiej.

**C.** Stadion Metalista pomieści podczas Euro 35 tys. kibiców.

**D.** Nasze zwycięstwo jest oczywiste...

**E.** Głowy Lenina znad... wejścia do budynku Charkowskiej Fabryki Traktorów.

**F.** Eklektyczna zabudowa ulicy Sumskiej, głównej arterii miasta.

Mania wielkości miasta ma odzwierciedlenie w architekturze. Promieniście rozchodzące się arterie komunikacyjne biorą swój początek na Placu Wolności (Płoszcza Swobody). To dziewiąty z największych placów miejskich na świecie i trzeci w Europie, ale każdy przewodnik oprowadzający po Charkowie powie, że większy jest jedynie Plac Niebiańskiego Spokoju w Pekinie. Nerozerwalnym elementem Płoszczy jest monumentalny pomnik Lenina, ustawiony na wysokim cokole z czerwonego granitu. Skalę tej megalomanii uzupełnić musiała świątynia – dawne sobory Uspienski i Pokrowski, mimo piękna barokowej architektury, nie wystarczyły. Wybudowano więc w stylu

rosyjsko-bizantyjskim potężny sobór Zwiastowania NMP, który zaspokoił miejskie ambicje.

Tymczasem życie codzienne toczy się w Charkowie wokół wydarzeń sportowych. Jeśli jest to dzień, kiedy gra tutejsza drużyna Metalist, to w teatrze, kawiarni czy sklepach jest to główny temat rozmów. To właśnie stadion Metalista podejmie kibiców na Euro 2012. Obiekt powstał już w roku 1925, głównie za sprawą setek fabryk działających wokół Charkowa, od lat będących tu źródłem finansowania sportowej rywalizacji. Aktualnie właścicielem klubu jest Aleksander Jarosławski, nazywany królem Charkowa – jeden z najbogatszych ludzi na Ukrainie.



A



FOT. MAGDALENA I MIROSLAW OSP-POKRYWKA

B



FOT. MAGDALENA I MIROSLAW OSP-POKRYWKA

C



FOT. MAGDALENA I MIROSŁAW OSP-POKRYWKA

D



FOT. MAGDALENA I MIROSŁAW OSP-POKRYWKA

E



MAGDALENA I MIROSŁAW OSP-POKRYWKA

F

## DONIECK MA SZACHTAR I PREZYDENTA

To główny ośrodek przemysłowy Zagłębia Donbasu, który pozostaje przy tym wzorcowo czysty i zielony. Już w roku 1970 UNESCO uznało Donieck za najczystsze miasto przemysłowe na świecie. Jego początki sięgają roku 1869. Założony przez Walijczyka Johna Hughesa, pierwotnie jako osada robotniczo-górnicza, otrzymał prawa miejskie w przededniu Rewolucji Październikowej. Zlokalizowane w regionie najbogatsze złoża minerałów na Ukrainie zapewniają mieszkańcom względny dostatek i stabilność. Rangę tutejszego górnictwa potwierdza ogromny pomnik ustawiony przy wjeździe do miasta – wyprężona sylwetka górnika, który dumnie unosi przed sobą bryłę węgla.

Od czasów pierestrojki rodziły się tu największe prywatne fortuny, a wybór na prezydenta państwa, krajana – Wiktora Janukowycza – tylko pomaga w rozwoju aglomeracji. Przed-

mieścia udało się zgrabnie wkomponować w zagospodarowane górnictwo hałdy i sztuczne jeziora, powstałe po zalaniu nieczynnych już kopalni. Samo śródmieście to uporządkowana układanka z hoteli, parków, placów, muzeów, teatrów i butików. Życie towarzyskie miasta toczy się wzdłuż promenady Artioma. Gdy zajdzie słońce, ulice rozświetlają jasne latarnie, kolorowe fontanny oraz neony hoteli i klubów. Jednym z ekskluzywnych miejsc jest pięciogwiazdkowy „Donbas Palace”, oferujący królewskie i prezydenckie apartamenty.

Nie mniej dumni niż z węgla mieszkańcy Doniecka z Donbas Areny. Nowy stadion piłkarski robi wrażenie. Do wykonania jego fasady użyto 24 tysiące metrów kwadratowych szklanej tafli – ilości, która wystarczyłaby do wybudowania 18-piętrowego wieżowca. Stadion, nazywany „brylantem”, usytuowano na skraju Parku Kultury i Odpoczynku. Kwiaty, krzewy i dorosłe drzewa dobrano tak, aby cieszyły oko i zmysł powonienia przez dziewięć miesięcy w roku. Szumią tu różne drzewa, ale nie mogło zabraknąć różanych krzewów – w końcu Donieck nazywano kiedyś miastem miliona róż.

Do stadionu przylega muzeum historii Szachtaru Donieck – drużyny piłkarskiej, która urosła od amatorskiego klubu górników – do zdobywcy Pucharu UEFA w 2009 roku. Kiedy Szachtar grał na miejskim stadionie, a jego fani się w nim nie mieścili – wchodzili na pobliską kopalnianą hałdę, nazywaną z tego powodu „V trybuną”. Wśród odlanych odcisków stóp na Ścianie Sławy jest i stopa byłego reprezentanta Polski, Mariusza Lewandowskiego, który grał w tej drużynie przez dziesięć sezonów.

## DONIECK

- A. Stadion Donbas Arena pomieści 52 tys. kibiców.
- B. Prawdziwy gospodarz miasta i regionu – górnik z bryłą węgla.
- C. Donieck nocą.
- D. Widok na górnictwo hałdy w środku miasta.
- E. W muzeum klubu Szachtar Donieck można zobaczyć Puchar UEFA zdobyty w 2009.
- F. Największe centrum handlowe Doniecka.



FOT. SHUTTERSTOCK

A

## KIJÓW

**A. Na Stadionie Olimpijskim rozegra się finał Euro 2012. Obiekt pomieści 60 tys. widzów.**

**B. Sobór św. Michała, który zburzono na polecenie władz sowieckich w 1936, został zrekonstruowany w latach 1990.**

KIJÓW – ŁAWRA  
I SZCZERBIEC CHROBREGO

Historia miasta, według legendy, zaczęła się od św. Andrzeja i jego przepowiedni, jakoby na wzgórzach naddnieprzańskich, które wskazał, miała zabłysnąć łaska boska. Dzięki niej powstanie gród wielki z licznymi cerkwiemi... Co też się stało. Pamięć o prorocत्वie św. Andrzeja zachowała się do dziś, nie tylko dzięki soborowi pod jego wezwaniem, ale i kilkudziesięciu innym, które mienią się złotymi kopytami i wyróżniają w miejskim krajobrazie, choćby sobór Włodzimierski, sobór Sofijski czy monastyr Michajłowski. Ale za centrum duchowe Ukrainy uchodzi Ławra Peczerska.

Olbrzymi kompleks cerkwi i skalnych jaskiń; mroczność i kadzidło, ikony i złoto, no i czaszki mnichów – wszystko to potęguje mistyczną atmosferę.

Wyobrażenie o lokalizacji najstarszej części miasta dają Złote Wrota – replika miejskiej bramy z okresu sprzed najazdu Mongołów. Jest to zarazem dyżurny punkt dla polskich wycieczek – legenda mówi, że właśnie tutaj Bolesław Chrobry wyszczerbił swój miecz, używany potem przez wieki przy koronacjach władców Polski.

Życie towarzyskie toczy się na ulicy Chreszczatyk, głównym bulwarze Kijowa, gdzie przy półtorakilometrowej promenadzie



FOT. MAGDALENA MIROSŁAW OSP. POIRYWKWA

**B**



FOT. MAGDALENA MIROSŁAW OSP. POIRYWKWA

**C**



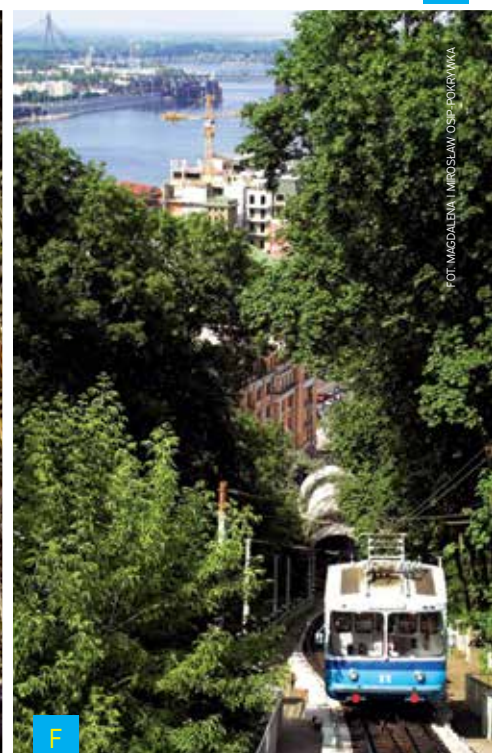
FOT. MAGDALENA MIROSŁAW OSP. POIRYWKWA

**D**



FOT. MAGDALENA MIROSŁAW OSP. POIRYWKWA

**E**



FOT. MAGDALENA MIROSŁAW OSP. POIRYWKWA

**F**

znalazły swoje siedziby najmodniejsze sklepy, restauracje i kluby. Wszystkie – ułożone w potężnych gmachach z epoki stalinizmu (w czasie II wojny światowej wycofująca się armia czerwona zaminowała większość budynków i niewiele pozostało z przedwojennej zabudowy). W połowie bulwaru znajduje się słynny Majdan Niezależności, znany z pomarańczowej rewolucji.

Dobrym sposobem dla poznania topografii miasta będzie rejs po Dnieprze. Przy kuflu czernihowskiego piwa (browar jest sponsorem reprezentacji Ukrainy na Euro) i dźwiękach folkowej kapeli, automatyczny przewodnik opowiada o tym, co pojawia się na widnokrę-

gu: pomnik Księcia Włodzimierza, plaża na wyspie Truchaniew, klasztor Uspieński, Ogród Botaniczny...

Kijów ma również swe podziemne atrakcje. Są nimi stacje metra. Najstarsze z nich to klejnoty socrealizmu – udekorowane marmurowymi rzeźbami, ceramiczną mozaiką, kutym metalem i potężnymi szklanymi żyrandolami. Linie kijowskiego metra biegają wyjątkowo głęboko pod ziemią, poniżej przełomów Dniepru. Dlatego jazda ruchomymi schodami jest tam chyba najdłuższa na świecie. Metro dojeżdża do największego obiektu Euro 2012 – Stadionu Olimpijskiego, gdzie wysiadka następuje na stacji „Olimpijska”.

**C.** Pomnik Braterstwa Rosji i Ukrainy – pamiątka z czasów Kraju Rad.

**D.** Legendarni założyciele miasta, bracia: Kij, Szczek, Choryw i ich siostra Łybid.

**E.** Jedna z cerkwi zespołu sakralnego Ławy Pieczerskiej.

**F.** Funikuler to miejska kolej linowo-terenowa, która wozi pasażerów ze starówki do zabytkowej dzielnicy Padół.



FOT. SHUTTERSTOCK

A



FOT. MAGDALENA I MIROSLAW OSP-PORZYWA

B

## LWÓW MAGICZNY, HISTORYCZNY

Bliskość geograficzna pokrywa się z bliskością dziejową, kulturową, językową. Tu bez większych problemów można porozumieć się po polsku. Miasto od samego początku stanowiło mieszankę kultur i religii. Poza Polakami zamieszkiwali je Żydzi, Rusini, Ormianie, Włosi, Austriacy, Węgrzy, Niemcy i Tatarzy. A ponieważ architektura Lwowa wyszła prawie nietknięta z wojen XX wieku, to po obecności każdej z nacji coś jeszcze pozostało.

Zabytkowa miejska zabudowa jest raczej zaniedbana. Odrestaurowano jedynie kilkadziesiąt obiektów w samym centrum. Odnosi się przy tym wrażenie, że to naturalne starzenie pozostałych dodaje miastu uroku i autentyczności, współtworząc jego magiczny klimat. Sercem Lwowa jest ogromny rynek ze stojącym pośrodku ratuszem. O ile jego bryła, pozostałość po austriackim stylu ko-szarowym, nie wzbudza wielkiego zachwytu,



o tyle otaczające go 44 kamieniczki to perły baroku i renesansu. Każda z nich to osobny rozdział historii miasta i jego mieszkańców.

Konkurencją turystyczną dla rynku jest Prospekt Swobody – najbardziej reprezentacyjny bulwar metropolii, dla osób starszej daty znany pod nazwą Wały Hetmańskie. Po obydwu stronach szerokiego, wysadzanego kasztanowcami deptaka stoją okazałe budowle, m.in. Teatr Wielki, „Grand Hotel”, „Hotel George”, dawna Kasa Galicyjska. A na spacerowej promenadzie dzień i noc tętni życie.

Z oczywistych względów zupełnie inny klimat panuje na Łyczakowie. Najstarsza nekropolia w mieście to zarazem jeden z największych (42 ha) i najpiękniejszych cmentarzy w Europie. Wiele z tutejszych nagrobków to cenne dzieła sztuki, przejmujące w swym wyrazie. Szczególnym miejscem dla Polaków jest Cmentarz Orłąt Lwowskich.

Najładniejsza panorama Lwowa rozciąga się ze wzgórza, gdzie stał kiedyś zamek.

Niestety, nie zobaczymy stąd najnowszej sportowej inwestycji – Areny Lwów. Zbudowany od podstaw 35-tysięczny, dwupoziomowy stadion został ulokowany dość daleko, bo 8 km poza centrum. Ze śródmieścia można tam dojechać autobusem lub tramwajem.

Piłkarskie tradycje Lwowa są bardzo silne. Przed wojną Lwowski Klub Sportowy Pogoń był wielokrotnym mistrzem i wicemistrzem Polski. Ze Lwowa pochodził i pierwsze mecze tu rozgrywał późniejszy wielki trener reprezentacji Polski, Kazimierz Górski. Aktualnie najmocniejszy klub w mieście to Karpaty Lwów, jednak w porównaniu z Metalistem Charków, Szachtarem Donieck czy Dynamem Kijów – jego pozycja jest zdecydowanie najsłabsza. Dziś futbol to wielki biznes, a Lwów, mimo jego ogromnego uroku, jest niczym ubogi krewny trzech pozostałych miast – organizatorów Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej. ○

## LWÓW

- A.** Najnowsza inwestycja, Stadion Arena Lwów, pomieści 35 tys. widzów.
- B.** Postać z nagrobka wojewodziny Anny z Sapiechów Jabłonowskiej w Katedrze Łacińskiej.
- C.** Cmentarz Orłąt Lwowskich po renowacji.
- D.** Lwowski Narodowy Akademicki Teatr Opery i Baletu (dawny Teatr Wielki) zbudowany w 1900 roku.

Zamieniam lenistwo w Addis Abebie na weekend na Płaskowyżu Guassa. Ciepły basen, leżak i parasol w Sheratonie – na zimny namiot i twarde materac, i to na pustkowiu leżącym na wysokości 3,5 kilometra. Zwycięża duch przygody, bo Guassa – to jeden z ostatnich na świecie mateczników niezwykłych zwierząt – małp dżelada (*theropithecus gelada*). Już sama nazwa „theropithecus”, czyli „małpia bestia”, przyprawia o dreszcze.

# WEEKEND Z BESTIAMI

Jarosław Szczepankiewicz





FOY SHUTTERSTOCK



gi. W końcu docieramy do zaplanowanego obozu. Jesteśmy pięć godzin i trzysta kilometrów od Addis Abeby. Wita nas afroalpejska roślinność. Dwunastometrowe lobelie gigantyczne (*lobelia rhynchopetalum*) majestatycznie wznoszą się pośród trawy guassa (*festuca abyssinica*). Na płaskowyżu, ze względu na obowiązujący tu zakaz, nie ma stałych ludzkich osad. Jesteśmy sami.

**T**rzema terenówkami ruszamy z przyjaciółmi drogą na Debre Birhan. Mijamy Gudo Beret, a w Tarmaber skręcany w pełną drogę prowadzącą na Guassa. Samochody wolno wspinają się ostatnim kawałkiem skalistej dro-

## PRZYWITANIE Z AFRYKĄ

Szybko, aby zdążyć przed zmierzchem, rozbijamy obóz. Rozkładamy namioty, instalujemy połowę kuchni i toaletę, rozpalamy ognisko.

Otoczeni przez 111 kilometrów kwadratowych dziewiczej przyrody, delektujemy się cudownym zachodem słońca i niebem rozgwieżdżonym tak, jak bywa tylko w Afryce. Jemy kolację przywiezioną z Addis i popijamy wyśmienitym belgijskim piwem. Już wiem, że tego weekendu nigdy nie zapomnę.

Poniżej, w obozie namiotów, mieszka nasza jutrzejsza przewodniczka,

### DO GOŁEJ FELGI

Trzeba zakasać rękawy i wziąć się do roboty.





### BIWAKOWA SPRAWIEDLIWOŚĆ

Podczas gdy jedni delektują się dziewiczym pejzażem Guassa, inni pracują przy garach.

Kanadyjka Katy. Katy prowadzi, w ramach Guassa Gelada Research Project, studia nad dziką populacją tych mało znanych nauce małp, endemicznych dla Etiopii. Ich cechą charakterystyczną jest łysa, kolorowa połać skóry w kształcie klepsydry, znajdująca się na klatce piersiowej. Sygnalizuje ona status społeczny samca, zaś u samic zdolność reprodukcyjną. Jej barwa, w ciągu dwudziestoletniego życia tych zwierząt, zmienia się od bladoróżowej do krwawoczerwonej. Ze względu na ową kolorową „łysinę” na piersi niekiedy nazywa się je pawianami o krwawiących sercach. Dżelady są wielkości dużego psa, przy czym samice są znacznie mniejsze od samców. Małpy te są trawożerne.

Największym wyzwaniem dla każdego badacza tych tajemniczych ssaków jest pytanie, dlaczego, inaczej niż inne afrykańskie małpy, dżelady upodobały sobie tak duże wysokości i znacznie zimniejszy klimat? Katy musi więc tutaj cierpliwie znosić upał każdego dnia i zimno każdej nocy. Widać to choćby po jej spękanych od mrozu dłoniach. Wspiera ją dwóch etiopskich współpracowników: jeden jest strażnikiem i zarazem kucharzem, a drugi skautem, pomagającym w tropieniu dżelad. Badaczka Katy zrywa się codziennie o 6 rano, a chroni w namiocie przed zimnem około 20.30. Po pracy ma jeszcze chwilę, żeby wprowadzić dane do komputera, przeanalizować

zebrane informacje i posłuchać muzyki lub obejrzeć film na DVD.

### KLĄTWA MNICHA YOHANNISA

Okoliczni Amharowie opowiadają, że przed przybyciem na Płaskowyż Guassa zanego mnicha Ache Yohannisa, była to żyzna kraina, gdzie rósł wysokiej jakości teff (najważniejsze ziarno w etiopskiej kuchni, służące do wytwarzania narodowej potrawy – injery). Szacow-

### GROŹBA DŻELADY

„Bestia” prezentuje kły. To zwierzęca metoda ochrony wizerunku.





### MAŁPIE PASTWISKA

**Przepaści przyprawiają o zawrót głowy ludzi, dżelady nie mają lęku wysokości.**

ny mnich został bezpodstawnie oskarżony przez wieśniaczkę o złamanie ślubów czystości i uczynienie jej brzemienną. Przed sądem zaświadczyła: „Jeśli kłamię, to przemień mnie w kamień”. I tak też się stało. Kobieta zamieniła się w kamień, a pobożny mnich, rozczarowany małą wiarą okolicznych Amharów w jego czystość, rzucił przekleństwo na Guassa: „Niechaj ta ziemia przemieni się na zawsze w kamień i pustkowię, a żyzna ziemia stanie się chaszczami!”. Po tych słowach zmienił się tutejszy klimat, a ludzie opuścili nieprzyjazną im krainę. Ich miejsce zajęły etiopskie wilki (*canis simensis*) – najrzadsze na świecie psowate – oraz szakale, lamparty, cętkowane hieny, serwale, kozice, mangusty, cywety, miodożerne ratele i górniki abisyńskie. Właśnie w tej nieprzystępnej górskiej krainie, bezlitośnie traktowanej słońcem, mgłą, deszczem i mrozem, dobre schronienie znalazły dżelady.

Zwłoki niezwyklego mnicha spoczywają w pobliskiej Firkuta Kidan Mhret. Amharowie wierzą, że uda im się jeszcze przebłagać ducha Ache Yohannisa, aby cofnął swoją klątwę. Tymczasem stała się ona błogosławieństwem dla przyrody. Od ponad 400 lat okoliczna ludność chroni surowe bogactwo tej krainy poprzez tradycyjny system zarządzania naturalnymi zasobami, zwany *quero*. Ten, rzadko już spotykany w świecie, sposób konserwacji przyrody polega na tym, że trawa i inne zasoby naturalne pozostawione zostają odłogiem, aby rosnąć i dojrzewać przez trzy do pięciu kolejnych lat poprzedzających zbiory. To zapewnia tubylcom produkty dobrej jakości, a dżeladom i innym zwierzętom schronienie oraz bogate pożywienie. Amharowie z trawy *guassa* wytwarzają materace i koszyki, a jej średnia wartość, w postaci towaru załadowanego na jednego osła, wynosi na pobliskich rynkach



FOT. MILAN DUBCEK

4 dolary. Taki handel pomaga mieszkańcom w przetrwaniu czasów nieurodzaju.

## TAŃCZĄCY Z MAŁPAMI

Naszym wrogiem w nocy jest zimno (- 6 °C), zaś sojusznikiem dobre towarzystwo oraz niezmienny humor. Rankiem, rozgrzani mocną etiopską kawą, żwawo ruszamy, by dołączyć do Katy i hordy dżelad.

Płaskowyż Guassa przemierza codziennie za jedzeniem i wodą stado blisko dwustu małp. Wyłazą ze swoich sypialni około 8 rano i w połowie ranka, stopniowo, schodzą ze stromych obrzeży dolin na łagodniejszy teren, gdzie tradycyjnie spędzają większość dnia. Są łatwo rozpoznawalne, mają błyszczące oczy i brązowe umaszczenie. Samce – jak przystało na „bestie” – uzbrojone są w wampirze zęby, które często prezentują. Mają też bujne, złote grzywy.

O godzinie 7.00 wita nas Katy, stojąca nad wysoką skarpą. Ruszamy gęsiego za małpami. Dżelady są niezwykle wytrwałe w swym afroalpejskim trekkingu i rzadko zatrzymują się, żeby usiąść i przy okazji dać nam chwilę wytchnienia. Wędrujemy więc zapamiętane w rytmie dżeladowych okrzyków – gniewu, zadowolenia, przywitań i zalotów. Tuż nad naszymi głowami szybują orły, myszołowy, sępy i pustułki. Powietrze odurza aromatem traw, różnorodnych ziół i setek kwitnących kwiatów.

Zwierzaki wędrują w rodzinach – dorosły samiec z kilkoma samicami i młodymi. Potem rodziny łączą się w „bandę”, a „bandy” z kolei w „hordę”. Hałaśliwa gromada jest łatwa do śledzenia. Gdy się zatrzymują i wygrzebią z ziemi największą dla siebie słodycz – korzenie trawy guassa – wydają okrzyki zadowolenia „ouh, ouh”. Katy wprowadza nas w ich język i wyjaśnia te dźwiękowe sygnały: „jak się masz?”, „znalazłem coś dobrego”, „uwaga! niebezpieczeństwo”...

Choć samce są większe i bardziej kolorowe, to w rodzinie rządzą samice i one decydują, kto będzie ojcem rodziny. Próbuje nawet, nauczonym od Katy małpim tańcem i pokrzykiwaniem, uwieść pewną przystojną dżeladę – ale bez sukcesu.

Około czwartej po południu, mocno już wyczerpani całodniową gonitwą, towarzyszymy jeszcze małpom w wędrowce na nocleg. Patrzymy, jak opuszczają płaskowyż i wdrapują się na klify, gdzie znikają – bezpieczne od hien i lampartów. ○

## TRAWA DO ŻUCIA

Ludziom trawa guassa służy do wyplatania koszyków.



FOT. MILAN DUBCEK



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA ŚWIETEGO PRAWA



Mikołaj Gospodarek

# POLSKI UNDERGROUND

Polskie trasy turystyczne przebiegające pod ziemią znane są na całym świecie. Kopalnię Soli w Wieliczce odwiedzają goście z najdalszych zakątków globu. Mało kto jednak wie, że w naszym kraju znajdują się również: jedyna w Europie zabytkowa kopalnia kredy piszącej; tajemnicza i jedyna na świecie, neolityczna kopalnia krzemienia pasiastego oraz jaskinia, nietknięta przez człowieka od 13 tysięcy lat...

**KTO SIĘ BOI DUCHA BIELUCHA**

Według legendy Bieluch straszył w podziemiach złodziei i poszukiwaczy skarbów. Jest on duchem białego niedźwiedzia widniejącego na herbie Chełma.

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA ŚWIĘTEGO PAWŁA

**C**hełm, miasteczko jak wiele innych. Żyje tempem, które tutaj wyznacza ożywiony ruch spod granicy polsko-ukraińskiej. Na ulicy Lubelskiej 55A wita nas niepozorny pawilon z napisem „Podziemia Kredowe”. Wygląda jak zwykły sklep, ale jego wielkie wrota zdradzają, że za nimi jest coś więcej... Przemiała obsługa zabiera nas na zwiedzanie podziemnego świata, uprzedzając, że na dole jest dosyć chłodno – stała temperatura wynosi 9 stopni. Zanim zejdziemy po kamiennych schodach na dół, warto zapytać, jak powstał ten podziemny świat? Otóż kreda to nic innego jak szkielety drobnych bezkręgowców, które osadzając się

na dnie jurajskiego morza, przekształcały się w wapienną w skałę. Grubość tego osadu sięga miejscami 800 metrów, zaś proces osadzania szkieletów, głównie otwornic, trwał miliony lat.

**W KRAINIE DUCHA BIELUCHA**

Góra Zamkowa w Chełmie to miejsce, gdzie podziemne tunele powstały najwcześniej. Służyły głównie jako średniowieczne skarbcce oraz schrony dla mieszkańców. Studnię zamku dolnego datuje się na XIII wiek, a jej głębokość robi ogromne wrażenie. Kolejne wieki przynoszą rozwój prywatnych kopalni, które wydobywały kredę znajdującą się pod miastem.





Po jakimś czasie korytarze zaczęły się łączyć, tworząc rozległy podziemny kompleks. Problem w tym, że surowiec wydobywano często spod budynków, co powodowało zagrożenie dla miasta. W przeszłości do podziemi prawie każdy wchodził przez swoją własną piwnicę, więc obywatele tego grodu podcinali gałąź, na której sami siedzieli.

Największy rozwój kopalni przypada na XVI wiek. Chełm leżał na ważnym szlaku handlowym z Lwowa do Lublina – mieszkańcy bez trudu sprzedawali wydobywany kruszec i z tego się utrzymywali. Kreda, którą kojarzymy najczęściej ze szkolną tablicą, miała wówczas różne zastosowanie – służyła do produkcji farb, pudrów kosmetycznych i lekarstw. Stosowano ją również w malarstwie, jako podłoże dla barwników organicznych. Używana była do wyrobu pasteli oraz w ceramice i budownictwie.

Wiek XIX przyniósł zmniejszenie wydobycia i likwidację wielu korytarzy. Budowano jednak coraz cięższe kamienice, więc i problem stawał się większy. Według szacunków z 1845 roku, aż 70 procent budynków w Chełmie nadawało się do remontu.



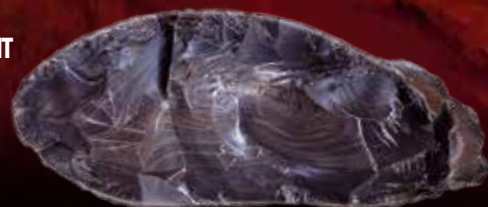
W latach 1937–1939 zostaje zorganizowana pierwsza, krótka, bo jedynie trzystumetrowa, trasa turystyczna. Wojenna zawierucha odsuwa jednak temat podziemi w Chełmie na margines, a nawet jeszcze gorzej... Wejścia do nich, pod groźbą kary śmierci, zabroniono; okupant nakazał zamurować wszelki dostęp do podziemi. Później, już po wojnie, dokonywano pewnych pomiarów, ale nikt tak naprawdę nie określił, jak długie są korytarze i gdzie dokładnie się znajdują. Natura jednak nie spała i podziemia zaczęły o sobie przypominać. W 1957 roku po przejechaniu ciężkiego samochodu zapadła się ulica. Innym razem, cała kamienica wpadła pod ziemię. W końcu władze miasta postanowiły zabezpieczyć korytarze, których długość szacowano na prawie



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA ŚWIĘTEGO PAŃWA

### POLSKI DIAMENT

Tak określa się często krzemień pasiasty, wydobywany w kopalni Krzemionki Opatowskie. Posiada on trzy najważniejsze cechy kamienia jubilerskiego: rzadkość występowania, dekoracyjność i odpowiednią twardość. Stosowanie krzemienia w biżuterii zapoczątkowano w 1972 roku, a dziś ponownie staje się modny.



40 km (stare przekazy sugerują, że mogą one wybiegać nawet 15 km poza miasto).

Trasa turystyczna, dzięki której możemy dzisiaj zwiedzać podziemia kredowe, powstała w 1972 roku, a ostateczny kształt uzyskała w 1985. Początkowo idziemy schodami w dół. Poszczególne odcinki wędrówki przebiegają na różnych głębokościach pod ziemią. Czasami usłyszymy przejeżdżający nad samą głową samochód lub odgłos damskich obcasów stukających o chodnik. Długi korytarz prowadzi

do najciekawszych komór, które pokazują, jak przed wiekami wyglądało to miejsce. Na trasie jest też szansa na spotkanie ducha Bielucha, od wieków zamieszkującego kopalnię. Podróż z przewodnikiem trwa około 50 minut.

### TAJEMNICZY ZNAK

Ze świata kredy powędrujemy prawie dwieście kilometrów na zachód, w okolice Ostrowca Świętokrzyskiego. Trzask kruszonego kamienia słyszano tam już przed czterema tysiącami lat. Jest to jedyne znane miejsce na świecie, gdzie w neolicie wydobywano piękny krzemień pasiasty. Służył do wykonywania prostych narzędzi i ułatwiania codziennego życia naszych przodków. Okazał się materiałem twardym i wytrzymałym, więc wykonywano z niego ostre siekiery, których fragmenty znaleziono aż 660 km od Krzemionek Opatowskich. Wydobywanie i obróbka ustały prawie 1600 lat p.n.e. Rozpoczęła się epoka brązu, a rozpowszechniony w pradziejach krzemień ostał się jedynie jako „udręka” artystów i rzemieślników. Służy przeważnie jako materiał na ozdoby

### SZTUKA PODZIEMNA

Rysunek wykonany przez człowieka przed tysiącami lat. Co może oznaczać?



FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK / EDYCJA ŚWIĘTEGO PAŃWA

i wyroby jubilerskie. Jest często oprawiany w srebro i poszukiwany w świecie mody, nawet za oceanem.

Na ścianach kopalnianych korytarzy podziwiać można jego niezwykle struktury. Każda wprawia w zachwyt; nie znajdziemy dwóch podobnych – każdy kamień jest wyjątkowy. Proces tworzenia się krzemienia pasiastego na dnie morza jurajskiego dotyczy epoki sprzed 150 milionów lat. Kopalnie w Krzemionkach Opатовskich to ogromny obszar prawie 80 hektarów. Znajdujemy tutaj cztery tysiące starych kopalń, z których najgłębsze sięgają zaledwie 9 metrów. Oczywiście, trudno porównywać je do dzisiejszych szybów górniczych czy do śląskiego krajobrazu. Pozostałości po prehistorycznej eksploatacji to po prostu doły lub zagłębienia porozrzucane w lesie. Dzięki długotrwałym badaniom archeologów udało się wiele z tych miejsc odtworzyć i odnaleźć ślady, które przed tysiącami lat pozostawił człowiek. Najbardziej intryguje ten wykonany węglem drzewnym na skalnym filarze. Niewątpliwie jest to znak pozostawiony celowo, przemyślany, kryjący niezwykłą tajemnicę, której do tej pory nie udało się rozwikłać.

Podziemna trasa turystyczna jest wyjątkowa – brakuje analogii do jakiegokolwiek innej, pokrewnej tematycznie. Zwiedzanie rozpoczynamy na powierzchni. W zadaszonych pawilonach zapoznajemy się z typami kopalń, jakie tu występują. Następnie krętymi schodami udajemy się do podziemi. Spacerując wąskimi korytarzami około pół kilometra, będziemy mogli oglądać, jak kopalnia wyglądała kilka tysięcy lat wcześniej.

## KRÓLESTWO PRADAWNYCH NIEDŹWIEDZI

Przenosimy się ponad czterysta kilometrów dalej na południowy zachód. Do tej pory poznawaliśmy podziemia, które powstanie zawdzięczały aktywności człowieka. Teraz zobaczymy, jaki



FOT. M. KOŁAŁA, GOSPODAREK / EDYCJA ŚWIETEGO PAWŁA

### URSUS SPELAEUS

**Niedźwiedź jaskiniowy to gatunek zamieszkujący Europę w okresie plejstocenu. Wymarł pod koniec ostatniej epoki lodowcowej. Szczątki tych zwierząt znajdowano głównie w jaskiniach – tam niedźwiedzie spędzały najwięcej czasu.**

podziemny świat stworzyła sama natura. Udajemy się do Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie koło Stronia Śląskiego. Historia tego miejsca rozpoczęła się przed 50 milionami lat. Ruch ziemi stworzył szczelinę, za którą powstał pełen uroku świat. Około 1,8 miliona lat wstecz ten proces tworzenia jaskini zakończył się, a miejsce, gdzie właśnie zmierzamy, stało się schronieniem dla pradawnych zwierząt. Po odkryciu jaskini w tutejszych namuliskach znaleziono wiele szczątków niedźwiedzi jaskiniowych, które wyginęły 28 tysięcy lat temu...

Jaskinia była niedostępna i nieodkryta aż do pewnego październikowego dnia 1966 roku, kiedy to, podczas prac przy wydobywaniu marmuru, ukazał się tajemniczy otwór, a następnie skalne wnętrza. Znaleźisko stało się nie lada sensacją. Okazało się, że jaskinia trwała nietknięta od 13 tysięcy lat! Po tym odkryciu wydobywanie marmuru zostało wstrzymane. Rozpoczął się długi okres jej badań i prac we wnętrzu, aby dopiero w czerwcu 1983 otworzyć ją dla zwiedzających. Od początku obiekt ten cieszy się ogromną popularnością i przyciąga tysiące osób zainteresowanych cudem natury, którego nie da się zobaczyć nigdzie indziej. Obecnie Jaskinię Niedźwiedzią w Kletnie, jako pierwszą w Polsce, mogą zwiedzać osoby niepełnosprawne, poruszające się na wózkach.

Już po dotarciu do Stronia Śląskiego wyczuwa się wyjątkowy nastrój tego miejsca, leżącego u podnóża Masywu Krajobrazowego Śnieżnika. Przejście do jaskini z parkingu zajmuje około 30 minut. Wejście do niej zostało zabudowane pawilonem, a sam otwór osłonięty, żeby chronić ten przyrodniczy unikat przed wpływem warunków zewnętrznych. W środku spacerujemy betonowymi chodnikami. Dobrze pomyślane oświetlenie pozwala podziwiać majestatyczne stalagmity i stalaktyty, wiszące makarony i martwicowe misy oraz inne cuda, które niełatwo nazwać i opisać. Stała temperatura 6 stopni i prawie stuprocentowa wilgotność tworzą mikroklimat dawnego królestwa niedźwiedzi. Szkielet tego zwierzęcia możemy podziwiać przed wejściem. Niedźwiedź jaskiniowy był o wiele większy i cięższy od największych, żyjących obecnie krewniaków. Waga tych gigantów dochodziła do 900 kg!

Zwiedzanie w spokojnym tempie zajmuje około 40 minut. Przemierzamy 360 metrów udostępnionej trasy. To jednak tylko fragment całości, która liczy dwa i pół kilometra. Turyści zwiedzają jaskinię w partiach środkowych, zamknięte pozostają partie dolna i górna. Pozostają one wciąż obiektem badań naukowych i zapewne upłynie trochę czasu, zanim zostaną udostępnione do zwiedzania. ○

# Wakacyjna beztroska tuż-tuż



**TUNEZJA**

**Tak bliska. Tak wielobarwna. Tak czarująca.**

Słoneczne plaże, pięknie położone ośrodki turystyczne, starożytne zabytki, niepowtarzalna mieszanka europejskich i arabskich kultur, Morze Śródziemne, miejsce, w którym zaczyna się Afryka i Sahara, berberyjskie wioski i nowoczesne hotele, to wszystko kryje się za jednym słowem – Tunezja.

To kraj wielobarwny i różnorodny. Każdy może poczuć się tutaj jak u siebie i wybrać swój własny sposób spędzania wakacji.



A wszystko to zupełnie niedaleko.  
Powitamy Was uśmiechem  
i szczerą gościnnością.  
Zapraszamy.

[www.tunezja.org.pl](http://www.tunezja.org.pl)

[facebook.com/ZapraszamyDoTunezji](https://facebook.com/ZapraszamyDoTunezji)





FOT. DARIUSZ PERZGAŃSKI

PATRONAT **POZNAJ ŚWIAT**

# DOKOŁA EUROPY Z IDEE KAFFEE

1 maja na sopockim mołu odbył się uroczysty start tego wyzwania. W ramach przedsięwzięcia **Tomasz Bagrowski** ma zamiar przejechać na rowerze 10 000 km w 30 dni. Na starcie kibicowała śmiałkowi także ambasadorka konkursu Idee Kaffee Challenge – **Natasza Caban**, która samotnie opłynęła świat. Każdy, kto przybył tego dnia na moło, miał okazję spróbować energetycznej kawy. Kibice na rowerach mogli dodatkowo przejechać pierwsze kilometry trasy razem z Tomkiem. Rowerzysta jest wyposażony w specjalne urządzenie umożliwiającego śledzenie jego trasy. Zapraszamy więc do odwiedzenia strony [www.konkurs.ideekaffee.pl](http://www.konkurs.ideekaffee.pl) i obserwowania postępów w pokonywaniu zamierzonego odcinka.

# OPTYMIŚCI NA START!



FOT. WESŁAW GWIZDAŁA

W dniach od 1 do 3 czerwca w Porcie Jachtowym w Łebie odbędą się IV eliminacje do Mistrzostw Świata i Mistrzostw Europy w klasie OPTYMIST. Jest to najważniejsza impreza z cyklu eliminacji – w Łebie powoływana jest kadra narodowa dziecięcej klasy OPTYMIST gr. A oraz trenerzy kadry.

Regaty w Łebie rozgrywane są cyklicznie od 2008 r. To jedyne zawody tej rangi na otwartym morzu. Dla dzieci jest to ogromne wyzwanie, bo Łeba jest bardzo wymagającym akwenem dla żeglarzy, przyjeżdża tu elita klasy OPTYMIST z kraju i zagranicy.



FOT. WESŁAW GWIZDAŁA



FOT. ZĘGR. J. GUDMUNDSSON

# 200 WIKINGÓW NA WYSPIE

Festiwal Wikingów w Hafnarfjörðurna to najstarsze i największe tego typu wydarzenie na Islandii. Organizatorzy dbają o to, by goście poczuli się jak przeniesieni w czasie o tysiące lat. W tym roku, między 14 a 17 czerwca, wikingowie zaprezentują szereg umiejętności, takich jak rzeźbiarstwo

w drewnie i kamieniu. Będzie można również posłuchać legend, opowieści i śpiewów, podziwiać zdolności łucznicze, posmakować kuchni wikingów oraz zakupić rękodzieło. Co roku festiwal przyciąga coraz więcej gości i uczestników, w tym roku organizatorzy spodziewają się

prawie 200 wikingów. Zjeżdżają oni z całej Europy i Ameryki. Festiwal odbywa się przy słynnej restauracji i hotelu wikingów Fjorukrain.

Więcej na [www.fjorukrain.is](http://www.fjorukrain.is)

## W CZERWCU POD CZERWCEM SIEDZI CZERWIEC

Szósty miesiąc roku swoją nazwę zawdzięcza czerwcowi polskiemu, owadowi, który na przełomie marca i kwietnia wychodzi z kokonu i wypęła w poszukiwaniu pędu czerwca trwałego (niewielkiej rośliny z gatunku goździkowatych). Kiedy owad znajdzie już swoje miejsce, składa jaja i przysysa się, aby w miesiącu czerwcu przeobrazić się w imago (dojrzałego owada) i odlecieć w świat.

Czerwiec polski miał niegdyś ogromne znaczenie gospodarcze. W średniowieczu był źródłem czerwono-

nego barwnika, wykorzystywanego w przemyśle tekstylnym, malarstwie i farbiarstwie. Do XIX wieku Polska była głównym dystrybutorem tego barwnika. Ormianie i Żydzi wywozili go do Turcji, eksportowano go również do Europy Zachodniej. Kiedy odkryto Amerykę, okazało się, że koszenila pozyskiwana z żyjącego na opuncjach czerwca kaktusowego jest znacznie tańsza i ma o wiele mocniejszą barwę. Nasz polski owad stracił wtedy nieodwracalnie na wartości, ale pozostawił po sobie nazwę miesiąca i koloru „czerwony”.

# PRZEŻYJ NIEZWYKŁĄ PRZYGODĘ NA WIŚLE!

„Wisła jest tajemnicza i niezwykła. Jest rzeką, której nie doceniamy, a Polska jest od niej odwrócona plecami. Razem możemy to zmienić! Zapraszam do wzięcia udziału w niepowtarzalnym spływie kajakowym. Pragniemy, aby Ekspedycja Wisła stała się dorocznym, ogólnonarodowym świętem aktywnego wypoczynku, polską wersją Biegu Wazów. Będziemy wspierać i monitorować rozwój Szlaku Wisły: miejsc noclegowych, przystani wodnych, tras turystycznych. Jeśli chcesz przeżyć niesamowitą przygodę, poczuć się jak na prawdziwej wyprawie – dołącz do nas. Odkryj piękno ostatniej dzikiej rzeki Europy, przekonaj się, że szczęścia nie trzeba szukać daleko!” – namawia Marek



Kamiński. Ekspedycja Wisła 2012 to letni spływ kajakowy z Krakowa do Gdańska śladami podróżnika. Aktywny wypoczynek połączony jest z bezpośrednim poznawaniem polskiego dziedzictwa przyrodniczego i kulturalnego. Pieczę nad uczestnikami spra-

wuje wykwalifikowana kadra. Trasa podzielona jest na cztery odcinki po ok. 240 km. Przebycie każdego z nich zajmie tydzień. Można pokonać jeden lub więcej odcinków.

[www.kaminski.pl](http://www.kaminski.pl)



## MIASTO DZIECI

ctwa w Jaworzynie Śląskiej podczas letnich wakacji organizowana jest dwutygodniowa charytatywna impreza „Miasto Dzieci”. Udział w niej biorą dzieci przede wszystkim poszkodowane przez los, z domów dziecka, świetlic środowiskowych, wszystkie te, których rodziców nie stać na zorganizowane wakacje.

Miasto Dzieci to miasto młodych obywateli w wieku od 7 do 14 lat. Jak w każdym mieście, dzieci muszą za-

Od pięciu lat na terenie Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej podczas letnich wakacji organizowana jest dwutygodniowa charytatywna impreza „Miasto Dzieci”. Udział w niej biorą dzieci przede wszystkim poszkodowane przez los, z domów dziecka, świetlic środowiskowych, wszystkie te, których rodziców nie stać na zorganizowane wakacje. Miasto Dzieci to miasto młodych obywateli w wieku od 7 do 14 lat. Jak w każdym mieście, dzieci muszą za-

meldować się, otrzymują dowód osobisty, a następnie zatrudniani są w wyszukanych przez siebie zawodach: szpitalu, aptece, szwalni, kawiarni, redakcji itd. Pracują w formie zabawy, a po każdej zmianie dostają w banku zasłużone wynagrodzenie. Obowiązuje specjalna waluta – złote i grosze zastąpione są przez wagony, lokomotywy i dreżyny. Podczas trwania projektu dzieci zdobywają też wiedzę o samorządzie. Młodzi obywatele wybierają swojego burmistrza, radnych, obradują na zebraniach obywatelskich. Redaktorzy opisują zdarzenia, komentują, chwalą czołowych pracowników. Niektórzy próbują swoich sił jako prywatni przedsiębiorcy, inni przy naprawie lokomotyw. Codziennie od 250 do 300 dzieci jest pod opieką 60 wolontariuszy.





# PIWNICZNA-ZDRÓJ I LUBLIN ZAPRASZAJĄ KOLARZY



Kolejny długi weekend – tym razem w czerwcu – będzie pełen atrakcji dla lubiących aktywny wypoczynek. W dniach 9-10 czerwca w Wierchomli w gminie Piwniczna-Zdrój odbędzie się IV edycja ogólnopolskiego cyklu zawodów w kolarstwie górskim AZS MTB CUP. W sobotę ścigać się będzie można na trasie cross-country, zaś w niedzielę w maratonie, który wliczany jest do cyklu Cyklokarpaty.

Trasy obydwu wyścigów z pewnością przypadną do gustu wszystkim pasjonatom MTB. Dwa tygodnie później, 23 czerwca, w Lublinie odbędzie się Lublin City Race. To niezwykle widowiskowy wyścig, którego trasa, licząca niespełna 1 km, będzie wiodła po wąskich i brukowanych uliczkach starówki. W każdym z wyścigów, które odbywać się będą systemem pucharowym, rywalizować będzie 4 zawodników – dwóch pierwszych na mecie przejdzie do kolejnego sprintu. Swoją udział zapowiedzieli czołowi zawodnicy z całego kraju. [www.azsmtbcup.com](http://www.azsmtbcup.com)



AMERYKA PÓLNOCNA | USA

# Dziki podchody

Jan Pietrzak

# W YELLOWSTONE



Ogromne stada bizonów, szybujące bieliki amerykańskie, jelenie na rykowisku; szlaki wolne od turystów oraz nocowanie pod namiotem rozbitym pośród śladów niedźwiedzi. To tylko część wrażeń z Parku Narodowego Yellowstone.

**G**óry Skaliste to marzenie wielu chłopców wychowanych na książkach o Winnetou i westernach. Mój tata uwielbiał opowiadać historie dzielnych Indian i szlachetnych kowbojów. Toczyli zaciekle pojedynki, przedzierali się przez góry i rozległe prerie, ujarzmiali stada bizonów i walczyli z niedźwiedziami. Właśnie wtedy ukształtowało się we mnie pragnienie przeżycia podobnych historii. Gdy niedawno nadarzyła się okazja wyprawy do Parku Narodowego Yellowstone, dziecięce marzenia odżyły.

## Z LORNETKĄ ZA KÓŁKIEM

Powoli zbliżaliśmy się do serca Gór Skalistych: podziemnego wulkanu, na którym znajduje się najbardziej znany, najstarszy park narodowy świata – Yellowstone. Ma on powierzchnię 8980 km<sup>2</sup>, czyli niemal trzykrotnie większą

niż łączny obszar wszystkich parków narodowych w Polsce (3150 km<sup>2</sup>). Na wyprawę wybrałem się z kolegą ze studiów Hubertem i naszym przyjacielem z Ameryki – Martinem. Jechaliśmy wypożyczonym samochodem. Amerykańskie drogi są solidne, więc mile upływały nam jak kilometry. Widoki majestatycznych gór, poszarpanych skał i rozległych lasów sosnowych, w połączeniu z lejącym w radiu motywem z filmu „Ostatni Mohikanin”, stworzyły mieszankę, która wprawiała w lekką euforię.

Przez park przebiega kilka asfaltowych dróg, które aż roją się od samochodów. Zdecydowana większość osób zwiedzających Yellowstone wybiera „samochodowy sightseeing” z lornetką. Do tego typu turystyki park jest zresztą dobrze przystosowany. Liczne parkingi i szerokie pobocza umożliwiają obserwację najbardziej atrakcyjnych miejsc, takich jak pola gejzerów, fumarole, niespotykane formacje skalne czy



### ZGADNIJ, KTO MA PIERWSZEŃSTWO?

Dziś Yellowstone to jedno z ostatnich miejsc w Ameryce, gdzie można spotkać te majestatyczne zwierzęta. Bywa, że biony kpią sobie z ludzi, autokarów i wszelkiej cywilizacji.



### STARY, WIERNY... I PRZEWIDYWALNY

**Old Faithful to najpopularniejszy gejer w Parku Narodowym Yellowstone. Jego erupcje są przewidywalne, trwają kilka minut. Gejer wyrzuca wrzącą wodę na wysokość 40 metrów.**

szerokie doliny rzeczne. Nietrudno, wypatrzeć bieliki amerykańskie, bizona lub jelenie wapiti. My jednak piękno parku Yellowstone odkryliśmy podczas pieszych wędrówek odludnymi szlakami.

### ZAGUBIONY SZLAK

Pierwszego dnia, jadąc samochodem przez park, utknęliśmy nagle w korku, który wywołało stado bizonów, zupełnie ignorujących ruch drogowy. Powoli i swobodnie przechodziły przez jezdnię. Po obejrzeniu kilku gejerów

postanowiliśmy wybrać się na pieszą wędrówkę. Wybraliśmy szlak prowadzący do Trilobite Lake, zahaczający o dolinę z jeziorem o wymownej nazwie Grizzly Lake. Trasa, zdawałoby się, była średniej długości – 8 mil (13 km) w jedną stronę. Warunki pogodowe jak na drugą połowę września – idealne. Ciepło, ok. 18 °C. Krajobraz w tym rejonie parku tworzą tereny porośnięte głównie młodymi iglakami. Wyrosły na miejscu strawionego przez pożar starego lasu, o którym świadectwo dają poprzewracane, wypalone pnie. Zdziwiła nas nieco słaba wyrazistość ścieżki, na której w ogóle



FOT. DARUSZ MALKOWSKI

nie mijaliśmy ludzi. Po kilku godzinach doszliśmy do jeziora Grizzly. Idąc dalej, uświadomiliśmy sobie, że szlak zaciera się coraz bardziej. Kilka razy musieliśmy cofać się i odnajdywać w gęstwinie zmurszałe tabliczki z niewyraźnym oznakowaniem. W końcu ścieżka „rozmyła się” na szerokiej polanie. Postanowiliśmy zatem kontynuować marsz według kompasu i mapy. Pomimo ich wskazań, nie odnaleźliśmy szlaku. Słońce chyliło się ku zachodowi, a my straciliśmy dwie godziny. Plan dotarcia do pola obozowego przed zmierzchem okazał się nierealny.

Gdy wybieraliśmy się na wędrowkę, nie przeszło nam przez myśl, że najbardziej znany park świata może mieć na mapie szlaki, które w praktyce są zatarte i prawie nieuczęszczane. Tego dnia podczas wędrowki spotkaliśmy jedynie dwoje ludzi. Teraz byliśmy sami, zagubieni w Górach Skalistych. Nie uśmiechała się nam myśl spędzenia nocy na dziko bez ekwipunku. Nie było już mowy o dotarciu do Trilobite Lake – chcieliśmy jedynie na nowo odnaleźć ścieżkę, którą wcześniej przyszlismy. W końcu nam się to udało. Było już ciemno, gdy ruszyliśmy w drogę powrotną. Zaczęły dobiegać do nas tętniące echem dźwięki – wycie wilków, ryk jeleni wapiti i towarzyszący im odgłos zderzającego się poroża. W końcu jesień to czas rykowska. To również czas, w którym niedźwiedzie są bardziej drapieżne – starają się maksymalnie przybrać na wadze przed zbliżającą się zimą. Najlepiej pomaga im w tym mięsny pokarm. Powszechna w tym miejscu obecność tych największych na ziemi ssaków drapieżnych nie napawała nas optymizmem.

Szliśmy przy świetle księżycy, głośno rozmawiając, aby zawczasu odstraszyć ewentualnych napastników. Ścieżka omijała łukiem wzgórze, a gdy zza niego wyszliśmy, ukazała się nam wielka, szara sylwetka. Serca nam biły jak oszalałe. Zwierzę wyszło z gęstwiny i ujrzelismy imponującego jelenia wapiti. Potężny samiec wpatrywał się

## WIDOK NA TARAS

**Kompleks efektownych tarasów Mammoth Hot Springs na wzgórzach w północnej części parku. Tworzy je węgiel wapnia wyplukiwany ze skał przez gorące wody. Barwy tarasów zmieniają się w zależności od pory roku.**



FOT. DARUSZ MALKOWSKI

w nas badawczo, dumnie prezentując poroże. Po chwili obrócił się i pobiegł w innym kierunku. W końcu, mocno zmęczeni, doszliśmy do obozowiska, czując niewypowiedzianą ulgę.

## SPIŻARNIA NA GAŁĘZI

Następnego dnia postanowiliśmy wyruszyć w dwudniową wędrówkę przez dolinę Pebble Creek, w północno-wschodniej części parku, z noclegiem na szlaku. Aby móc spać poza obozowiskami, w Yellowstone wymagana jest specjalna przepustka, którą można dostać na posterunku rangersów – strażników parku. Należy obejrzeć film instruktażowy, a następnie poprawnie odpowiedzieć na kilka pytań, dotyczących np. sposobów obrony przed niedźwiedziami. Trzeba również pokazać, że posiada się niezbędny ekwipunek – namiot, linę, gaz odstrasżający niedźwiedzie i parę innych rzeczy. Jeden odcinek przepustki należy zostawić za szybą zaparkowanego przy wejściu na szlak samochodu, a drugi kwitek wziąć ze sobą. Te wszystkie formalności udało nam się załatwić w niecałe dwie godziny.

### PRĘGOWIEC AMERYKAŃSKI

Wiewiórkowate stwory przebiegają po butach albo wdziecżą się do obiektywu.



FOT. DARIUSZ MALCOWSKI



FOT. DARIUSZ MALCOWSKI

stromymi podejściami. Dłuższy odcinek ścieżki biegł rozległą doliną. Można by pokusić się o porównanie, że krajobraz tego miejsca łączy w sobie uroki bieszczadzskich połonin, karkonoskich lasów i skalnych tatrzańskich urwisk. Ma też coś osobliwego – dziewiczość, której tak często szuka się w górach. Porównując to miejsce z moimi dziecięcymi wyobrażeniami, odczułem spełnienie. Tego dnia nie spotkaliśmy ani jednego człowieka, towarzyszyły nam jednak często pręgowce amerykańskie – małe wiewiórkowate gryzonie, wydające charakterystyczny gwizd, znane z bajki „Chip i Dale”.

Nocowanie na dziko w namiocie wiąże się z żelazną regułą: w środku absolutnie nie należy trzymać żadnego jedzenia. Niedźwiedzie



mają niezwykle czuły węch. Całą żywność włożyliśmy w szczelny worek i przewiązaliśmy liną. Następnie, w odległości około stu metrów od namiotu, odnaleźliśmy drzewo o długiej gałęzi, wyrastającej na wysokości kilku metrów. Koniec liny zarzuciliśmy na gałąź i wciągnęliśmy worek do góry. Tak zabezpieczone jedzenie powinno być rano nietknięte.

Namiot rozbiliśmy na polanie, pomiędzy pasmami górskimi. Towarzyszył nam lekki strach przed niedźwiedziami, ale i kojący spokój miejsca. Na szczęście noc przebiegła spokojnie, a nasz prowiant pozostał nieruszony. Kontynuując marsz szlakiem przez Pebble Creek, przyzwyczailiśmy się do tego, że ścieżkę w wielu miejscach przecinały strumienie

i błoto. Oglądaliśmy je ze szczególnym zaciekawieniem, bo w wielu miejscach widać było ślady dzikich zwierząt – między innymi wilków i niedźwiedzi.

### KTO RANO WSTAJE...

Kolejną noc spędziliśmy tuż przy największym w parku jeziorze Yellowstone Lake. Wstaliśmy wcześniej rano, aby obejrzeć wschód słońca. Po wyjściu z namiotu, tuż obok – w odległości paru metrów – ujrzeliśmy bizona, obgryzającego spokojnie gałązki drzew. Nie zraził się naszą obecnością i dopiero po chwili powolnym krokiem wyminął nasz namiot dosłownie o włos. Nasz kilkudniowy pobyt w Yellowsto-

### KRAINA WIECZNYCH ŁOWÓW

Dla entuzjastów dzikiej zwierzyny park jest prawdziwym sanktuarium. Z dużych ssaków żyje tu 2 tysiące bizonów, kilkadziesiąt tysięcy jeleniowatych (mulaków i wapiti), kilka tysięcy łosi, widłorogów i jeleni wirgińskich. Są też drapieżniki: wilki, lisy, kojoty, rysie, pumy i rosomaki oraz blisko 800 niedźwiedzi.



**Aleksandra Lech**  
Biuro Ubezpieczeń  
Indywidualnych Ergo  
Hestii

Planując wyprawę do krajów tak odległych, jak USA, należy pamiętać o zasadach bezpieczeństwa, dobrym przygotowaniu i odpowiednim ubezpieczeniu.

Podróżnicy powinni zwrócić uwagę na ewentualne koszty leczenia. Aby ubezpieczenie spełniało rzeczywiste potrzeby, powinno obejmować NNW, koszty transportu z miejsca zdarzenia, a także usługę assistance. W przypadku wyprawy do USA najważniejsze jest, aby sumy ubezpieczenia były wysokie. Jest to spowodowane szerokim i kosztownym zakresem badań podstawowych w przypadku wizyty w szpitalu.

Wykupując polisę, należy sprawdzić, czy zakres ubezpieczenia obejmuje pokrycie kosztów akcji ratunkowej. W Ergo Hestii akcja ratunkowa jest organizowana wyjątkowo, kiedy klient uległ nieszczęśliwemu wypadkowi lub nagłemu zachorowaniu, za które ponosimy odpowiedzialność.

Niezależnie od zakresu ubezpieczenia, należy pamiętać o poinformowaniu miejscowych strażników lub ratowników o wyjściu i zakładanym czasie powrotu oraz planowanej trasie. Ważne jest zapoznanie się z zasadami i regulaminem obowiązującym na terenie parków narodowych i krajobrazowych oraz planowanie wypraw udostępnionymi szlakami.

Warto mieć przy sobie numer telefonu do Centrum Alamoego, numer polisy oraz telefon komórkowy. Osoby chorujące na choroby przewlekłe powinny rozszerzyć zakres ubezpieczenia o ich następstwa. Zwłaszcza w przypadku różnic klimatycznych, wysokiej temperatury, różnic ciśnienia i wilgotności fizycznym.

Chcąc się ubezpieczyć na okres wyjazdu do USA w Ergo Hestii, klient ma do wyboru 3 zakresy oraz rozszerzenia. W tym przypadku rekomendowana suma ubezpieczenia na koszty leczenia powinna wynieść minimum 50 tys. USD. Na tak daleki wyjazd zalecany jest Wariant Pełny Ubezpieczenia (Holiday Charter Plus).



FOT. DARUSZ MAJKOWSKI

## MAMO, GDZIE TATA?

Malec wapiti z matką. Te jelenie łatwo spotkać w parku. Byki odłączają się od swych rodzin, żyjąc samotnie.

ne zwiędziliśmy odwiedzeniem sławnego gejzera Old Faithful, który o określonych godzinach, z podziwu godną punktualnością, wydobywa z siebie fontannę gorącej wody i pary. Mieliśmy też okazję zaznać kojącej kąpieli

w górskim strumieniu. Jest na to specjalnie wyznaczone miejsce, gdzie gorące wody termalne spływają do zimnego strumienia, mieszają się i w efekcie tworzą ciepłą wodę.

Po opuszczeniu Yellowstone odwiedziliśmy oddalony zaledwie o kilkanaście mil na południe Park Narodowy Grand Teton. Jest o wiele mniejszy od swojego sąsiada, ale oferuje znakomite widoki. Przy głównej drodze co chwilę można zobaczyć turystów, robiących zdjęcia monumentalnego szeregu strzelistych gór. Widok ten jest wizytówką parku – jak nasz polski widok na Giewont. Popołudnie w Grand Teton było dość chłodne, co nie zniechęciło nas do krótkiego wypadu w dolinę rozległych torfowisk. Opłaciło się – udało nam się ujrzeć samotnego łosia, a wieczorem byliśmy świadkami rykowiska jeleni wapiti. Przez lornetkę przyglądaliśmy się samcom, które przed starciem agresywnie potrząsały głowami, demonstrując rogi i pokaźne grzywy, a z ich nozdrzy dobywała się para. ○



FOT. DARUSZ MAJKOWSKI





Rezerwuj wakacje  
nawet za pół ceny

 **TUI**  
Beztroskie wakacje



Superbrands 2012

sprawdź adresy biur na  
[www.tui.pl](http://www.tui.pl)

zadzwoń pod numer  
**801 884 801**

Zaufanie zobowiązuje, dlatego jakość TUI to synonim beztroskich wakacji. Docenili to Klienci biur, przyznając TUI Poland po raz kolejny tytuł **Superbrands** oraz kryształową statuetkę **Trusted Brand 2012**.

Liczba ofert ograniczona. Szczegóły w biurach podróży ze znakiem TUI i na [www.tui.pl](http://www.tui.pl)

World of  **TUI**



Małgorzata Goraj-Bryll

# Dzień z życia LEOPOLDA BLOOMA

No i co to się porobiło w tej mojej Irlandii? Piszę mojej, bo tak jak każdy, kto tam raz przyjedzie, wracam znów do niej i w dodatku myślę, że mam tę szmaragdową wyspę także i dla siebie. Ale nie tylko ja znalazłam tam intymność, miejsce własne, świat swojski, bo czasem aż do bólu zwykły.

Tak zapewne myśli ponad sto tysięcy Polek i Polaków, którzy w tym irlandzkim oswojeniu czują się tak dobrze, że choć czasem do Polski tęsknią, to właśnie w Irlandii postanowili zapuścić korzenie. Tak pewno myślą też i ci, którzy do Irlandii podróżowali w poszukiwaniu krajobrazów niezwykłych. Bo kto raz tam pojedzie, zostaje w niej na zawsze...



Oj, narozrabialiśmy w demografii Irlandii, zalewając ją jako siła robocza w późnych latach dziewięćdziesiątych i na początku wieku... Na początku naszego wieku XXI, bo te dawne początki wieków raczej pokazywały odwrotne tendencje. Irlandia, jak żaden inny kraj, znana jest z tego, że jest krajem emigracji. Stąd zawsze się wyjeżdżało za chlebem lub z niechęci do tego, co małowiatkowskie, prowincjonalne, może zbyt „narodowe”. Teraz znów się wyjeżdża za pracą. Dokładnie tak samo, jak na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy jeszcze nie dotarł na wyspę Celtycki Tygrys i młodzi w długich kolejkach stali w oczekiwaniu na rozmowy kwalifikacyjne, aby dostać wymarzoną posadę porządkowego we francuskim Disneylandzie. Teraz emigrują jeszcze dalej. Wrócili dawne pomysły na ratunek przed kry-

zysem. Czeka na nich Kanada, Australia, może znów Stany Zjednoczone. Ale kiedyś wrócą do Irlandii Zielonej, tak jak wracali tu zawsze. W starym kraju, jesienią życia będą chcieli założyć małe biznesy, wykupić rodzinne grunty, wypić z przyjaciółmi piwo i zadumać się nad pędzącym światem.

## NIE TYLKO ULISSES

Może kiedyś odwrócą się statystyki i język polski przestanie być drugim językiem Irlandii (sic!) i z trzeciego miejsca na drugie powróci irlandzki. Może... choć to łatwe nie będzie. Może zabrakną powodów, tak jak i brakowa-

## PÓLPENSOWY MOST

Zbudowany w 1816 roku Liffey Bridge to jeden z najstarszych żelaznych mostów na świecie. Popularnie zwany jest Ha'penny, co oznacza pół pensa i odnosi się do opłaty, jaką pobierano za przejście po nim.

**POLISH SHOP**

**W sklepie przy Talbot Street można zaopatrzyć się w smakołyki z kontynentalnej Europy, nie tylko polskie.**

ło ich przez całe lata od 1920-22, gdy Irlandia powoli odzyskiwała niepodległość. Wraz z tą zmianą język irlandzki jednak nie zastąpił angielskiego i choć ówczesne władze robiły wszystko, aby ożywić rodzimą mowę, pozostał językiem Gaeltachtów (obrzeży wyspy). Faktem jest, że irlandzki jest językiem oficjalnym kraju, do dziś wspieranym, promowanym i nawet modnym w niektórych środowiskach literackich, politycznych, patriotycznych, ale nie żyje pełnym oddechem.

wą „Ulissesa” udało mu się tak opowiedzieć irlandzką historię i duszę, że dziś, po 90 latach od pierwszego wydania książki, Bloomsday kwitnie w całej Irlandii. Co ja mówię w Irlandii. Kwitnie na całym świecie. Mamy go na rzymskim uniwersytecie, w Kanadzie, oczywiście w Zurichu, Trieście, Paryżu i Norwegii, gdzie świat naukowy ukochał Joyce’a; ba.. nawet w Brazylii w Santa Maria obchodzą święto po raz dziewiętnasty. Także w Polsce, tradycyjnie w Krakowie, Poznaniu, Warszawie.



Czasem zastanawiam się, czy pomógłby w cudzie odrodzenia języka największy irlandzki pisarz, James Joyce. Zdecydowanie udało mu się rozkręcić interes zwany w Irlandii Bloomsday, choć zapewne o tym nie marzył, a może nawet by mu się to nie podobało. Języka irlandzkiego naturalnie nie przywrócił, bo sam znał go jedynie odrobinę, ale to za spr-

W tym roku spodziewane są uroczystości szczególnie, i to nie tylko z powodu okrągłej rocznicy publikacji „Ulissesa”. W 2012 nareszcie minęło wystarczająco wiele lat, by wygaśnięcie praw autorskich pozwoliło na wydanie, cytowanie i dysponowanie dziedzictwem Joyce’a, jak kto umie i pragnie.

Uprzedzając czerwcowe Bloomsday 2012, już na początku roku ukazała się w Irlandii niebywała pozycja. Malutka oficyna wydawnicza Ithys Press opublikowała nieznaną dotąd bajkę o kotach, którą Joyce napisał w 1936 roku i przesłał swemu czteroletniemu wnukowi Stephenowi. I chociaż publikacja książeczki natychmiast wywołała ostrą reakcję obecnego właściciela listu z bajką, a więc Fundacji Jamesa Joyce'a z Zurychu, to limitowana i bardzo kosztowna edycja baśni znalazła się na wydawniczym rynku. Wydano dwieście ilustrowanych egzemplarzy, w cenie od 300 do 1200 euro w zależności od szaty graficznej.

Takie w „joyce'owskim” interesie wydawniczym były początki roku, i choć, jak to zwykle z prawami autorskimi do dzieł Joyce'a bywa, pewno wybuchą będą skandale, to 2012 rok zaobfituje w wiele wydań i wznowień. O'Brien Press na przykład, wydawca, który prowadzi bardzo interesującą akcją „jedno miasto, jedna książka” zachęcał w kwietniu do czytania „Dublinersów”. Bo jak nie czytać? „Dubliners” to przecież cykl opowiadań dla początkujących smakoszy Joyce'a. I kwietniowy Dublin zanurzył się w jednej lekturze. Były czytania, spotkania, koncerty, wystawy. Wstęp do święta Bloomsday, które rozniesie się na cały świat.

## KOSZMAR O CZARNEJ PANTERZE

A co to takiego to Bloomsday? Zwykły dzień tygodnia w czerwcu. W 2012 roku przypada w poniedziałek. Bo zawsze musi być to 16 czerwca. Tego dnia, w 1904 roku miała miejsce najprawdopodobniej najsłynniejsza randka świata. James Joyce spotkał się ze swą przyszłą żoną Norą. Tego dnia także toczy się akcja „Ulissesa”, a dzień nazwano na cześć jego głównego bohatera Leopolda Blooma. To jego życie śledzimy na kartach powieści. Bloom wyruszył z domu około 8 rano, skończył wędrówkę nad ranem 17 czerwca. Ale na celebra-

cję to zbyt mało czasu, więc dublińscy, a wraz z nimi świat, postanowili świętować znacznie dłużej. Pierwsze obchody Bloomsday zorganizowała Sylvia Beach, słynna wydawczyni „Ulissesa” sprzed lat, oraz jej partner Adrienne Monnier. Miały miejsce we Francji w 1929 roku. Do Irlandii trafiły w dwudziestą piątą rocznicę pierwszego święta, w 1954 roku kiedy to irlandzcy pisarze Patrick Kavanagh oraz Flann O'Brien udali się do Martello Tower, w której rozpoczęła się akcja „Ulissesa”. Martello Tower znajduje się na południowym przedmieściu w Sandycove i jest jedną z wielu wież stoją-

## EINSTEIN LITERATURY

Uważany za jednego z najwybitniejszych pisarzy XX wieku, James Augustine Aloysius Joyce. Urodził się 2 lutego 1882 w Dublinie, zmarł 13 stycznia 1941 w Zurychu. Jego ostatnie słowa: „Czy nikt nie rozumie?”





FOT. MAREK GRUBKA

### NAJSŁYNIEJSZA Z MORTELLO TOWERS

W okolicy Dublinia jest ponad 20 wież typu Mortello, wszystkie noszą tę samą nazwę. W tej najsłynniejszej, w Sandycove działa muzeum Jamesa Joyce'a.

nych nad Zatoką Dublińską. Zbudowana w 1804 roku przez Brytyjczyków mierzy 40 stóp. Dziś mieści się w niej ciekawe muzeum Joyce'a. Z tarasu na szczycie rozpościera się piękny widok na niespokojne wybrzeże i ostatni „bastion męskiej dominacji”, czyli wydzielony kawałek skalistej plaży z kąpieliskiem wyłącznie dla mężczyzn. Tak głosi tabliczka przy wejściu do kąpieliska, ale panowie dawno już zaprzestali kąpieli bez przyodziewku, więc panie spokojnie mogą zignorować nakaz „Forty Foot. Gentlemen Only”.

W tejsze wieży, miejscu gdzie padają jedne z pierwszych słów „Ulissesa”, Joyce mieszkał przez tydzień, będąc gościem swego przyjaciela Oliviera St. Johna Gogarthego. Był z nimi także Samuel Chevenix Trench.

Właśnie jemu przyśnił się koszmar o czarnej panterze. Półseny porwał za broń i oddał kilka strzałów w kierunku kominka, bo tam jawiła mu się bestia. Postawiony na równe nogi, aczkolwiek niezupełnie przytomny, Gogarthy wyrwał strzelającemu broń i z okrzykiem „Zostaw go mnie” wypalił w kierunku misek i garnków wiszących nad głową zaspanego Joyce'a. Tenże nieprzyjemny dla Joyce'a incydent sprawił zapewne, że Martello Tower została uwieczniona przez pisarza. Tam także, tak jak i przed laty, zazwyczaj rozpoczyna się dublińska wędrówka święta Bloomsday. Na jej trasie musi się też pojawić słynny pub Davy Byrne's, gdzie Bloom pałaszował kanapkę z gorgonzolą i popijał burgundzkim winem oraz słynna Eccles Street, gdzie do dziś tabliczka pokazuje dom w którym mieszkał. (No, z wyjątkiem tego, że nie mieszkał, bo bohater to fikcyjny, a nawet gdyby mieszkał, to nie tam, bo domu jego tam gdzie stał drzewiej, wcale już nie ma, słynne drzwi o numerze 7 też wielokrotnie zmieniły miejsce).

### KROK W KROK ZA BLOOMEM

I tak to od 58 już lat do Dublinia w poszukiwaniu fikcji powieści ciągną tłumy. Najbardziej zapaleni będą włóczyć się po mieście przez 18 godzin, bo tyle trwa akcja „Ulissesa”. W. B. Yeats powiedział kiedyś o „Ulissese”, że jest to „wulgaryzm opisujący dubliński dzień, rozciągnięty na 700 stron”. Joyce wierzył jednak, że kluczem do poznania ludzkiego charakteru jest obserwacja najzwyczajniejszych czynności człowieka. Portretuje więc zwykłych i niezwykłych mieszkańców miasta, ujawniając każdą minutę ich życia.

Dziś najbardziej kontrowersyjna krytyka utworu nie jest już w stanie zatrzymać popularności powieści. Wielu nie kryje, że specjalnie przyjechali do tego miasta, by w końcu zrozumieć powieść, przez którą chcieli przebrnąć, ale jakoś zwyczajnie brakowało im cierpliwości i nigdy nie zdołali jej przeczytać choćby w polowie. Teraz ruszą śladami Joyce'a wraz z dublińczykami. Tego dnia wielu będzie parado-

wać w edwardiańskich kostiumach i umawiać się w miejscach, gdzie rozgrywały się słynne epizody powieści. Będą pić burgunda, podjadać na tradycyjnym świątecznym śniadaniu „wieprzowe nereczki lekko cuchnące moczem”, bo przecież tak je robił Bloom. Niektórzy pójdą wraz z nim na cmentarz Glasnevin, gdzie wiecznym snem śpią bohaterowie Irlandii, i dokąd na kartach powieści z Newbridge Avenue na Sandymount ruszał kondukt żałobny z trumną Paddiego Dignama. Takich różnych tras przez cały Dublin będzie 16 czerwca bardzo wiele. Ale to nie wszystko, bo prócz szlaków, po których wędrować będą miłośnicy Joyce’a, miasto oferuje znacznie więcej.

Bywało też, że tego dnia radio przez całą dobę emitowało rewelacyjnie wykonaną audycję, czystą w swej formie, po prostu czytano „Ulissesa”. Dziś mamy odczyty, wystawy sztuki i fotografii, międzynarodowe sympozjum. Są też rowerowe rajdy śladami „Ulissesa”, a dla bardziej wygodnych wycieczki autokaro-

we. Jest też wspólne śpiewanie poezji i ballad, wcale nie od rzeczy. Joyce pozostawił przecież po sobie tomiki wierszy, a nie wszyscy wiedzą, że sam był znakomitym pieśniarzem. Jego żona Nora żartem, albo i z wyrzutem, mawiała, że lepiej zabezpieczyłby rodzinne finanse, żyjąc ze śpiewu niż z tego całego pisania... Ech, gdyby udało im się obojgu żyć po dwieście lat... dorobili by się majątku.

Bo nie oszukujmy się, Bloomsday to dziś także interes. Niektórzy zarzucają animatorom obchodów święta, iż skomercjalizowali wielką literaturę. Ale miałam to szczęście, że niektórych poznałam osobiście, i wiem, że raczej należy mówić tu o pasji, energii i sercu dla tego, co rodzime. Z pewnością nie byłoby dziś Bloomsday bez wielkiego zaangażowania znanego irlandzkiego polityka i profesora Davida Norrisa, organizatora stulecia urodzin Joyce’a w 1982 roku. Walczącego o spraw wiele, ale także o gregoriańską zabudowę słynnej ulicy North Great George’s

## KĄPIEL W ZIELONEJ WODZIE

Dublińczycy kąpią się przy Forty Foot Beach o każdej porze roku. Joyce podobno też tu pływał, a w „Ulissesie” napisał, że woda ma kolor smarków.



FOT. MAREK GRUBKA



FOT. MAREK BRUBKA

### PUBY W TEMPLE BAR

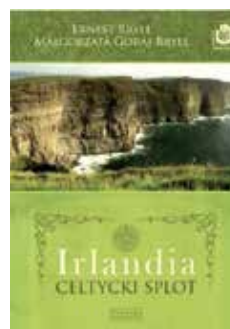
Ta dzielnica cieszyła się najgorszą reputacją i słynęła z prostytucji.

Dzisiaj uchodzi za kulturalne centrum Dublina i mekkę artystów. Turystów do Temple Bar przyciągają liczne puby.

Street, której groziło całkowite wyburzenie, a gdzie dziś w domu po nauczycielu tańca z „Ulissesa”, profesorze Magginim, mieści się Centrum Joyce’a. Norrisa – rewelacyjnego showmana, bo któż może zapomnieć o jego wspaniałym kabaretowym spektaklu, jaki w najszlachetniejszej formie przybliżył wszystkim Joyce’a i jego twórczość. Miałam też okazję zaprzyjaźnić się z krewnym wielkiego pisarza, zmarłym w 2010 roku, Kenem Monaghanem. Ken był synem May, siostry Jamesa, a swego słynnego wuja pokochał tak, że do końca życia niestrudzenie przybliżył wszystkim – naukowcom, miłośnikom lektury, dublińczykom, turystom – postać swego wielkiego wuja. To on rozpoczął wspaniałe spacerowanie śladami Joyce’a i Blooma. Oprowadzał po bliższych mu miejscach, uchylając rąbka tajemnic rodzinnych, sercem malując Dublin, Joyce’a i jego dziedzictwo.

Być może to właśnie jest metoda, aby pielęgnować korzenie i pozwolić pokoleniom

pamiętać, iż nie wzięły się znikąd. Być może takich właśnie spraw powinniśmy się uczyć od Irlandii, aby w końcu kiedyś też stać się, przyszłowiową już w Polsce, Zieloną Wyspą. Wielu „nowoirlandczyków” polskiego pochodzenia ruszy w czerwcu śladami Joyce’a. Być może dzięki tej przygodzie jeszcze lepiej zrozumieją Dublin i Zieloną Wyspę, w którą uwierzyli. ◯



Małgorzata Goray-Bryll i Ernest Bryll – są autorami książki pod tytułem „Irlandia celtański splot” wydanej przez wydawnictwo „Zysk i S-ka”.



# NAJWIĘKSZE W POLSCE TARGI SPORTOWE



## 26-28 lipca 2012



## KIELCE SPORT-LATO

XXVI Międzynarodowe Targi Branży Sportowej i Outdoorowej

[www.lato-sport.pl](http://www.lato-sport.pl)

## 2-4 października 2012

## KIELCE BIKE-EXPO



Międzynarodowe Targi Rowerowe

[www.bike-expo.targikielce.pl](http://www.bike-expo.targikielce.pl)

- ◆ Premiery
- ◆ Nowości Rynkowe
- ◆ 100% Biznesu

Grzegorz Figarski - Dyrektor Projektu Kielce Sport-Lato  
Tel. +48 41 365 12 33, Fax.: +48 41 365 13 10  
e-mail: [figarski.g@targikielce.pl](mailto:figarski.g@targikielce.pl)

Joanna Marcjan - Dyrektor Produktu Kielce Bike-Expo  
Tel. +48 41 365 12 43, e-mail: [marcjan.j@targikielce.pl](mailto:marcjan.j@targikielce.pl)

TARGI KIELCE S.A. ul. Zakładowa 1, 25-672 Kielce  
[WWW.TARGIKIELCE.PL](http://WWW.TARGIKIELCE.PL)



Bez obrazy, ale powinni się Państwo wstydzić. Przeczytałem niedawno – a musiała to być prawda, bo czytałem w miesięczniku dla pań – że ot tak, bez celu, włączą się po świecie tylko ludzie bez ambicji, fantazji, pozbawieni krztyny oryginalności, słowem tłuki kompletne, patologicznie niemodne.



Ludzie ambitni, z fantazją, oryginalnością wypisaną na twarzy i metkach swych fantastycznych ciuchów uprawiają teraz turystykę tematyczną. Czyli, mówiąc po naszemu, męczą się księgowie w hinduskich aśramach, biznesmeni zamiast zapić grilla piwkiem chleptają na wyjazdach enologicznych jakieś kwasory, a prezesi polują nocą w stroju pletwonurka na langusty.

Żeby jakoś się pod ten trend podłączyć, a i poziom oryginalności PT Czytelników podnieść, postanowiłem polecić Państwu pomysł na wakacje – wędrowkę szlakiem literackim. Ambitne, nie? Ale nic to, bo sugeruję, by sobie to dodatkowo utrudnić, bo jechać do jakiegoś Paryża czy Rzymu i jeszcze wmawiać, że to z powodu książek, to każdy głupek potrafi. Do sprawy ambitniej trzeba podejść. Może nie aż tak,

by w Dublinie nad Joyce'em i jego „Ulissem” się rozplywać, zwłaszcza że to podobno rozpusta straszna i pornografia. Piszę podobno, bo kto by tam takie grube książki czytał.

Na pewno nie ja. Ja pozostałem na poziomie „Rogasia z Doliny Roztoki” i tu, dokonując drobnej manipulacji, już moglibyśmy sobie wędrowkę urządzić. Manipulacja jest potrzebna, bo Maria Kownacka pisała o Roztoce w Beskidach,

ale przecież możemy naszej progeniturze wmówić, że chodziło o tę w Tatrach i udać się na mrozącą krew w żyłach przygodę, czyli trawersowanie asfaltowej szosy z Łysej Polany do samego schroniska w Roztoce. Tam, by uczcić ten wyczyn, możemy sobie pozwolić na najlepsze w Tatrach pierogi z jagodami. Wieści to sprawdzone i to organoleptycznie, aczkolwiek cokolwiek nie najświeższe, bo moja ostatnia konsumpcja odbyła się tam jakieś ćwierć wieku temu.

W każdym razie jadąc do owej fałszywej Roztoki, bo o prawdziwej nie mam Państwu niestety nic do powiedzenia, możemy zahaczyć o wioskę Naprawę w okolicach Rabki, by sprawdzić czy stan zagrożenia epidemiologicznego podniósł się tam od czasów Jalu Kurka, czy też nadal szaleje tam grypa. Dzieciaki wozić też można do Pacanowa, choć dziś już mało kto Makuszyńskiego czyta, tudzież do kopalni, by przekonały się jak ciężki był żywot Łyska. Wycieczki do rzeźni, by poznały losy naszej szkapy nie polecam.

Ale zostawmy już dzieci, których miejsce jest – jak sama nazwa wskazuje – w Izbie Dziecka. Wymyślmy coś dla siebie. Jako człowiek swego czasu regularnie jeżdżący do Moskwy mogłem oczywiście pójść, jak skądinąd wielu Polaków, na Patriarsze Prudy, by poczuć się jak w „Mistrzu i Małgorzacie”. Mogłem, owszem, ale jakoś nigdy nie byłem wyznawcą Bułhakowa, więc się nie złożyło. Owszem, tropiłem z upodobaniem ślady Włodzimierza Wysockiego na Tagance, czy legendy rosyjskiego rocka z lat 80. Wiktora Coja ze słynną ścianą na Arbacie, ba, znalazłem grób mojego ulubionego XX-wiecznego kompozytora Alfreda Schnittkego, ale Bułhakowa jakoś omijałem. I to nie tylko dlatego, że mi się z alkoholem nie kojarzył.

Za to Wieniedikta Jerofiejewa postanowiłem uczcić szczególnie. Spędzenie nocy w rosyjskim szpitalu psychiatrycznym, tropem głównego bohatera „Nocy Walpurgii”, Gurewicza – skądinąd osobnika odmierzającego odległość w bosforach – wydało mi się sportem



prawdziwie ekstremalnym, ale już jazda pociągiem z Moskwy do Pietuszek była pomysłem kuszącym. Oczywiście, mogłem wykić się pójściem na Płaszczadź Borby (Plac Walki), by zerknąć na postawiony nie tak dawno pomnik bohaterów kultowej powieści, ale to byłaby łatwizna. Poza tym Wienicze powinni postawić raczej Bar Borby, niż monument na skwerze.

Tym bardziej, że w Pietuszkach czekał na mnie, jak się miało okazać, pomnik absolutnie powalający. Wcześniej jednak na Dworcu Kurskim, ja – człowiek, który pije wszystko, co się pali, z wyjątkiem asfaltu i wódki, nabyłem flaszkę. Trudno, czegoż to się nie robi dla literatury! Elektryczka do Pietuszek pokonuje 120 km w jakieś trzy godziny, ale nudzić się nie mogłem, nie tylko dlatego, że wziąłem ze sobą wiadomą książkę i notes, bo chciałem napisać z tej podróży reportaż. Artykuł nigdy nie powstał, bo nikt by nie uwierzył w jego prawdziwość.

To był pełen surrealizm: slapstickowe gonitwy przebranego dziwnie dżentelmena z kontrolerami biletów, milczący mężczyzna o twarzy zawodowego mordercy w wielkim psem, chichoczące platynowe blondynki jak z filmów Marka Koterskiego i wreszcie nader oryginalny, teatralnie głośny i nieodparcie zabawnie zachwalający swój towar sprzedawca gazet. A właściwie gazety. Tytułu nie pamiętam, ale przypomniły mi się polskie „Skandale” z lat 80. donoszące o austriackiej gwiazdce rocka o dwóch głowach. Na okładce pisma rosyjskiego informowano z kolei o samolocie, który

wystartował w 1936 roku z ponad stu osobami na pokładzie (tak, tak!) gdzieś z USA i wylądował właśnie w Peru. Niestety nikt, łącznie z pilotami, nie przeżył.

Ja też bym nie przeżył, gdybym wreszcie nie dotarł do piętnastotysięcznych Pietuszek. Przeraziłwie zwyczajna ta dziura sprawiała wrażenie wymarłej. To już nawet nie chodzi o gigantyczny plac przed absurdalnie wielkim i pustym domem kultury, czy o to, że byłem jedynym klientem w knajpie z pierogami. Koronnym dowodem na to, że z Pietuszkami jest coś nie w porządku, była wizyta w jedynym podczas mego pierwszego pobytu tamże barze. Pusto. Cudzoziemcy, abstynenci czy kosmici?!

Jak się okazało – ci ostatni. Przed dumnym w swej prowincjonalności rajkomem postawili nawet pomnik jednego z nich. Po bliższych oględzinach okazało się, że nazwali go Lenin. Postać była niewielka, jakieś 130 cm, czyli wzrostu średnio wyrosniętej drugoklasistki, miała bródkę i wykazywała pewne podobieństwo do wodza rewolucji o tym samym pseudonimie. Całość kosmity pociągnięto farbą w kolorze srebrny metalik. Iljicz wyglądał więc jak młodzieniec z klubu techno (była wtedy taka muzyka) lub zbierający na wakacje mim (ale tej mody jeszcze wówczas nie było).

No cóż, miało być o literaturze, ale z „Moskwy – Pietuszek” zrobiła mi się „Odyseja kosmiczna 2001”. Może Państwu uda się lepiej, ale proszę unikać elektryczek z Moskwy. A już na pewno „Stolicznoj”. ◉

# HERBACIANY RAJ

Konrad Drozdowski

Chińczycy zwykli mōwić, że w niebie jest raj, a na ziemi jest Hangzhou. To wyjątkowe miasto, położone nad brzegiem Jeziora Zachodniego, jest dla mieszkańców Państwa Środka miejscem niemal świętym. Przyroda, historia i architektura spletają się tutaj

w całość bliską sercu każdego Chińczyka. Poza tym, okoliczne malownicze wzgōrza skrywają plantacje najlepszej na świecie zielonej herbaty – Longjīng.



**H**angzhou ma ponad 6 milionów mieszkańców, czyli jak na warunki chińskie jest miastem średniej wielkości. Odległość od Szanghaju to niemal 200 kilometrów, jednak dzięki szybkiej kolei podróż zajmuje zaledwie 50 minut, a w godzinach szczytu pociągi między tymi miastami kursują co kwadrans. Hangzhou sta-

nowi weekendową bazę wypadową dla mieszkańców Szanghaju, dlatego też do wyboru gości są zarówno pięciogwiazdkowe nowoczesne hotele, jak i mniejsze pensjonaty z przystępnymi cenami. Pomimo swojej wielkości miasto zachowało charakter kurortu, z dominującą w okolicach Jeziora Zachodniego niską zabudową w tradycyjnym chińskim stylu.





FOT. SHUTTERSTOCK

### SHOW NA WEST LAKE

Każdego wieczoru na tafli Jeziora Zachodniego można podziwiać widowisko z udziałem tancerzy i unikatową oprawą świetlną.

## TEATR NA WODZIE

Okoliczne wzgórza porastają lasy, pomiędzy którymi znajdują się plantacje zielonej herbaty i przepływają górskie strumienie. Jak tłumaczy nam przewodnik, zamieszkanie tutaj to marzenie bardzo wielu Chińczyków, jednak jego realizacja prosta nie jest – ceny domów na wzgórzach osiągają nawet półtora miliona dolarów. Hangzhou zostało założone 2200 lat temu, w czasie panowania dynastii Qin i było jedną z siedmiu stolic starożytnych Chin oraz ważnym ośrodkiem handlu. Charakter miasta zmieniał się w ciągu burzliwej historii. Dzisiaj słynie między innymi ze znakomitej zielonej herbaty oraz jedwabiu.

### OD ZAPLECZA

Mieszkańcy okolicznych wiosek pracują zazwyczaj na plantacjach herbaty lub w miejscowych hotelach i restauracjach. Ich skromne życie płynie tu znacznie wolniej niż w pobliskiej metropolii.



FOT. SHUTTERSTOCK

Zachwyty odwiedzających zawdzięcza Hangzhou wyjątkowemu położeniu i zachowaniu nienaruszonej od setek lat przyrody. Słynne wierzby pochylające się nad brzegiem Jeziora Zachodniego – umieszczone na rewersie banknotu o nominale 1 juana – są źródłem inspiracji dla wielu chińskich malarzy i poetów. Bujna roślinność przegładająca się w tafli wody, wyspy skrywające wielowiekowe pagody, różnaitość kolorów – wszystko to daje niezwykle efekt. Dlatego w każdy weekend Hangzhou zapełnia się gośćmi, a w szczycie sezonu nad jeziorem robi się naprawdę tłoczno. Naszą uwagę zwracają profesjonalne ekipy filmowe uwijające się wśród ubranych na biało par – na kilkusetmetrowym odcinku promenady naliczyliśmy ich kilkanaście. Nie są to jednak nowożeńcy – film przygotowywany jest jeszcze przed ślubem i pokazywany podczas wesela. Napięte terminy najlepszych fotografików i filmowców oraz wrodzona zapobiegliwość Chińczyków powodują, że ślubne sesje organizowane są nawet na rok przed datą zaślubin.

Obowiązkowym elementem wizyty w Hangzhou jest słynne przedstawienie „Impressions of West Lake”. Jest to imponujący spektakl z setkami tancerzy, rozbudowaną choreografią i efektami świetlnymi. Scenę stanowi jezioro. Dzięki platformom ukrytym tuż pod powierzchnią wody, tancerze wydają się unosić na falach. Przedstawienie robi wrażenie – nie tylko ze względu na lokalizację, per-

fekcyjną synchronizację figur wykonywanych przez dziesiątki tancerzy czy towarzyszącą oprawę muzyczną, ale również niewiarygodną akustykę tafli jeziora.

## AKTYWACJA PO CHIŃSKU

W centrum miasta warto odwiedzić tradycyjną ulicę handlową Qinghefang. Dziesiątki małych sklepów z pamiątkami i ubraniami oraz uliczne bary z chińskimi specjałami przyciągają turystów. Skręcamy w jedną z bocznych uliczek, bo zdecydowanie łatwiej trafić tam na coś autentycznego, wyprodukowanego na miejscu, a nie w jednej z fabryk wypuszczających masowo postarzane pamiątki. Zgodnie z radą przewodnika, na Qinghefang nie kupujemy herbaty – bardzo łatwo trafić tu na podróbki za dużo wyższą cenę. Wrażenie robi na nas apteka z wyrobami chińskiej medycyny. Poza typowymi produktami, jak żeń-szeń czy ziołowe napary, znajdziemy tu tak egzotyczne preparaty, jak sproszkowanego skorpiona czy salamandrę.

Przypominamy sobie o konieczności zakupu karty SIM, dzięki której możemy dzwonić po lokalnych stawkach. Ponieważ paszporty zostawiliśmy w hotelowym sejfie, karty

nie udaje się kupić w salonie China Mobile. Na szczęście w małym sklepie z elektroniką sprzedawca nie przejmuje się formalnościami i za jedyne 50 juanów dostajemy kartę z napisaną odręcznie instrukcją aktywacji. Kiedy pokazujemy, że nie rozumiemy, pisze jeszcze raz to samo, ale znakami znacznie większymi. Jest to bardzo typowe, bo w Chinach język pisany jest niezależny od dialektu i dlatego powszechnie zrozumiałą, w pewnym stopniu nawet dla Koreańczyków i Japończyków. Po dłuższej chwili zastanowienia, zrezygnowany Chińczyk wkłada kartę do swojego telefonu i przeprowadza aktywację za nas. Nie wiemy jeszcze, że sprawdzenie stanu konta będzie równie skomplikowane, co aktywacja...

## JAK UZDROWIĆ CESARZOWĄ

Hangzhou to stolica zielonej herbaty Longjing, zwanej również Smoczym Źródłem, dlatego też miasto może pochwalić się wspaniałym muzeum herbaty. Wstęp jest bezpłatny, co w Chinach jest prawdziwą rzadkością. Dodatkowo, goście mogą wziąć udział w ceremonii parzenia herbaty i spróbować naparów przygotowanych przez mistrzynię ceremonii. Wśród eksponatów znajdziemy: próbki kilku-



FOT. KONRAD DROZDOWSKI

### CHIŃSKI KLASYK

Choć w oddali widać nowoczesną zabudowę, w okolicach Jeziora Zachodniego zachowano tradycyjny chiński styl.



### MODŁY SPOWITE DYMEM

W okolicach Hangzhou zachowało się wiele świątyń, do których pielgrzymują wyznawcy buddyzmu. Nabożeństwa rozpoczynają się przed wschodem słońca.





FOT. KONRAD DROZDOWSKI

set gatunków herbaty, pierwsze naczynia używane do parzenia, zestawy do przyrządzania napoju, a także prawdziwy unikat – sprasowany krążek herbaty Pu-erh o wartości 1,5 mln zł.

Longjing jest nazywana herbatą cesarską, choć nie od razu przypadła do gustu chińskiemu władcy. Legenda głosi, że cesarz Quianlong podczas wizyty na herbacianych polach Hangzhou schował do kieszeni garść liści, o których następnie zapomniał. Po powrocie do pałacu zastał swoją matkę ciężko chorą. Kiedy pochylił się nad jej łóżem, zapytała o piękny zapach dobiewający się z jego kieszeni. Cesarz kazał przyrządzić napar z liści, które w międzyczasie zdążyły wyschnąć. Okazało się, że herbata miała zbawienny wpływ na zdrowie matki, więc na stałe zagościła na cesarskim stole.

W Hangzhou zachowało się źródło, z którego pochodzi najlepsza woda do przyrządzania Longjing. Czerpiemy ją przy pomocy metalowego wiadra, a następnie udajemy się na degustację do domu jednego z okolicznych plantatorów. Herbata z wczesnego, kwietniowego zbioru, który jest najlepszym miesiącem ze względu na unikalny aromat młodych listków, kosztuje równowartość 4 tysięcy złotych za kilogram. Zarówno zbiór, jak i przygotowywanie są pracochłonne – zbiera się tylko trzy listki z krzaka, z których jeden powinien być zwinięty. Następnie herbata prażona jest przez godzinę w stalowej misie, podgrzanej do temperatury 80 stopni.

Droga do muzeum herbaty prowadzi przez malownicze plantacje, wśród których znajduje się kultowa restauracja Green Tea. Za równowartość 35 zł zjeść tu można posiłek dla trzech osób, popijając miejscowym piwem. Menu jest bardzo obszerne, choć większość nazw, mimo że napisane również po angielsku, nie mówi nam absolutnie nic. Zamówienie składa się poprzez postawienie krzyżyka przy daniu, na które mamy ochotę. Okazuje się, że na cztery zamówione przez nas pozycje, dwie są inne, niż się spodziewaliśmy – przez wyjątkowo drobny druk, zaznaczyliśmy potrawy kolejne na liście. Niespodzianki okazały się jednak strzałem w dziesiątkę – gulasz z dodatkiem grubego makaronu, wykonanego z klejącego ryżu (glutinous rice) oraz chrupiące kawałki wieprzowiny smażonej ze skórką były wyśmienite.



## BUDDA W BUSZU

Przez stulecia bujna roślinność skrywała te posągi Buddy wykute w skale. Nikt nie wie, ile figur czeka jeszcze na odkrycie.

## PAN ŁUKASZ Z POLSKI I UKRYTE POSĄGI

W okolicy plantacji herbaty zachował się zabytkowy kompleks świątynny, położony wśród bambusowych lasów. Świątynia buddyjska Lingyin znajduje się na liście dziesięciu najważniejszych tego typu obiektów w Chinach. W czasach największej świetności, kompleks składał się z 9 budynków głównych, 18 pawilonów i domów mieszkalnych oraz kilkudziesięciu pałaców z 1300 pokojami, w których mieszkało ponad 3000 mnichów. Dziś jest to bardzo popularne miejsce wycieczek i każdego dnia odwiedzają je prawdziwe tłumy. Warto też udać się do położonej na wzgórzu świątyni Yongfu, do której krótka wspinaczka nagrodzona zostaje fantastycznym widokiem.

Tuż obok świątyni znajduje się ośrodek Aman Fayun, będący pieczołowicie odrestaurowaną siedemsetletnią chińską wioską. Spacerując kamiennymi uliczkami wśród skromnych, tradycyjnych domów, wydaje się, że czas stanął w miejscu. Tymczasem domki te oferują pokoje o standardzie pięciogwiazdkowego hotelu. Ośrodek nie jest zamknięty, a goście z zewnątrz mogą spacerować alejkami ciągnącymi się wzdłuż górskiego strumienia i wstąpić do jednej z kilku restauracji lub her-

baciarni. Okazuje się, że szefem Aman Fayun jest Polak, Pan Łukasz, który od ośmiu lat prowadzi hotele w Chinach. Podczas spaceru po okolicy prezentuje nam odnalezione niedawno posągi Buddy wykute w skałach. Nikt nie wie, ile z nich kryją jeszcze porośnięte gęstą roślinnością wzgórza, do których dostęp utrudniają osypujące się kamienie.

Zachęceni wizytami w świątyniach postanawiamy udać się następnego dnia na poranne nabożeństwo do jednego z pobliskich buddyjskich klasztorów. Okazuje się, że temperatura, która w ciągu dnia przekracza tu jesienią 20°C, nad ranem spada do 2-3°C. Jedziemy odkrytym wózkiem golfowym. Jest dopiero czwarta, wszyscy jeszcze śpią, ale modlitewne bębny słychać dobrze nie tylko w bezpośredniej okolicy świątyni.

Niestety, zaledwie kilka godzin po buddyjskich modłach opuszczamy „herbaciany raj” i wsiadamy do szybkiego pociągu do Szanghaju. Pryska czar starego chińskiego kurortu. Mknąc z prędkością ponad 300 kilometrów na godzinę, z przykrością uświadamiamy sobie, że tradycyjny chiński styl życia, którego z przyjemnością doświadczyliśmy w Hangzhou, odchodzi do przeszłości. ○

# Hestia Podróże

## wypoczywaj bezpiecznie

Początek lata to czas wyjazdów. Czasami pod wpływem impulsu wybieramy kilka wolnych dni, by oderwać się od codziennych zajęć, wyjechać z bliskimi - po prostu odpocząć. Ale nawet w najpiękniejszym miejscu na ziemi mogą się zdarzyć problemy - od utraty bagażu na lotnisku począwszy po dotkliwe poparzenie słoneczne, zatrucie czy wypadek na desce windsurfiingowej. Hestia Podróże oferuje podróżującym kilka pakietów do wyboru. A wszystko za kwotę, której braku nawet nie odczujesz, bez kłopotliwych formalności i z kompleksową ochroną.

### Ubezpieczenie Hestia Podróże:

- możliwość korzystania również z usług prywatnej służby zdrowia,
- gwarancja zwrotu 100 proc. kosztów leczenia do wysokości sum ubezpieczenia,
- zwrot kosztów transportu i powrotu do kraju,
- ubezpieczenie NNW,
- całodobowa usługa Assistance, zapewniająca pomoc towarzystwa ubezpieczeniowego w miejscu pobytu
- w wariantach rozszerzonym i pełnym:
  - ubezpieczenie OC,
  - ubezpieczenie bagażu,
  - zwrot kosztów ratownictwa,
  - zwrot kosztów pobytu osoby towarzyszącej,
- dodatkowo w wariantcie pełnym:
  - zwrot kosztów pobytu osoby wezwanej do towarzyszenia,
  - zwrot kosztów opóźnienia, utraty lub zniszczenia bagażu,
  - wrot kosztów przerwania podróży,
  - ubezpieczenie sprzętu narciarskiego.

### Ile to kosztuje:

- cena już za 2,50 za dobę, czyli 7,50 zł za ubezpieczenie na trzydniowy weekendowy wyjazd - to mniej niż standardowa cena kawy,
- studentom i młodzieży szkolnej do 24 roku życia przysługuje dodatkowa zniżka szkolna w wysokości 30 proc.

Infolinia: 801 107 107  
[www.ergohestia.pl](http://www.ergohestia.pl)

**już od 2,50 zł/dobę**

**ERGO**  
**HESTIA<sup>®</sup>**



# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



## Hiszpania Zarautz

Miasteczko Zarautz słynie przede wszystkim z idealnych warunków do surfingu i sportów wodnych. Dziś na najdłuższą w Kraju Basków plażę przyjeżdża w sezonie nawet do 40 tys. turystów. Niegdyś był to elitarny kurort dla ludzi z wyższych sfer. Na przełomie XIX i XX wieku wzdłuż plaży budowano eleganckie wille, które dziś odrestaurowane lub przebudowane służą za instytucje publiczne, hotele i apartamentowce. W latach osiemdziesiątych miasteczko stało się bardziej przystępne cenowo i w końcu na przyjazd było stać surferów, dla których największą atrakcją są tamtejsze fale. Jest to idealne miejsce zarówno dla początkujących, jak i dla wytrawnych zawodników. Latem fale są mniejsze, co czyni ten okres idealnym, aby zacząć naukę. Okolica obfituje w szkoły oferujące nie tylko kursy, ale i sprzęt, nocleg, wyżywienie oraz atrakcje takie jak grillowanie

o zachodzie słońca. Między 28 sierpnia a 2 września odbywają się tam mistrzostwa Europy, można wtedy podziwiać i uczyć się od najlepszych. Będąc w Zarautz, warto zrobić również krótką wycieczkę do malowniczego San Sebastian – stolicy prowincji, mianowanej Europejską Stolicą Kultury 2016.



43°17'N 2°10'W

Region w północnej Hiszpanii, leży ok. 83 km od Bilbao i ok. 20 km od San Sebastian.



FOT. SHUTTERSTOCK

## Gruzja Tbilisi

# NA GRANICY EUROPY I AZJI

Największe miasto, a zarazem stolica Gruzji, przyciąga malowniczym położeniem i oryginalnymi zabytkami. Miejski krajobraz tworzą schludne i zadbane ulice oraz budynki łączące orientálną architekturę z europejskim standardem. Koniecznie trzeba zobaczyć Stare Miasto, w którym oprócz starożytnej twierdzy Narikala podziwiać można urokliwe kamienice i stare świątynie. Panoramę miasta najlepiej widać z klasztoru św. Dawida, położonego na stokach góry Mtacminda, ponad miejską zabudowę. Wieczorem natomiast warto wybrać się na Aleję Szoty Rustawego – pełną ekskluzywnych butików, hoteli, restauracji, okazałych budowli i sklepów z pamiątkami. Po tym wszystkim najlepiej zrelaksować się w starożytnych termach, których gorące wody ulecniają ludzi już od 1500 lat. Tbilisi zadowoli turystę bez względu na jego budżet. Nie bez przyczyny nazywane jest perłą Kaukazu.



41°43'N 44°47'E

Tbilisi znajduje się w południowo-wschodniej części Gruzji.

FOT. SHUTTERSTOCK

## Spokój w czasach chaosu

Region Dolenjska leży nad rzeką Krką, która wypływa z zachodniej części regionu i płynie przez malownicze wzniesienia, na których znajdują się winnice produkujące sławne wino cvička, do Novego Mesta. Tutaj możemy się zabawić, dobrze zjeść i zwiedzić najbardziej rozwinięte gospodarczo, nowoczesne miasto regionu. Dolenjska słynie przede wszystkim z wód termalnych – Dolenjskich Toplic. Położone o 13 km od Novego Mesta są najstarszym kurortem z wodami termicznymi w Słowenii. Atrakcją są kąpiele

i wędrówki piesze wzdłuż regionalnych szlaków turystycznych. Pełno tu małych i uroczych miasteczek. Warto zobaczyć Višną Gorę (Wiśniową Górę) oraz Muljavę, gdzie stoi XIX-wieczny dom słoweńskiego pisarza Josipa Jurčiča. Najciekawsza jest jednak Kostanjevica – najmniejsze i najstarsze miasto regionu. Centrum tego miasteczka mieści się na sztucznie wybudowanej wyspie, otoczonej wodami rzeki Krka, na którą prowadzą trzy mosty. Można pojechać do Doliny Krki, gdzie oprócz źródła rzeki znajduje się jaskinia Krška.

Zobaczyć tam można bezokiego płaża, zwanego przez Słowenców „ludzka ryba”. Jaskinia dostępna jest dla zwiedzających od kwietnia do października. Dolenjska to wspaniałe miejsce na wypoczynek. Uzdrowiska, sielskie pejzaże i wkomponowane w to wszystko średniowieczne budynki oraz świątynie działają kojąco dla oka i duszy.

 45°52'N 14°59'E

Region Dolenjska leży ok. 50 km na południe od Ljubljany.

## Malta

Przeszłość tej wyspy jawi się turystom na każdym kroku. Badacze często odkrywają kolejne relikty uzupełniające naszą wiedzę o Malcie. Jej historia sięga blisko 7 tys. lat. Stacjonowali tu Fenicjanie, nawracił św. Paweł, osiedlił się zakon Joannitów i panowało Królestwo Brytyjskie. Dodatkowo gwarancja słonecznej pogody, przejrzysta morska woda oraz piękne wybrzeże sprawiają, że wypoczynek na wyspie to nie tylko lekcja historii. Komfortowe ośrodki oferują przyjezdnym wspaniałą maltańską kuchnię oraz bogatą ofertę sportów wodnych. Najpopularniejsze jest nurkowanie. Uważa się, że warunki wokół wyspy są najlepszymi w całym basenie Morza Śródziemnego. Stała, wysoka temperatura wody zapewnia komfort, a jej przejrzystość sprawia, że podglądanie morskiej fauny i flory jest przyjemnością. Stolica La Valetta to miejsce, w którym można zrobić zakupy i pozwiedzać. Do dziś zachowały się tutaj stare mury miejskie, wybudowane przez Zakon Rycerzy Maltańskich. Na ulicach miasta

jest gwarno, kolorowo, isticie śródziemnomorsko. Warto zobaczyć również „ciche miasto” Mdinę, a także popłynąć na wyspę Gozo, która zachwyca skalnym wybrzeżem.

 53°04' N 08°48' E

Malta to wyspa położona między Sycylią i Afryką Północną.



# WYSPY OWCZE BLIŻEJ POLSKI



FOT. SHUTTERSTOCK

Wyspy Owcze – archipelag na północnym Atlantyku – uznano niedawno za najatrakcyjniejszy na świecie. Nie bez powodu. To jedno z ostatnich miejsc, gdzie można poczuć się odkrywcą, czy to przemierzając wyrastające z oceanu góry, czy penetrując jaskinie, skryte u stóp wysokich na setki metrów klifów. To kraina krytych darnią domów, maskonurów, wielorybów i ryb łowionych na pusty hak.

Gospodarzami osiemnastu bezleśnych wysp są Farerowie – jeden z najmniejszych i najbardziej fascynujących narodów Europy. Bogata kultura, odmienna od reszty Skandynawów mentalność, kult futbolu – to tylko wstęp do farskiego dossier.

Mimo to Wyspy Owcze pozostają w Polsce lądem nieznanym. Aby to zmienić, powstał Project Føroyar. Jego celem jest popularyzacja archipelagu oraz kontaktów polsko-farskich w dziedzinie biznesu, kultury i edukacji.



62°08'N 7°00'E

Na Wyspy Owcze dotrzeć można promem lub samolotem z Danii oraz samolotem z Norwegii lub Islandii.

## FENIX

jasno, wygodnie, bezpiecznie

- na wycieczce • w górach • w namiocie •
- podczas wspinaczki • w domu • w pracy •
- do czytania mapy • przy samochodzie •
- gdy potrzebujesz wolnych dłoni •

TRYB ALARMOWY



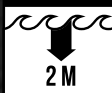
SIŁA ŚWIATŁA



ZASIĘG



WODOSZCZELNOŚĆ



CZAS PRACY

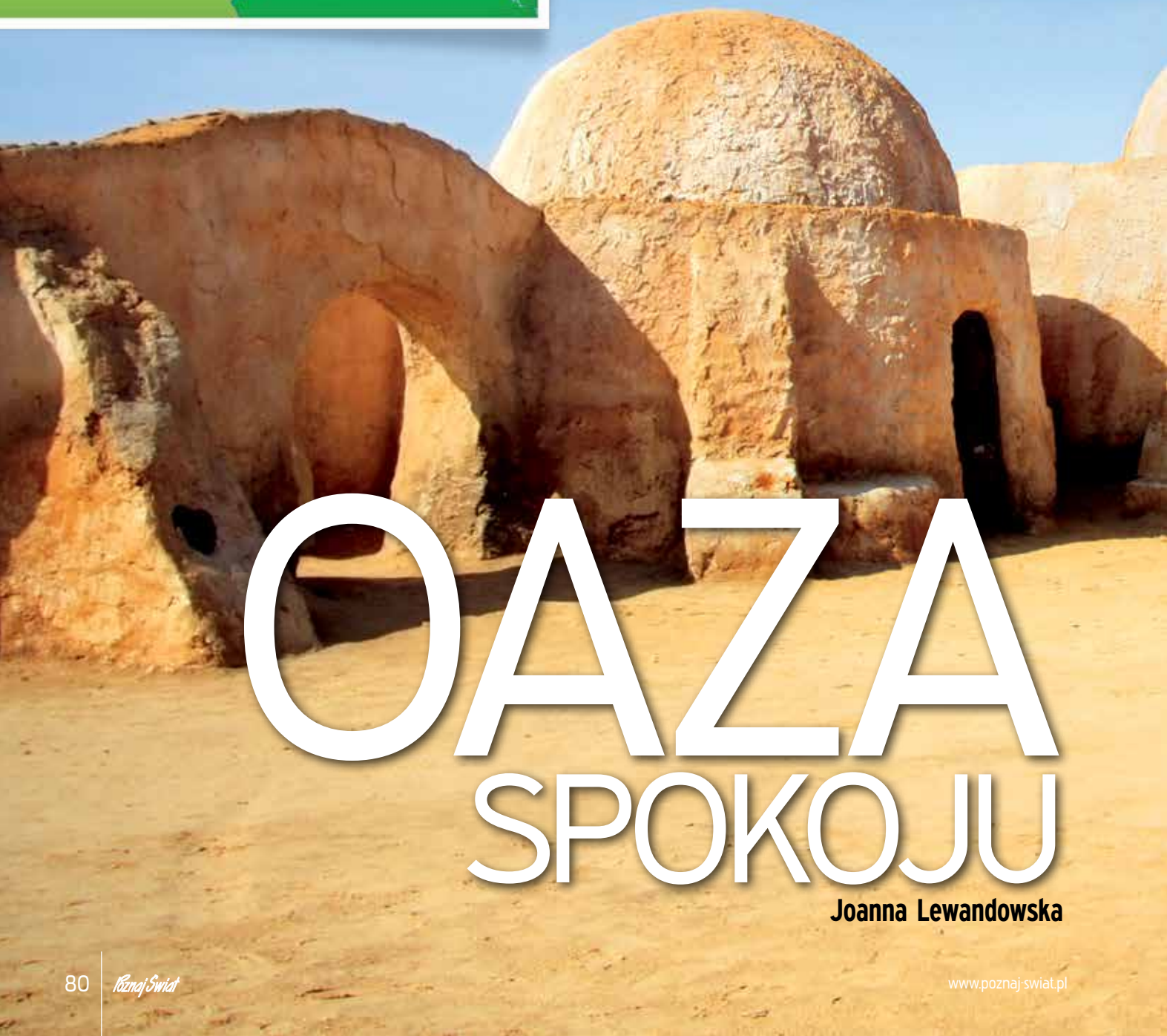


# LATARKA CZOŁOWA HP11

PPHU Kolba  
adres ul. Limanowskiego 65  
firmy | 42-506 Będzin

tel.: 32 364 17 97  
sprzedaż fax: 32 364 06 18  
detaliczna sklep@kolba.pl

tel.: 32 364 06 17  
sprzedaż fax: 32 364 06 18  
hurtowa hurt@kolba.pl



# OAZA SPOKOJU

Joanna Lewandowska







Latem bywa tak gorąco, że turyści przybywający do Kartaginy wolą zostać w autokarze, niż podziwiać starożytne ruiny, dla których przyjechali. Wysokim temperaturom towarzyszy wilgotność przekraczająca 95 procent. O wiele przyjemniej jest poza sezonem.

lic z położonym w głębi kraju Sidi Bu Zajd, w którym rozpoczęła się jaśminowa rewolucja). To urokliwe miasteczko zbudowane na wzgórzu. Olśniewają białe domy z jednakowo niebieskimi drzwiami, okiennicami i wzorzystymi kratami. Wejść strzegą wielkie, najczęściej także niebieskie bramy, z kutymi czarnymi zdobieniami. Zza kamiennych, białych parkanów wystają palmy oraz czerwone, różowe i pomarańczowe bugenwille. Charakterystyczne dla Sidi Bu Sa'id są ozdobne klatki dla ptaków – różnej wielkości, plecione z delikatnych drucików.

Ze wzgórza roztacza się piękny widok na Zatokę Tuniską i pałac prezydencki. Obok, pod drzewem, na skrzypcach i gitarze nastrojowo gra dwóch muzyków. Ali, zasłuchany, przystaje. Chcemy dać im jakieś drobne, ale Ali kręci głową:

– *Nie, nie, nie. To pewnie studenci, niewykluczone, że z bogatych rodzin, grają dla przyjemności, a nie dla pieniędzy.*

**Z**wiedzamy stolicę Tunezji, robiąc jednodniowy przystanek w drodze na Dżerbę. Naszym przewodnikiem jest Ali, który studiował we Wrocławiu i świetnie mówi po polsku. Jest zachwycony, że może nam towarzyszyć, bo jeszcze nigdy nie oprowadzał zagranicznych gości o tej porze roku, bez tłoku i pośpiechu.

Po zwiedzeniu Kartaginy jedziemy do leżącego pod Tunisem Sidi Bu Sa'id (nie my-

## SWOBODNE TUNEZYJKI

Alemu bardzo zależy na przekonaniu nas o niezależności i swobodach tunezyjskich kobiet. Gdy o nie pytam, cmoka z wyraźną irytacją, jakby samo pytanie było niewłaściwe.



– *Kobiety mogą tu robić, co chcą, zupełnie jak w Polsce – wychodzić za mąż lub pozostawać wolne, pracować lub nie, prowadzić samochód, ubierać się jak chcą, spotykać publicznie z mężczyznami, chodzić na randki. A twarze nawet nie mogą zasłaniać, bo to zabronione.* Na dowód wskazuje liczne mieszane młodzieżowe towarzystwo przesiadujące w ulicznych kawiarenkach wzdłuż wybrzeża – rozgadane, palące papierosy i wodne fajki. Tę swobodę zawdzięczają Habibowi Burgibie, pierwszemu prezydentowi niepodległej Tunezji, który już na przełomie lat 1950. i 60. wprowadził rewolucyjne zmiany w prawodawstwie, przyznając kobietom wiele praw, nieznanych do tej pory w świecie arabskim. Dzięki niemu panie ubierają się zupełnie jak u nas, co najwyżej głowę obwiązują modną chustką. – *Co innego na południu, na Dżerbie zobaczycie również bardziej tradycyjne stroje – dodaje.*

## TOUR DE DŻERBA

– *Approche, caresse („podejdz, pogłaskaj”) – słyszę nagle za sobą zaskakującą propozycję*

w czasie samotnego spaceru opustoszałą plażą na Dżerbie. Odwracam się. Parę metrów dalej, by mnie nie przestraszyć, siedzi na koniu młodzian i zachęca do skorzystania z jazdy konnej. Uprzejmie dziękuję, odjeżdża. Innego dnia starszy jegomość w kowbojskim kapeluszu na plaży poszukuje klientów, proponując szerszą ofertę, prócz koni ma też wielbłądy i powóz, zwany tu calèche. Uprzedzająco grzeczny, ale nie nachalny. Wielu mieszkańców wyspy zarabia w ten sposób na życie, wykorzystując skupione na północnym brzegu kompleksy hotelowe. I nawet po sezonie znajdują chętnych, bo kilkakrotnie widzę „blade twarze” galopujące brzegiem morza, niezależnie od pogody.

Dobrym pomysłem jest wypożyczenie roweru i pojeżdżenie po tej niewielkiej, praktycznie płaskiej wyspie. Drogi są dobre, ruch niewielki, koło Houmt Souku jest nawet wydzielona ścieżka rowerowa, zapewne z myślą o turystach, bo miejscowych na rowerach nie widziałam. Polecam liczne tu i niedrogie taksówki – niektórzy kierowcy potrafią być świetnymi przewodnikami. Warto zajrzeć



## NADAL SIĘ NA TO ŁAPIĄ

**Tunezyjscy rybacy połowią ośmiornice w sposób niezmienny od starożytności. Opuszczają na dno gliniane naczynia, w których lubią chować się te głowonogi.**



FOT. J. ANNA LEWANDOWSKA

**PASJONUJĄCA LEKTURA**  
Sprzedawca z Dżerby  
przegląda *Poznaj Świat*.  
Tunezyjczycy negocjacje  
mają we krwi i trzeba  
naprawdę czegoś  
wyjątkowego,  
by odciągnąć ich uwagę  
od targowania się.

do najstarszej w Afryce północnej synagogi El Ghriba, założonej w VI w. p.n.e., oraz do Muzeum Sztuki i Tradycji mieszczącego się w leżącej na południu wyspy miejscowości Guelala. Można również wybrać się na wycieczkę statkiem w okolice niezamieszkanego cypla Ras Rmel na północy oraz leżącej w jego pobliżu wysepki – miejsca występowania różowych flamingów. Podobno czasem widuje się tam także delfiny.

Biura turystyczne organizują z Dżerby jedno- i dwudniowe wycieczki do odległych o 100-250 km miejsc na stałym lądzie. Wśród najpopularniejszych celów takich wyjazdów są Matmata, z podziemnymi mieszkalnymi jaskiniami troglodytów, oraz leżące bardziej na południu ksary, czyli ufortyfikowane spichlerze, w okolicach Chenini i Tatawin. Oba miejsca stały się słynne po kręceniu w nich scen z „Gwiezdných wojen”.

Ten rok dżerbańscy hotelarze uznają za wyjątkowo kiepski i nie do końca rozumieją przyczyny. – *Przecież jaśminowa rewolucja była kilkaset kilometrów stąd, w dużych miastach jak Tunis czy Susa. Tu nikt nie wychodził na ulice.* Wspominam o kryzysie w Europie i ograniczaniu wydatków, ale to nie przekonuje mojego rozmówcy: – *Zawsze przyjeżdżali o tej porze, na przełomie listopada i grudnia, lojalni i wierni. Tu jest taki łagodny klimat, jakiego u siebie o tej porze roku nie mają. A mimo to w tym roku... prawdziwa tragedia* – kręci smutno głową.

## POZNAJ ŚWIAT HANDLU

W sklepie z dywanami, do którego zachodzę, po krótkim pokazie tkania i plecenia, zapraszają mnie na herbatę z miętą: – *Tylko pani posiedzi... popatrzeć nie zaszkodzi, może coś się spodoba.*



FOT. J. ANNA LEWANDOWSKA

**WIESZ, CO ZJESZ**  
Ekspozycja w sklepie  
z przyprawami.  
Sprzedawcy  
chętnie opowiedzą  
o właściwościach  
produktów, wyjaśnią,  
na co pomagają szafran  
i kiedy zastosować  
herbatkę z werbeny.

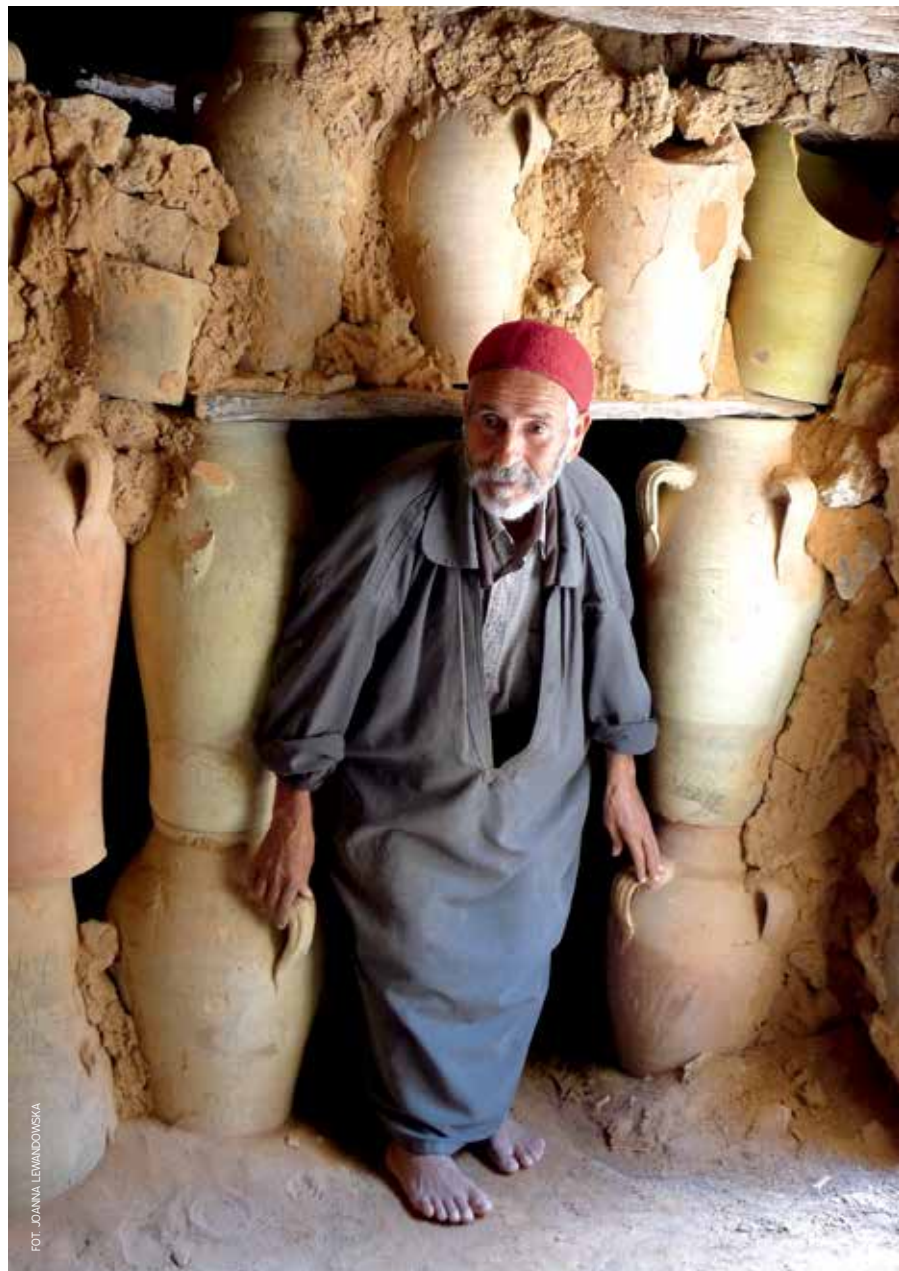
Domyślałam się, co będzie dalej, ale że do tej pory tylko czytałam jak wygląda arabska sprzedaż dywanów, z ciekawości zostaję. Przedemną rozwijane są kolejne barwne dywaniki, lekkie narzuty, bieżniki, wyjaśniane różnice między wzorami berberyjskimi (delikatniejsze, drobne motywy na jednolitym tle) a tuareckimi (bardziej geometryczne, wielokolorowe, patchworkowe kwadraty i trójkąty). Podobają mi się tylko dwie najmniejsze poszewki na jaśki, w cenie, jaką mogę zapłacić za gościnę.

W kolejnym sklepie, z wyrobami skórzanymi, sprzedawca z wielkim zapalem wyciąga jedną kurtkę, drugą, kalkulator, przelicza na euro i przekonuje o ile to taniej niż w Europie. Pokazuje próbki różnych skór, w tym z gazeli – niewiarygodnie delikatną w dotyku. Opowiada szczegółowo jak są wyprawiane. I jak tu zachować sympatię sprzedawcy, a nic nie kupić? Nagle mnie oświeca:

– Mam coś, co może pana zainteresować – mówię i wyciągam grudniowy numer „Poznaj Świat”, który mam ze sobą. Jest w nim przecież artykuł o marokańskim Fezie, ze zdjęciami z tamtejszej garbarni. Sprzedawca oniemieje zachwycony, z przejściem porównuje jak obróbka skór wygląda w Maroku, a jak w Tunezji. Po chwili zupełnie zapomina, że chciał mi coś sprzedać – kurtki, portfele i paski przestają istnieć. Prosi, bym zrobiła mu zdjęcia tego artykułu, po czym prowadzi do kolegi z biura, któremu też koniecznie chce go pokazać. Gotowy jest nawet pismo odkupić, ale go przekonuję, że przecież jest po polsku, i że zdjęcia mu wystarczą. Poza tym jeszcze całego nie przeczytałam.

## MISJONARZ I BERBEROWIE

W niedzielny poranek zaglądamy do katolickiego kościoła pw. św. Józefa w Houmt Souku – to rzadkość w tym muzułmańskim kraju. Kilkanaście zgromadzonych w ławkach osób o wyraźnie jaśniejszej karnacji sugeruje, że zaraz zacznie się msza. Faktycznie, rozpoczyna się liturgia odprawiana po włosku. Prosty, mały kościółek z kilkoma mozaikowymi wizerunkami świętych na ścianach. Zostajemy, by porozmawiać z księdzem. Zaczynam rozmowę po francusku, gdy nagle okazuje się, że ksiądz jest... Polakiem, salezjańskim misjonarzem



FOT. JOANNA LEWANDOWSKA

z Poznania, pracującym od 8 lat na Dzierbie, a od 20 w Tunezji. Kościół został odremontowany dopiero parę lat temu, odzyskując pierwotną funkcję. Służy głównie turystom z pobliskich hoteli, miejscowych przychodzi niewielu. Msze odprawiane są według potrzeb zainteresowanych – po niemiecku, włosku, francusku, polsku...

Koło Guellali zatrzymujemy się u Ali Berbera – bosego staruszka w szarej dżelabie i czerwonej czapeczce, zwanej chéchia. Pokazuje, jak niegdyś żyli tu Berberowie, nadal

### DZBANIA FASADA

Dopóty dzban wodę (i oliwę) nosi, dopóki go nie wmurują. Ali Berber oprowadzał nas po starych berberyjskich piwnicach.

**ZESTAW ZASTAW**

Wśród kolorowej ceramiki, z której słynie Tunezja, szczególnie popularne są miseczki do przekąsek.

Zastawy stołowe mają kształty: ręki Fatimy, róży, słońca, koła, gwiazdy oraz wielbłądów.



stanowiący dominującą ludność tych okolic. Oprowadza nas po kamiennych lepiankach, z częściowo ukrytymi w ziemi piwnicami, w których wyrabiano z gliny dzbany i naczynia oraz tłoczono oliwę. Demonstruje jak mie-

lono oliwki, pokrywano nimi słomiane maty, a następnie prasami zbudowanymi z pni drzew palmowych wytłaczano oliwę. Dla pokazania jak wielkie były wyrabiane tu dzbany... chowa się w jednym z nich.

**WYSTAW ZESTAW**

Dywaniki, ceramika i klatki dla ptaków to częsty zestaw w sklepikach Sidi Bu Sa'ïd.



Miło gawędzi się również z innym starszym panem w berberyjskim stroju. Sprzedaje on w Midoun ceramikę pod olbrzymim, rozłożystym drzewem oliwnym, liczącym ponad 700 lat. Wśród wielu miseczek zwracam uwagę na dwa kafle. Jeden z drzwiami, niemal symbolem Tunezji, oraz drugi, o którego znaczenie dopytuję. Dziadek wyjaśnia: – *Rękę Fatimy dajemy na pomyslnosć i ochronę przed złym okiem. Ryby – to znak miłości, jedności, szczęścia rodzinnego. Głowa gazeli, z wielkimi, ładnymi oczami... to po prostu najpiękniejsze dla nas zwierzę. Często na kobiety mówimy „la belle gazelle”.*

Kończymy nasz pobyt w Tunezji. Co warto kupić na pamiątkę? Aromatyczne przyprawy, daktyle, ceramikę, srebrną biżuterię, olejek arganowy i jaśminowy oraz przepyszne dekoracyjne ciasteczka z orzeszków, pistacji, marcepanu, fig i miodu. Co warto zabrać? Wspomnienia rozległych piaszczystych plaż, drzew oliwnych przeplatanych palmami, łagodnego klimatu i życzliwych ludzi. ◯

Uprząż CORAX sprostą  
każdemu wyzwaniu. A Ty ?



© Lafouche, M. Dalmasso, J. Chavy

## CORAX

Wygodna uprząż z pełną regulacją

Stworzona do wspinaczki, alpinizmu lub via ferraty... Stworzona dla Ciebie.

**PETZL**

[www.petzl.com/CORAX](http://www.petzl.com/CORAX)

Maria Olszewska

# WĘDRÓWKI ZA MIEDZĄ







Najczęściej region ten kojarzy się z jego stolicą – Poczdamem. Szkoda, bo turystyczna Brandenburgia ma do zaoferowania naprawdę wiele. Podobnie jak Saksonia, której magnesem jest piękne Drezno, ale przecież region oferuje znacznie więcej. Warto przejechać się po obu krainach, zwłaszcza że leżą bardzo blisko, tuż za polsko-niemiecką granicą.

**W** czerwcu 2011 r. wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego pięć niemieckich lasów bukowych. Wśród nich znalazł się las bukowy Grumsin w rezerwacie biosfery Schorfheide-Chorin w Brandenburgii. W samej Brandenburgii na liście światowych skarbów są też: niepowtarzalny rezerwat biosfery Las Szprewaldzki (Spreewald) ze swoją polodowcową

siecią odnóg Szprewy, zespół parkowo-pałacowy w Poczdamie, z takimi klejnotami, jak Sanssoussi czy Alexandrówka. Jest też Park Branicki i polsko-niemieckie dziedzictwo kulturowe – Park Mużakowski. Ten ostatni pojawia się na stronach promujących Brandenburgię, choć formalnie podlega Saksonii. Ale w kolejce do listy czekają już: Miśnia, Rudawy i dopiero odkrywany przez turystów, piękny Görlitz. A wszystko to – prawie za miedzą.



FOT. DETMAR SCHERF / GERMAN NATIONAL TOURIST BOARD

## METODA ROWEROWO-KOLEJOWA

Zwiedzanie Saksonii i Brandenburgii można zacząć już od samej granicy. Najlepiej nieśpiesznie, rowerem. Od źródeł Nysy Łużyckiej do Uznamu prowadzi, cieszący się dużym powodzeniem, znakomicie utrzymany i oznakowany międzynarodowy szlak rowerowy „Odra-Nysa”. To ponad 600 kilometrów przeważnie asfaltowych ścieżek, połączonych z licznymi trasami prowadzącymi wzdłuż i wszcz Niemiec. Kiedy tylko zaczną przegrzewać słońce, na szlaku pojawiają się rowerzyści. Przyjeżdżają z zachodniej części Niemiec, z Holandii, ze Skandynawii. Niemiecki Klub Rowerzystów (ADFC) wymienia atuty szlaków: krajobraz rzeczny Nysy Łużyckiej, rozległe łąki nadodrzańskie, rezerваты i parki przyrody, możliwość wypadów do Polski... Szlaków rowerowych jest rzeczywiście mnóstwo, i to dla każdego, także dla mniej do-

świadczonych cyklistów czy rodzin z dziećmi. Poza tym, i Brandenburgia, i Saksonia pokryte są gęstą siecią tras kolejowych – po drodze niemal zawsze można wsiąść w regionalny pociąg i podjechać z rowerem dokądkolwiek chcemy.

Już na pierwszych kilometrach szlaku, u zbiegu granic Polski, Niemiec i Czech, warto zatrzymać się w Górach Żytawskich, podziwiać ich dziewiczą przyrodę i skały z piaskowca. Parę kilometrów dalej stoi wiekowy klasztor opactwa cystersów w Dolinie św. Marii koło Ostritz, a jeszcze dalej leży niepowtarzalnie architektonicznie Görlitz. W okolicy znajdują się unikatowe domy przysłupowe, spotykane wyłącznie w tym polsko-niemiecko-czeskim trójkącie.

W Bad Muskau można zrobić kolejny przystanek w Parku Mużakowskim i skrócić w szlak księcia Pücklera, założyciela Parku Branickiego. Cały ten obszar – na granicy Niemiec i Polski – jest bardzo interesujący pod względem geologicznym. Największa i ponoć najpiękniejsza w Europie morena czołowa została wyrzeźbiona tu przed 400 tysiącami lat. Siły natury oraz interwencja człowieka ukształtowały pojezierze z dziesiątkami barwnych jezior. Dziś ta geologiczna podkwa tworzy należący do europejskiej sieci geoparków Park Krajobrazowy „Łuk Mużakowa”.



FOT. ASTRID SCHWARZ / GERMAN NATIONAL TOURIST BOARD

## FRYDERYK WIELKI

Pomniki takie jak ten, w Parku Sanssouci w Poczdamie, bywają inspiracją do zgłębienia historii naszych sąsiadów.



FOT. JOCHEN KEUTE / GERMAN NATIONAL TOURIST BOARD

**FLISAK  
Z SZPREWALDZKIEGO LASU**  
Przystań w Lübbenau  
oferuje cieszące się  
ogromnym powodzeniem  
wodne przejażdżki po Lesie  
Szprewaldzkim.

**PRAWDZIWI PAŁAC HRABINY COSEL**

Pałac Pillnitz na południu Drezna to dar Augusta Mocnego dla hrabiny Cosel. Jerzy Antczak w filmie „Hrabina Cosel” z Jadwigą Barańską w roli tytułowej, Pillnitz zastąpił zamkiem w Książu.

**NA WODZIE I W TEATRZE**  
Już na terenie Brandenburgii odwiedzamy dawne miasto tkaczy Forst, z oszałamiającym zapachami parkiem różanym. Na wysokości Eisenhüttenstadt możemy wejść na szlak „Odra-Szprewa” z klasztorem Neuzelle – jego słynnym piwem, termami w Bad Saarow i uchodzącą za najpiękniejszą w Brandenburgii doliną rzeki Schlaube.



FOT. TORSTEN KÖLTER / GERMAN NATIONAL TOURIST BOARD

Na północnym odcinku szlaku „Odra-Nyssa” leżą senne Łęgi Odrzańskie i słabo zaludniony Uckermark. Dalej, podobnie jak w Lesie Szprewaldzkim, warto na kilka godzin zsiąść z roweru i przenieść się na wodę. Brandenburgia zaskakuje ilością jezior (5 tys.) i dróg wodnych (33 tys. km). Pod okiem przewodników organizowane są tu wycieczki po rzeczonym labiryncie w Parku Narodowym „Dolina Dolnej Odry”. W nim żerują dziesiątki tysięcy ptaków wędrownych, przede wszystkim żurawi. Największymi atutami Brandenburgii są przestrzeń i przyroda. Parki i rezerваты pokrywają jedną trzecią całego landu. Kto więc choć raz posmakował ich spokoju, powraca.

Obowiązkowym celem turysty jest też park Sanssouci w Poczdamie. Ten rok stoi pod znakiem trzechsetnych urodzin Fryderyka Wielkiego. W sezonie turystycznym odbywa się tu, w licznych pałacach i klasztorach, wiele przeróżnych spektakli i koncertów. Powstają też nowe galerie i teatry. Stołeczny Berlin zaczyna się nawet skarżyć, że artyści odkryli dla siebie Brandenburgię i tam przenosi się twórcza energia stolicy.



FOT. GERMAN NATIONAL TOURIST BOARD

## CUDA DREZNA

Mniej przestrzeni, za to ogromną różnorodność, odnajdziemy w Saksonii. Świadectwem wielkości barokowych budowniczych jest Kościół Marii Panny – całkowicie zniszczony w czasie II wojny światowej i odbudowany wysiłkiem darczyńców z całego świata. Cudami architektury są zespół pałacowy Zwinger i Semperoper, a cudami sztuki to, czym wypełniona została Galeria Starych Mistrzów: dziełami Rembrandta, Rubensa, Cranacha, Dürera, rafaellofską Madonną Sykstyńską. Przynajmniej raz trzeba też zobaczyć: dawną zbrojownię Albertinum z Galerią Nowych Mistrzów, królewską kolekcję klejnotów w Zielonym Sklepieniu i nadłabskie tarasy. Drezno to także kultowe, artystyczne Neustadt, gdzie m.in. mieści się Muzeum Kraszewskiego – bardzo aktywne, choć do Polski wróciły niemal wszystkie eksponaty związa-

ne z pisarzem. Z Kraszewskim związany jest też poddrezdeński zamek Stolpen i więziona w nim metresa Augusta II Mocnego, hrabina Cosel.

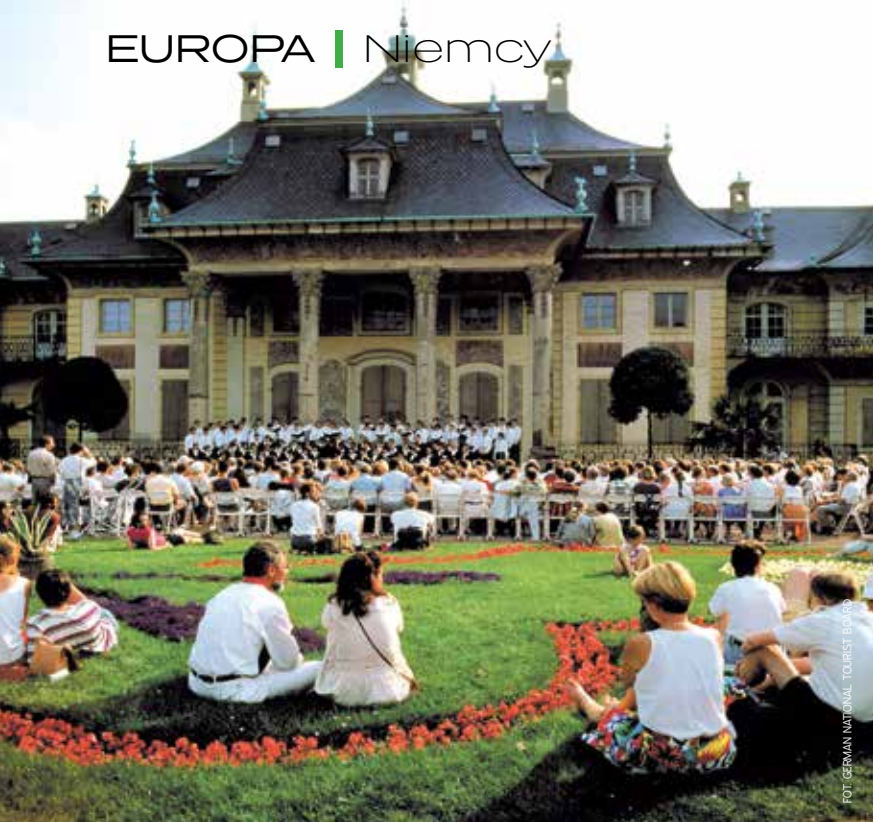
Do Drezna warto przyjeżdżać wielokrotnie, bo jest bogatym i atrakcyjnym dla turystów miastem, a także punktem wypadowym wielu fascynujących wycieczek po regionie. Saksonia swoje prawdziwe uroki odsłania dopiero wtedy, kiedy odkrywamy ją po kawałeczku. I znowu, najlepiej metodą kolejowo-rowerową.

## SAKSONIA Z HERBEM RZECZYPOSPOLITEJ

Wyruszając z Drezna na zachód, trafiamy do miasta Radebeul, w którym mieści się muzeum Karola Maya. W tym roku obchodzona jest 170. rocznica urodzin pisarza oraz 100. rocznica jego śmierci. W Radebeul znajduje się grób

### GALERIA OBRAZÓW STARYCH MISTRZÓW

Założona w 1560 roku w Dreźnie galeria posiada jedną z największych kolekcji malarstwa europejskiego na świecie.



FOT. GERMAN NATIONAL TOURIST BOARD

**NOCE I DNE  
PAŁACU PILLNITZ**  
Coroczną atrakcją są  
organizowane w sierpniu  
Noce Pałacu Pillnitz.

pisarza. Wędrując śladami Maya, poznajemy część Saksonii między Dreznem, Chemnitz i Lipskiem. Poza te opłotki, ten piewca legend Dzikiego Zachodu i ojciec Old Shatterhanda nigdy nie wyjechał.

Przez miasteczko przebiega, wiodąca z Pirny, 55-kilometrowa „Saksońska droga wina”. Na krótko można też zatrzymać się w malowniczej Miśni, słynącej z porcelany. To również stolica winnego zagłębia, wprawdzie jednego z najmniejszych w Niemczech, ale z trunkiem smakowitym. Degustacja w knajpcie z widokiem na Dolinę Łaby dodaje siły do dalszej podróży.

Jedną z miejskich atrakcji Saksonii jest Lipsk, z Gewandhausem, słynnym Pasażem Mädlera i spektakularnym architektonicznie Muzeum Sztuk Pięknych. Lipsk należy też do tego szczególnego, lecz niestety zanikającego gatunku miast, po których przyjemnie pospacerować. W obowiązkowym programie wycieczek jest wizyta w Piwnicy Auerbacha, jednej z najbardziej znanych restauracji na świecie, w której bywał Johann Wolfgang Goethe. Warto też złożyć wizytę w kościołach: św. Tomasza, w którym dyrygentem chóru był Jan Sebastian Bach, i św. Mikołaja, gdzie w 1989 roku nabożeństwa przekształcały się w demonstracje, które zapoczątkowały upadek NRD.

Warto zatrzymać się też w górniczym Freibergu z odrestaurowanymi patrycjuszowskimi kamienicami na Górnym Rynku (Obermarkt) i katedrą z późnoromańskim, kamiennym portalem – „Złotymi Wrotami” oraz lożą elektorską Augusta II Mocnego. Z czasów panowania Sasów pochodzi, stojący do dziś w mieście, słup milowy Poczty Saskiej z 1723 roku, na którym nadal widnieje herb Rzeczypospolitej.

Krajobrazowym przebojem Saksonii jest malownicza „szwajcaria”. Wyrzeźbione przez Łabę skały piaskowe utworzyły surrealistyczne formacje, z najbardziej znaną, rozświetloną przez Caspara Davida Friedricha – „Basztą”. Szwajcaria Saksońska pełna jest wąwozów, zawiłych dróg i ścieżek oraz kamiennych mostów. Brama do niej, urokliwa Pirna – miasteczko znane z obrazów Canaletta – zapowiada niezwykle estetyczne doznania. ○

**NA SZLAKU**  
W Górach Połabskich  
w Parku Narodowym  
Szwajcaria Saksońska.



FOT. ERNST WIRBA / GERMAN NATIONAL TOURIST BOARD

Specjalne wydanie miesięcznika

# GÓRY

## FOTOEDYCJA



**JUŻ W LIPCU**

Zobacz najpiękniejszą fotograficzną górską opowieść,  
już w lipcu kolejny odcinek kultowej Fotoedycji GÓR



## ROZMOWY MARKA SZPENDOWSKIEGO Z LUDŹMI ZAPRACOWANYMI

Wywiad z Hanną Banaszak, wokalistką.

**Marek Szpendowski: Co jest sensem Twojego życia?**

**Hanna Banaszak:** Na pewno nie śpiewanie. Ono jest tylko istotnym dopełnieniem. Sensem jest droga, rozwój, kolory istnienia. Bardziej mnie zaciękawia to, czego doświadczam, niż mozolne napinanie się do kolejnego artystycznego sukcesu. Przy wszystkich wzlotach i upadkach, raczej się życiem zachwyçam. Staram się również pamiętać, iż gorsze momenty też są potrzebne, choćby po to, by wyraźniej zauważać te lepsze.

**Publiczność zachwyca się Twoim śpiewaniem. Zaczynałaś od jazzu, który dawniej był dla polskich muzyków przepustką za granicę. Wykorzystałaś to?**

Nigdy się o to specjalnie nie starałam, może dlatego, że śpiewać zaczęłam z przypadku. Jako szesnastoletnią dziewczynę zatrudnił mnie do duetu kolega. Potem przez długie lata trwałam w zdziwieniu. Wychodziłam na scenę, śpiewałam i okazywało się, że to się podoba. Z tym zdziwieniem zostałam do dziś, choć już w znacznie mniejszym stopniu.

**Początek popularności to współpraca z zespołem Sami Swoi.** Zespół zainteresował się moim swingowaniem, co zaowocowało 3-letnim angażem i śpiewaniem standardów. Potem zaproszono mnie na festiwal do Opola, gdzie spotkałam się z nowym rodzajem repertuaru. Zaczęłam śpiewać po polsku, czyli w języku znanym mi w niuansach, brzmieniu i oddechu międzywierszy. W tym czasie pisali dla mnie: Młynarski, Matuszkiewicz, Wasowski etc... Dzięki temu dowiedziałam się, iż piosenkę można współtworzyć, interpretować od zera – bez podglądania cudzych wersji. Przyczynić się do jej narodzin, a nie tylko efekciarsko kopiować, co obowiązuje współcześnie i tym samym mnoży nam rzesze klubowych refrenistów.

**Twój głos jest charakterystyczny, jesteś rozpoznawalna, repertuar miałaś trudny, a mimo to wylansowałaś kilka przebojów.** Nie miałam wówczas poczucia wielkiej popularności moich piosenek. Byłam mocno eksploatowana przez telewizję i przede wszystkim to kreowało moją popularność. Odnoszę jednak wrażenie, iż tamte piosenki dopiero dziś odnajdują gotowego dla nich młodego odbiorcę. Przed laty wprowadziłam na polski rynek brazylijską sambę.

**I tu nastąpi opowieść z Hanną Banaszak w tle. Kiedyś po kabaretonie, w dużym towarzystwie zachwycaliśmy się urokami przyrody do białego ranka. Byłaś z nami. Słyszac, że bez snu jadę samochodem z Konina do Poznania, dałaś mi jednego z kolegów do towarzystwa. Kolega oczywiście natychmiast**

Miałam na nią entuzjastycznych, ale nielicznych odbiorców. Dziś jest inaczej.

**Czasem jesteś proszona o wykonanie piosenek sprzed lat, nie lubisz tego robić. Dlaczego?**

Dlatego, że interesuje mnie droga, czyli jak już wspomniałam – rozwój. Na pewnym etapie śpiewanie starych piosenek zaczęło mnie męczyć. Czułam, że kręcę się wokół własnej osi. Postanowiłam to zmienić.

**To odważne. Publiczność nie była zawiedziona?**

Moi wierni fani rozumieją mnie znakomicie, ponieważ sami się chyba rozwijają. Rzecz polega na tym, żeby zrobić to tak, aby publiczność zainteresować, a nie przestraszyć. Przyznam, że to nie jest proste. Odczuwam jednak spory aplauz dla moich nowości i dobrą frekwencję na recitalach.

Dla osób sentymentalnych, zostawiłam w Empiku kilka dawnych płyt. **Twoje zainteresowanie poezją jest kolejnym etapem drogi?**

Tak, podobnie jak fotografowanie, zabawa w grafika, umiłowanie dla dobrego teatru, kina i zgłębianie psychiki człowieka. Najważniejsze, by wszystko to sprowadzało się do wspólnego mianownika mojej osoby. Aby miało swoją spójność i inspirowało we mnie prawdę przekazu na scenie.

**Prawda to otaczający nas świat.**

Dlatego kocham przyrodę. Jest moim paliwem i dystansuje mnie do rzeczy, na które nie mam wpływu. Gdy czasem zapeędzę się w swoich emocjach, czym prędzej „stukam się w głowę przyrodą”. ○

**zasnął. Mnie też słońce znużyło i zasnęłam za kierownicą. Gdy jednym kołem zjeżdżałam już do rowu, by bliżej zapoznać się z urokami przyrody, współpasażer obudził się, zawołał „uważaj!” i ponownie zasnął. Do końca jechałam już z otwartymi oczami. Pośrednio więc uratowałaś mi życie.**



ARCH. HANNA BANASZAK



www.logostour.pl  
801 011 864



*Logos Tour*  
BIURO TURYSTYKI ZNP

# Podróże na 7 kontynentów z LogosTour



Sprawdź naszą ofertę  
**ponad 150 tras**  
oferujących niezapomniane  
przeżycia

MEKSYK  
(+ półwysep Jukatan)

CHINY  
(z Klasztorem Shaolin)

JAPONIA

USA  
(dookoła kraju)

BRAZYLIA

ARGENTYNA - PARAGWAJ  
- BRAZYLIA  
(+ opcja Urugwaj)

CHINY (+TYBET)

WŁOCHY - SYCYLIA

WŁOCHY - RZYM -  
ZATOKA NEAPOLITAŃSKA

WYSPI GRECKIE  
(Ateńy - Mykonos - Santorini)

PORTUGALIA  
- HISZPANIA

**PODRÓŻE DLA KONESERÓW:**

USA - NOWY JORK

JAPONIA

EKWADOR  
+ Wyspy Galapagos

# GŁÓD W WIOSCE

Wojciech Albiński



Ludzie czekali na skraju wsi na placu otoczonym chatami z różowej gliny. Aby zabić głód, żuli dzikie owoce. Zabłąkany springbok wpadł we wnyki. Na kilka dni wioska odżyła, a nawet słyszano muzykę.

W drewnianej chacie, w której mieszkało kilkoro dzieci, zaszczekał pies. Był to ukochany towarzysz pięcioletniego chłopczyka, który go bronił i ukrywał. Matka pokazała mu wynędniałą pierś i zapytała, czy z tej piersi wycisnie się kroplę mleka? Czy mały Mpho woli, żeby mu umarł jego braciszek, czy ulubiony pies? Sąsiedzi poderżnęli gardło pieskowi i cała rodzina miała co jeść.

Kobiety wytrząsnęły z woreczków ostatnie źdźbło na mąkę i dorobiły ją miękkim piaskiem. Po ugotowaniu piasek opadł na dno. Zaczęli jeść szpinak, całe rośliny, razem

z korzeniami. Szpinak jest dobrym pożywieniem, byle przed gotowaniem wymoczyć go w wodzie, aby z niego wyszła cała trucizna. Podobnie rzecz się miała z ostami... Trzeba zanurzyć główki ostów na trzy dni, razem z wytwarzaną przez nie wełną. Woda wyciągnie z nich całą gorycz razem z trucizną. Rozpadają się wtedy w rękach i można je bezpiecznie gotować.

Kristina Thula postanowiła nie czekać dłużej. Troje dzieci leżało w jej chacie z wydętymi brzuskami. Prosiły o pap. Powiedziała im, że nie będzie jej w domu trzy dni, a potem najedzą się wszyscy do syta. Włożyła plastikowe buty, aby nie ranić stóp, i wzięła worek, w którym zwykle nosi się mąkę. Obwiązała się chustą, w której była kieszonka na monety. O świcie ruszyła w drogę. Kiedy wróciła,

dzieci leżały martwe. Kristina krzyczała coś, a potem weszła na urwisko i skoczyła w dół.

Walczące plemiona otrzymały nowe zapasy amunicji. Nie wróżyło to prędkiego zakończenia wojny. Po jednej stronie plemię Thula robiło wypadki, a ci, którzy znali plemię Mabata, wiedzieli, że kiedy wyjdą z kryjówek, uderzą całą siłą.

Stare drzewa obrosły kłaczami. Ludzie próbowali, czy te kłacza nadają się do jedzenia. Kładli do garnków, mo-

Wioska leżała pomiędzy górami.  
Nie prowadziła do niej żadna droga,  
żeby się tam dostać, trzeba było  
znać przesmyki górskie  
i ścieżki. Może to oddalenie,  
a może wojna dwóch pobliskich  
plemion spowodowały,  
że przestały do niej docierać  
karawany osiołków z mąką milipap  
i cynowymi garnkami. Od kilku dni  
nie pokazał się żaden wędrowiec.

czyli przez trzy dni i starannie odlewali wodę. Roztaczały przykry zapach. Już lepsze były bulwy, które znajdowali pod kamieniami.

Chief miał trzech synów, którzy o niego dbali i bronili. Nie dopuścili, aby umarł z głodu. Podwórce przed jego chatą było zawsze zamiecione wiązками gałęzi, aby kryjąc się pod suchymi liśćmi, nie podpełzła mamba. W tej rodzinie panowało wielkie posłuszeństwo. Któregoś dnia kazał synom zwołać mężczyzn z kilku najbliższych chat. Mówił o braku zdrowego pap, który wszyscy znali. O głodzie, jaki nastał. Wspólnie zastanawiali się, kiedy skończy się wojna między prezydentem a generałem. Nikt nie śmiał snuć żadnych przypuszczeń. Nie zgadywano: jutro albo za dwa dni? Nie obwiniano żadnej ze stron walczących.

Po namyśle Chief spytał o smak bulw, które można znaleźć w ciepłym piasku i na zwirowiskach. Czy na pewno nadają się do jedzenia? Czy ktoś próbował je gotować? Przodkowie wiedzieli, że są trujące, ale teraz może się to zmieniło? Może soki ziemi weszły do bulw i wypłukały jad?

Wszyscy je znali, jako dzieci rzucali nimi o skałę, dopóki się nie rozpryskiwały. Ale bali się je ugryźć.

– *Bulwy trzeba przygotować* – mówił Chief. – *Moczyć w wodzie, a potem długo gotować. Trzeba wiedzieć, jak długo je zczyścić, może nasi przodkowie o tym nie wiedzieli?*

– *Podobno bulwy są trujące...* – odezwał się ktoś z końca chaty.

– *Tak mówili nasi przodkowie* – powtórzył Chief nieco gniewnym głosem. – *Ale to nie jest pewne. Zresztą...* – Tu Chief zrobił przerwę. – *Starzy ludzie nie mają wyboru... Bez prawdziwej mąki umrą... Tylko szybciej.*

– *Mądry Chief* – posypały się pochwały. Ludzie potakowali i kiwali głowami.

Odtąd bulwy moczono dwa dni, a gotowano pół dnia. Nie można było dłużej, bo się rozpadały i zostawała z nich śmierdząca papka. Jeżeli była w nich trucizna, to już dawno musiała wypłynąć. Próbę zrobiono na najstarszych ludziach w wiosce. Bez jedzenia i tak nie przeżyją, a jeżeli im się uda, to znaczy, że bulwy są pożywne. Nie zgadzała się tylko Katrine. Bardzo była do swojego ojca przywiązana.

– *Nie można na nim robić prób!* – krzyczała.

– *Głód się skończył, dowieziono worki z mąką* – oznajmiono starszkom. Zapanowała wielka radość. Ostatkiem sił poderwali się i podstawili swoje blaszane miski. Rodziny też się cieszyły, patrząc na ich apetyt. Jeżeli im nie zaszkodzi, bulwy będą mogli jeść wszyscy.

Wkrótce się okazało, że nikt z jedzących nie narzekał na żadne bóle. Dzwonili blaszanymi łyżkami, z dna wymazali resztki palcami. Był to dobry znak. Pozostawało jeszcze zwykłe osłabienie głodowe. Starszkomie poprosili o dokładki i cieszyli się, że tak ich szanowano. Zauważyli, że dostali swoje porcje pierwi i sprawiło im to wielką przyjemność. Wkrótce zaczęły się między nimi intrygi i niesnaski, nakarmieni chwalili sobie, że najedli się do syta. Synowie, którzy ochronili swoich ojców przed udziałem w próbie bulwowej, teraz zostali oskarżeni o małoduszność.

– *Nie dajcie mi się najeść przed śmiercią* – mówił z wyrzutem stuletni starzec do swoich wnuków. – *A pap dymić w gorącej misce!* Oni nie wiedzieli, jak się tłumaczyć. Drugi dzień mijał, a nikt nie umarł od bulwowej mąki.

Ludzie szukali w skalnych zaułkach, wyrwali kłacze z piasku, aby na końcu, trzymając się na mocnych łądygach, odnaleźć ciemnozielone bulwy. Młodszy mieszkańcy poryli ziemię w wiosce, coraz częściej zapominano o moczeniu bulw i wylewaniu wypływającej z nich ciemnej wody.

Wśród chat rozszedł się zapach przypalonego pap. Chief nakazał ukaranie winnego. Przeprowadzono starą kobietę, na której kościach ledwo trzymały się łachmany. Zapytał, skąd ma pap. Ukryła trochę w szmatce w schowku pod podłogą. Machnął ręką i nakazał jej zjeść tę przypaloną skorupę.

– *Miły zapach* – kobiety wdychały znajomy dym. – *Przypomina czasy, kiedy mieliśmy pap i mleko dla dzieci.*

Dopiero trzeciego dnia staruszków napadły ostre bóle, tak kaszleli, jakby chcieli wypłuć żołądki. Patrzone uważnie, chorowali tylko ci, którym podano placki z bulw. Próba nie udała się, zwiłali się i przeklinali chwilę, w której zachciało im się placków.

Pewnego dnia do wioski weszły wojska rządowe. Ostrożnie, bez wystrzału i huku motorów. Z gotową bronią, żołnierze w mundurach khaki, cera błyszcząca, widać było, że każdego dnia jedzą do syta. Mieli na sobie nowe pasy i buty, które ludzie w wiosce dawno ugotowaliby i zjedli. I tylko broń mieli w drelichowych kaburach. Dobrze wyszkoleni, przeskakiwali puste przestrzenie pomiędzy chatami. Zaskoczył ich panujący w wiosce spokój. *Gdzie są ludzie?* – zadawali pytanie. Przywitał ich Chief. Tłumaczył, że panuje u nich głód, nie mają co jeść już od miesiąca. Ludzie są słabi i leżą w chatach. Tam przynajmniej nie wypali ich słońce i nie rozedrą na kawałki szakale.

– *Ale najgorsze stało się później...* – mówił Chief. – *Lecząc przykazania przodków i moje własne rozkazy, ludzie zaczęli przyrządzać potrawy z dziko rosnących bulw. Przodkowie zawsze przed tymi bulwami przestrzegali. Kto się umiał powstrzymać, ten ocalał. Większość zabił biały pap, bardzo przypominający mąkę z kukurydzy.*

– *Przodków trzeba zawsze szanować* – mówili żołnierze. – *I nowego prezydenta. Czy wiecie, jak nazywa się nowy prezydent?*

– *Tego nikt nam jeszcze nie powiedział* – tłumaczyli się wieśniacy. Obszedł ich strach, że zostaną ukarani.

– *Maluma!* – powiedział oficer. – *Wielki człowiek i bogowie go kochają! Macie go czcić, bo to jest wasz prezydent!*

Chief odwrócił się ku stojącej za nim grupie kobiet. Powtórzył kilka razy: Maluma, Maluma... Kobiety zebrały się w ciasną grupę i zaczęły kołysać biodrami. Podjęły pieśń pochwalną na cześć nowego prezydenta. Najpierw nuciły cicho, wkrótce pieśń przybrała na sile. Powtarzały się słowa: Maluma, Maluma! Ten, którego kochają bogowie! Maluma! Zawsze pokona wszystkich wrogów! Mocny i Niezwyciężony!

Oficer rozejrzał się po wiosce, zajrzał do kilku chat. Nigdzie gorącej miski, skrzyżowanych na ogniu patyków, na których cokolwiek by się gotowało. Kobiety chude, nie ma na czym oka zatrzymać. Wszędzie cisza i wytrzeszczone oczy dzieci. Pod suchymi liśćmi zaszeleścił wąż.

Kobiety śpiewały coraz głośniej: Maluma! Maluma! Niezwyciężony! Ten, który potrafi zaspokoić dziesięć kobiet! Maluma, przyjdź! Czekamy na Ciebie!

Oficer usiadł na rzeźbionym stołeczku naprzeciw Chiefa.

– *Widać, że wasze kobiety kochają nowego prezydenta* – rzekł. Bojownicy zaczęli się gromadzić za jego plecami. – *Powiedzcie nam, gdyby tu się zjawili nasi wrogowie. Zawsze mogą wyjść z lasu... Wtedy pchnijcie do nas chłopaka. Niech nam powie, z której strony przyszli i ilu ich jest. A my nie zapomnimy o was, kiedy przyjdzie do podziału mąki. Przysłemy wam kilka worków.*

Kobiety znowu podjęły przerwana na chwilę pochwalną pieśń. ○

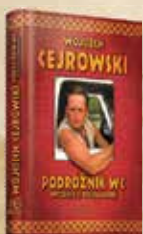
## O Autorze...



Wojciech Albiński (urodzony w 1935 roku w Warszawie) od najmłodszych lat pasjonował się literaturą. Podczas studiów geodezyjnych na Politechnice Warszawskiej był jednym z założycieli pisma „Współczesność” – wraz ze Stanisławem Grochowiakiem, Ireneuszem Iredyńskim, Romanem Śliwonikiem – na jego łamach publikował swoje wiersze i opowiadania. Należał też do Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich. W 1963 roku wyjechał za granicę, mieszkał w Paryżu, a później w Genewie, współpracował z paryską „Kulturą”. W roku 1969 wyjechał do Afryki, przez wiele lat pracował jako geodeta w Botswanie i RPA.

W 2003 roku opublikował w Polsce tom opowiadań „Kalahari”, który otrzymał nagrodę im. Józefa Mackiewicza i został nominowany do nagrody Nike. Od tego czasu Albiński wydał: „Królestwo potrzebuje kata” (2004), „Antylopa szuka myśliwego” (2006), „Lidia z Kamerunu” (2007) i „Achtung! Banditen!” (2009).

# KSIAŻKI POD PATRONATEM „POZNAJ ŚWIAT”



Wojciech Cejrowski  
**PODRÓŻNIK WC**  
 WYDANIE II POPRAWIONE  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 43 zł



Basia Meder  
**BABCIA W PUSZCZY  
 I W PUSZCZY**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 45 zł



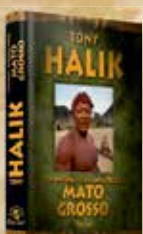
Basia Meder  
**BABCIA W AFRYCE**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 45 zł



Antonio Halik  
**180 000 KILOMETRÓW  
 PRZYGODY**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 43 zł



Antonio Halik  
**JEEP. MOJA WIELKA  
 PRZYGODA**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 44 zł



Antonio Halik  
**Z KAMERĄ I STRZELBĄ  
 PRZEZ MATO GROSSO**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 40 zł



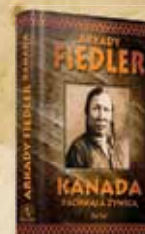
Wojciech Cejrowski  
**GRINGO WŚRÓD  
 DZIKICH PLEMION**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 49 zł (zapachowa)



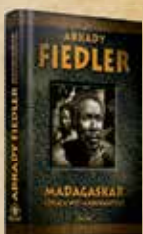
Arkady Fiedler  
**DYWIZJON 303**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 40 zł,  
 15 zł (opr. miękka)



Arkady Fiedler  
**GUJANA. SPOTKAŁEM  
 SZCZĘŚLIWYCH INDIAN**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 40 zł



Arkady Fiedler  
**KANADA  
 PACHNĄCA ŻYWICĄ**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 45 zł



Arkady Fiedler  
**MADAGASKAR. GORĄCA  
 WIEŚ AMBINANITELO**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 49,90 zł



Bolesław A. Uryń  
**MONGOLIA. WYPRAWY  
 W TAJGĘ I STEP**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 42 zł



Kinga Choszcz  
**PROWADŹ NAS LOS.  
 KINGA & CHOPIN**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 47 zł



Kinga Choszcz  
**MOJA AFRYKA**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 45 zł



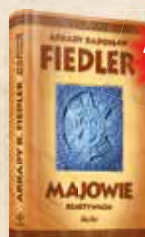
Kinga Choszcz  
**PIERWSZA WYPRAWA.  
 NEPAL**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 41 zł



Robb Maciąg  
**ROWEREM  
 W STRONĘ INDI**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 36 zł



Stefan Czerniecki  
**DALEJ OD BUENOS**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 44 zł



Arkady Radosław Fiedler  
**MAJOWIE.  
 REAKTYWACJA**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 36 zł



Anna Świątek  
**JAPONIA  
 W SZEŚCIU SMAKACH**  
 format: 145 x 205 mm  
 cena: 44 zł

# FOTOSAFARI

Kamila i Bartosz Budrewicz



PARK NARODOWY JEZIORA BARINGO

Bielik afrykański szuka ryb, które stanowią jego podstawowe pożywienie. Warto kupić kilka od lokalnego rybaka i wrzucić do wody w okolicy patrolowanej przez orła. Pozwoli to na wykonanie doskonałego ujęcia, kiedy ptak się do nas zbliży.

**REZERWAT MASAI MARA**

Lwie zaloty przed aktem godowym. Znajomość zwyczajów zwierząt pozwala utrwalić chwile ulotne. Warto słuchać przewodników, którzy mają znacznie większe doświadczenie w tropieniu i obserwacji zwierząt.



**PARK NARODOWY JEZIORA BARINGO**

Brodal czerwonouchy nad jeziorem Baringo. Można tam spotkać ok. 450 gatunków ptaków i niewielu turystów. Warto wypożyczyć łódkę, która pozwoli dotrzeć do ptasich kryjówek. Można też zabrać okruszki ze śniadania, które pomogą nawiązać bliższy kontakt z fotografowanym obiektem.



**REZERWAT MASAI MARA**

Topi żyją w niewielkich stadach. Można je rozpoznać po czarnych łatach na łbie i nogach, a najłatwiej spotkać wczesnym wieczorem, kiedy rozpoczynają żer.



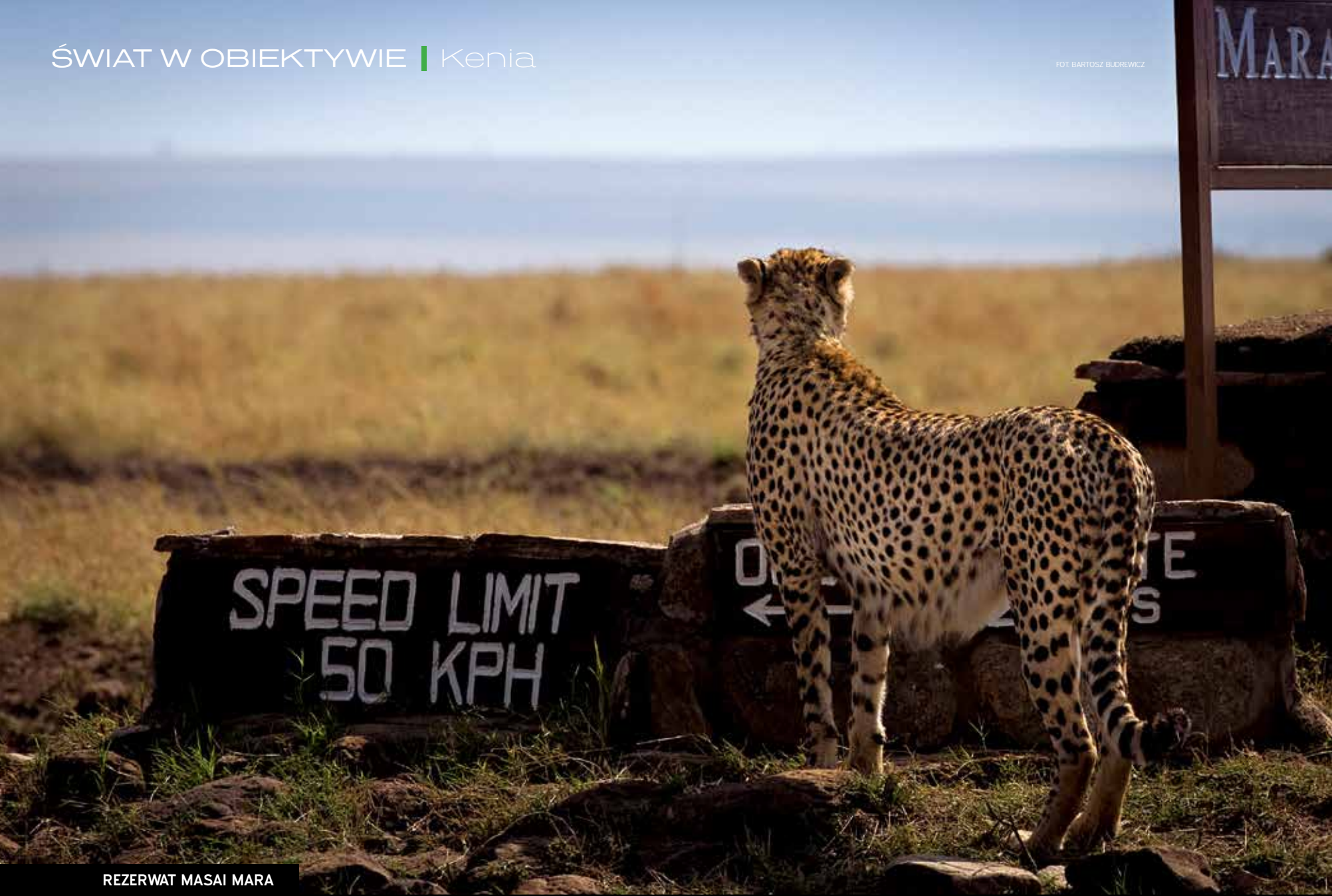
REZERWAT NAKURU

Samica nosorożca pilnuje zmęczonego długim dniem malucha. Przy wykonywaniu zdjęcia, należy zawsze zwrócić uwagę na drugi plan. Cierpliwość bywa wynagradzana ciekawym ujęciem – w tym przypadku sznurem flamingów.



**REZERWAT NAKURU**

Flamingi nad brzegiem jeziora Nakuru. Czasem lepiej fotografować z daleka, aby lepiej pokazać skalę i majestat przyrody.



REZERWAT MASAI MARA

Sceptyczny gepard przy drodze prowadzącej do rezerwatu...  
Gepard jest najszybszym zwierzęciem lądowym, na krótkich dystansach może osiągnąć do 120 km/h.

**REZERWAT SAMBURU**

Samce impali trenują przed zbliżającym się okresem godowym. Należy zawsze być gotowym do zdjęcia – starcie trwało kilka sekund.



Nazwisko maharadży księstwa Nawanagar w północno-zachodnich Indiach było za trudne do zapamiętania przez polskie dzieci. Oficjalnie, wraz z tytułami, brzmiało Jam Shri Digvijaysinhji Ranjitsinhji Sahib Bahadur. Po polsku, w wersji skróconej, należało je wymawiać Dżam Sahib Digwidżaja Sinhdzi. Dzieci nazywały go po swojemu:

# DOBRY MAHARADŻA

**H**induski władca udzielił gości-ny kilkuset polskim sierotom, które wraz z armią Andersa wydostały się z Syberii i Azji Środkowej do Iranu, a stamtąd do brytyjskich podówczaś Indii. W 1943 roku niedaleko swej letniej rezydencji w obecnym stanie Gudżarat, w miejscowości Balachani koło Dżamnagaru, zbudował dla nich osadę, w której była szkoła, szpital, świetlica, jadalnia, kaplica, boiska sportowe. Warunki niepodobne do tych, w których żyły dotąd w Kraju Krasnojarskim, Kazachstanie czy Uzbekistanie. Maharadża wspierał kasę ośrodka ofiarami pieniężnymi. Na powitanie zaś powiedział: „Nie uważajcie się za sieroty. Jesteście teraz Nawanagaryjczykami, a ja jestem Bapu, ojciec wszyst-

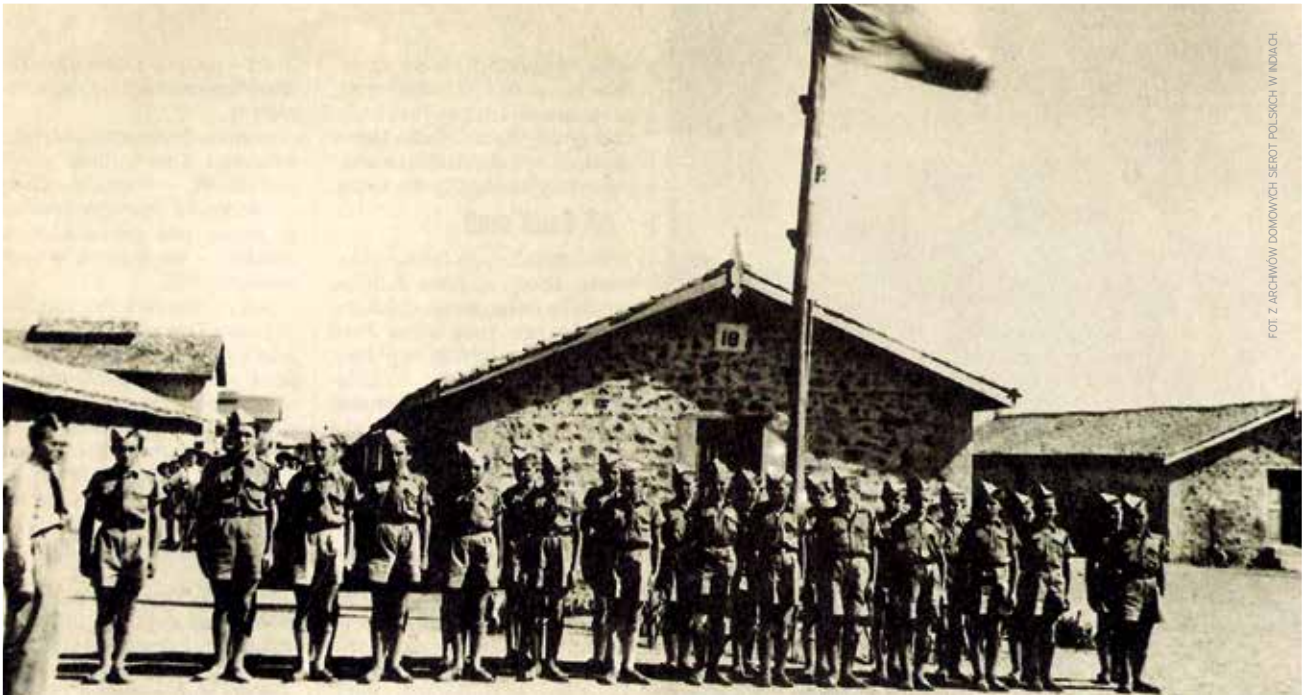
kich mieszkańców Nawanagaru, w tym również i wasz”.

## Pod polskim sztandarem

Nad osadą w Balachani powiewała polska flaga. Hinduski książę brał udział we wszystkich ważnych dla dzieci uroczystościach. Został ojcem chrzestnym sztandaru hufca harcerskiego. Wbijając srebrne plakiety w drzewce chorągwi, z której spoglądał na niego polski orzeł, mówił do swoich małych podopiecznych: „Niech będą to gwoździe wbite w trumnę wrogów wolności i waszych domów”.

Cytuję wspomnienia jednego z ówczesnych druhów, Wiesława Stypuły, z jego książki „W gościnie u polskiego mahara-

dży” i zastanawiam się, czy słowo polski należało wydzielić jako przenośnię. Dżam Sahib interesował się bowiem polską kulturą, zaczytywał „Chłopami” Reymonta przetłumaczonymi na język angielski, nie opuszczał żadnej polskiej inscenizacji teatralnej, głęboko przejmował się losem „Kordiana”. Przed każdym przedstawieniem prosił o przetłumaczenie mu tekstu lub krótkie wprowadzenie. Po przedstawieniu zapraszał młodych aktorów na uroczysty podwieczorek, obdarowywał ich słodyczami. Bardzo podobały mu się nasze tańce i stroje ludowe. A gdy po wojnie jego polskie dzieci opuszczały Indie, żegnał je słowami: „Zawsze pozostanę wierny i lojalny wobec Polski, zawsze będę sympatyzował z przyszłością Waszego kraju. Jestem



**Polscy harcerze na placu apelowym w Balachani.**

pewien, że Polska będzie wolna, że powrócicie do waszych szczęśliwych domów, do kraju wolnego od ucisku”.

### Przyjaciel Paderewskiego

Skąd się wzięła wyjątkowa sympatia hinduskiego księcia dla Polski? Jako młody arystokrata wysłany został przez rodzinę na studia do szkół brytyjskich. W wieku 25 lat reprezentował Indie na pierwszym posiedzeniu Ligi Narodów. O Polsce usłyszał po raz pierwszy na początku lat 1920-tych, gdy przebywał u swego stryja w Szwajcarii. Jego sąsiadem był Ignacy Paderewski, którego podziwiał jako wielkiego muzyka i patriotę kraju, który dopiero co odzyskał niepodległość. Toczył z nim długie rozmowy i dyskusje o polskiej historii i kulturze. Jeden z twórców niepodległości Polski wywarł na nim ogromne wrażenie. Pod jego wpływem stał się polonofilem.

W 1937 roku Sahib Sindzi, jako kanclerz Izby Książąt Indyjskich, wszedł w skład gabinetu imperium brytyjskiego. Na początku II wojny poznał w Londynie generała Władysława Sikorskiego, drugiego wielkiego Polaka, z którym się zaprzyjaźnił. Śledził uważnie losy Polaków

w Rosji i popierał starania Sikorskiego o utworzenie polskiej armii w ZSRR.

24 grudnia 1941 r. Stalin, dzięki Sikorskiemu, wyraził zgodę, aby polscy dyplomaci i żołnierze zaczęli szukać w radzieckich sierocińcach pozbawione rodziców polskich dzieci z Kresów Wschodnich. Zwożono je w okolice Samarkandy i Buchar, skąd przez Aszchabad część przewieziono do Krasnowodzka, a stamtąd odprawiono na statkach do Persji. Te dzieci trafiły do Nowej Zelandii i Australii. Pozostałe, pod opieką konsulów rządu londyńskiego w Indiach, ewakuowano z Turkmenii drogą lądową przez przełęcz Hindukuszu do Kwety (w dzisiejszym Pakistanie) oraz Bombaju, skąd rozwożono je do różnych indyjskich księstw.

Wojenną zawieruchę przetrwało w Indiach około pięciu tysięcy polskich dzieci. Spotykałem je później, już jako dorosłe osoby, w różnych krajach świata. W lipcu 1968 r., w inauguracyjnym wydaniu „Klubu sześciu kontynentów”, Leszek Powierza, ewakuowany z Iranu drogą morską do Nowej Zelandii, przedstawił swą maoryską żonę Lynette, wyślawiającą się całkiem dobrze po polsku. Był pierwszym Polakiem z zagranicy w

tym programie i pewnie jako pierwszy opowiedział w Telewizji Polskiej, jeszcze za czasów Gomułki, o dramatycznej tułaczce najmłodszych polskich wychodźców. W Australii poznałem Krystynę Skwarko, wywiezioną na Syberię w 1941 r. z Sokółki, autorkę książki „The Invited”, która jako pierwsza przedstawiła ich losy.

Potem zaczęli zgłaszać się do mnie przybrani synowie indyjskiego maharadży, którzy wrócili do Polski. Tworzyli mocno zespolone dawnymi przeżyciami koło przy Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Indyjskiej. Od nich wyszła pierwsza inicjatywa upamiętnienia przez ówczesne władze zasług hinduskiego księcia. Poparł ją „Kurier Polski”, którego redaktor Tadeusz Stępień, korzystając z tego, że jego szef Cezary Leżeński piastował w 1982 r. funkcję kanclerza kapituły Orderu Uśmiechu, postarał się o pośmiertne przyznanie Dżamowi Sahibowi tego znanego na całym świecie odznaczenia, nadawanego przez polskie dzieci. Zawiał jednak w próżni jego wniosek o nazwaniu imieniem władcy Dżamnagaru jednej z warszawskich ulic. Być może maharadża miał niewłaściwe pochodzenie społeczne.



Dobry maharadża na próbie polskiego teatryku dziecięcego.

## Słowo generała Sikorskiego

W szóstym miesiącu stanu wojennego zaprosiłem Tadeusza Stępnia wraz z trzema dzamnagarczykami do „Klubu sześciu kontynentów”. Program nosił nazwę „W gościnie u maharadży”, scenariusz przeszedł w redakcji, a następnie w cenzurze. Może dlatego, że przypomnieliśmy w nim pytanie, jakie zadał w Londynie hinduskiemu księciu generał Władysław Sikorski: czym Polska mogłaby mu się odwdziaczyć za przygarnięcie tysiąca swoich bezdomnych dzieci. Maharadża odrzekł: „W wyzwolonej Polsce nazwijcie moim imieniem którąś z warszawskich ulic”.

Władze Warszawy milczały. Szef komisji nazewnictwa w polskiej stolicy, pisarz Lesław Bartelski, powiedział mi nieoficjalnie: „A kto wymówi jego nazwisko?”. I przytoczył popularną w owym czasie anegdotę, związaną z nadaniem jednej z ulic na Mokotowie imienia indyjskiego filozofa i poety, laureata Nagrody

Nobla w dziedzinie literatury, Rabindranatha Tagore. Nierozgarnięty milicjant czy kontroler biletów, wypisując któreś z jej mieszkańców mandat, upewniał się: „Znaczy się, mieszka pan przy ulicy Rabina Doktora Tagora?”. Mego rozmówcy nie przekonał argument, że ulica może nosić łatwiejszą do wymówienia, a zarazem baśniowo brzmiącą nazwę: Dobrego Maharadży. A jego zasługi dla Polski można, a nawet należy przedstawić na tablicy zawieszanej na ścianie jednego z domów.

## Kropla drażni skałę

I oto stało się. Dokładnie po 30 latach w jednej ze stołecznych gazet przeczytałem tytuł: „Dobry maharadża, co ma trudne nazwisko. Na Ochocie ma powstać skwer Dobrego Maharadży, hojnego opiekuna polskich dzieci”. O upamiętnienie Dżama Sahiba Digwidżaja Sinhdzi (a jeśli ktoś upiera się przy oryginalnej

pisowni – Jama Sahiba Digvijayasinhji) wystąpiło tym razem jedno z renomowanych warszawskich liceów, którego patronem został w 2000 r. O szkole tej mówi się nadal po prostu „Bednarska”, a patron jej widnieje na oficjalnych drukach i pieczętkach. Uczniowie „od maharadży” cieszą się doskonałą opinią. Pamięć o jednym z największych hinduskich przyjaciół Polski ocalił bowiem, po powrocie z placówki dyplomatycznej w Indiach (gdzie był w latach 1993-1996 ambasadorem Polski w Delhi) profesor indologii Krzysztof Byrski. Zaczął od szkoły. Jego też inicjatywą, albo jego uczniów, był wniosek o pośmiertne odznaczenie hinduskiego maharadży Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP. Prezydent Bronisław Komorowski to wysokie wyróżnienie przyznał.

Miał rację mądry Rabindranath Tagore, kiedy napisał: „Mijają dni i noce, wieki zakwitają jak kwiaty, a ty naucz się czekać”. ○





# Nowy Katalog

Lato 2012 i Zima 2012/2013  
już w salonach!



**ICLAT**  
ECCO HOLIDAY

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

*Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!*

Do wspólnego gotowania zaprosił redakcję Pan Sunil Ahuja, właściciel restauracji Mantra. Kucharze z Indii nauczyli nas przyrządzać słynną potrawę. Chicken tikka masala to soczyste kawałki kurczaka w aromatycznych przyprawach. W restauracji mięso pieczone jest w specjalnym piecu tandoor, w warunkach domowych można je przyrządzić w piekarniku, bądź upiec na grillu. My skosztowaliśmy tej potrawy w nastrojowych wnętrzach, pełnych zabytkowych, hinduskich mebli. Restauracja Indyjska Mantra znajduje się w Gdańsku na ulicy Krynickiej 7.



Przepis przygotowała:  
Restauracja Indyjska  
Mantra w Gdańsku

# CHICKEN TIKKA MASALA

## SKŁADNIKI (dla 4-6 osób):

czas przygotowania: 1 godzina  
+ 12 godzin marynowania

kilogram piersi z kurczaka  
duże opakowanie jogurtu naturalnego  
8-10 ząbków posiekanego czosnku  
korzeń imbiru (ok. 3 cm) pokrojony w julienne  
sok z 1 cytryny  
olej  
1 łyżka mielonego kminku hinduskiego (kminu rzymskiego)  
1 łyżka mielonej kolendry  
1 łyżeczka kurkumy  
chili do smaku  
1 łyżeczka przyprawy indyjskiej garam masala  
1-2 pomidory  
2 cebule  
masło  
śmietana 30%  
świeża kolendra do posypania

Przygotować marynatę – jogurt zmieszać z połową czosnku i imbiru, dodać łyżkę oleju i sok z cytryny, szczyptę soli i pieprzu. Pokrojone w kostkę mięso marynować w lodówce przez 12 godzin, a następnie piec ok. 20 min. w piekarniku rozgrzanym do 180 °C. Na patelni rozgrzać olej, podsmażyć posiekaną drobniutko cebulę, aż zbrązowieje. Dodać czosnek i pokrojonego

w kostkę pomidora, łyżkę masła i śmietanki oraz pozostały imbir, przyprawę garam masala, mieloną kolendrę, kminek hinduski, kurkumę i chili. Smażyć do zgęstnienia sosu, następnie dodać kurczaka. Gotową potrawę posypać imbirem i świeżą kolendrą. Do chicken tikka masala najlepiej pasują placki nan lub ryż basmati.

# Piąć się w górę

Coraz cieplejsze i dłuższe dni sprzyjają uprawianiu różnych aktywności outdoorowych. Dobra pogoda jest szczególnie ważna dla wspinaczy – tych skałkowych jak i wysokogórskich. Ale najważniejsze jest bezpieczeństwo, a za nie, oprócz nas, odpowiada również niezawodny sprzęt.



## DYNAFIT FELINE SUPERLIGHT

Superlekkie, wytrzymałe buty, opracowane z udziałem zawodników światowej klasy, reprezentujących team Dynafit. Nadają się do aktywności górskiej w trudnych warunkach. O niesamowitą przyczepność dba specjalnie przygotowana podeszwa Vibram. Technologia Aura poprawia wytrzymałość, odporność i równowagę wysiłku fizycznego. Posiada różne stopnie twardości dla 3 różnych funkcji podeszwy.

Cena: 600 zł  
[www.dynafit.com](http://www.dynafit.com)

Cena: 660 zł  
[www.jack-wolfskin.pl](http://www.jack-wolfskin.pl)



## JACK WOLFSKIN ELECTRON SOFTSHELL

Bardzo lekka i wyjątkowo dobrze oddychająca wiatroszczelna kurtka softshell Electron. Idealnie nadaje się do biegania, uprawiania nordic walkingu, jazdy na rowerze czy sportowych wypraw górskich. Jako główny materiał użyty został najłżejszy laminat Stormlock O2 Softshell Atmosphere. Membrana zastosowana w tym laminacie jest makroporowata. Umożliwia to stałą wymianę powietrza podczas ruchu. Dzięki temu proces odprowadzania pary wodnej jest niezwykle intensywny, zapewniając tym samym większy komfort użytkowania.

## PETZL ELIOS - NOWA WERSJA

Lekki i wytrzymały kask, ceniony za swoją wszechstronność. Stosowany do wspinaczki skalnej, górskiej, speleologii, via ferrat, canioningu itp. Nowa wersja zapewnia maksimum komfortu: przesuwne osłony do otworów wentylacyjnych umożliwiają ich zamknięcie, a nowy system regulacji pozwala szybko i łatwo dopasować kask do dowolnego rozmiaru i kształtu głowy. Skuteczną ochronę przed uderzeniami zapewnia zewnętrzna skorupa z ABS i wewnętrzna z polistyrenu. Możliwość mocowania latarki czołowej i założenia osłony VISION.



Cena: 239 zł  
[www.petzl.pl](http://www.petzl.pl)

Cena: 259 zł  
[www.blackdiamondequipment.com](http://www.blackdiamondequipment.com)

## BLACK DIAMOND WOMEN'S DISTANCE FL



To połączenie technologii składania Z-Pole z 20 cm zakresem regulacji wyposażonym w zatrzask FlickLock. Lekkie, przedłużone w dół ręczki z pianki EVA, pętle i rozmiary specjalnie dopasowane dla kobiet, a do tego odrobina luksusu w postaci wnętrza pętli wyściełanego sztucznym futrem. Łatwo je złożyć w podróży, a następnie błyskawicznie rozłożyć podczas trekkingu. Mogą być również używane jako maszt płachty biwakowej.



Cena: 469 zł  
[www.blackdiamondequipment.com](http://www.blackdiamondequipment.com)

## BLACK DIAMOND SIREN

To uprząż do wspinaczki sportowej lub na wyprawę górską w stylu „na lekko”. Posiada niewiarygodnie lekką konstrukcję i cztery pełne pętle na szpę Mondo. Ma innowacyjną konstrukcję Dual Core XP Construction™, która łączy w sobie oddychający pas biodrowy OpenAir™ z pełnymi, wysoce elastycznymi pętlami udowymi z nylonu. Nowe klamry Forged Speed Adjust gwarantują więcej bezpieczeństwa oraz łatwiejsze i szybsze zaciąganie.

Cena: 300 zł  
[www.jack-wolfskin.pl](http://www.jack-wolfskin.pl)



## JACK WOLFSKIN MOUNT KENYA

Najłżejsza i najbardziej przewiewna koszula z długim rękawem w kolekcji. Zawartość poliamidu w materiale zapewnia wytrzymałość i łatwość w pielęgnacji: włókna Lyocell (uzyskiwane z drewna) zapewniają efekt lekkiego chłodzenia, dbają o naturalną, aktywną regulację wilgoci i są bardzo przyjazne dla skóry. Koszula zapewnia jeszcze większy komfort klimatyczny dzięki otworom wentylacyjnym na plecach.

## PETZL REVERSO 4

Przyrząd asekuracyjno-zjazdowy REVERSO 4 jest ultralekki: 59 g (25 % mniej niż REVERSO 3), a jego użytkowanie jest intuicyjne. Rowki hamujące w kształcie „V” z bocznymi, asymetrycznymi wypukłościami pozwalają na kontrolę szybkości przesuwu lin.

Dostosowany do lin dynamicznych, podwójnych, bliźniaczych (średnica  $\geq 7,5$  mm) i pojedynczych (średnica  $\geq 8,9$  mm). Przy wspinacze ze zmiennym prowadzeniem (zespół dwójkowy), umożliwia szybkie przejście z trybu Reverso do asekuracji prowadzącego.



Cena: 129 zł  
[www.petzl.pl](http://www.petzl.pl)

Cena: 499 zł  
[www.adidas.com/outdoor/com](http://www.adidas.com/outdoor/com)

## ADIDAS TERREX SOLO



To wszechstronne i wygodne buty podejściowe o niewielkiej wadze i niezawodnej stabilizacji. Tym, co je wyróżnia, jest specjalna asymetryczna konstrukcja przedniej części podeszwy buta. Dzięki niej buty zyskują maksymalną przyczepność i idealnie sprawdzają się podczas niewymagającego skalnego wspinania. Podeszwa i pięta zostały wyposażone w dodatkową warstwę gumy o doskonałych właściwościach tarciovych. Elastyczny materiał adiPRENE® pochłania siłę uderzenia pięty o podłoże, wpływając na jeszcze lepsze, dynamiczne wybicia. Nad piętami znajdują się asymetryczne pętle. Dzięki nim buty można łatwo przyczepić za pomocą karabinka do plecaka lub uprząży wspinaczkowej.

## BLACK DIAMOND MAGNETRON GRIDLOCK

Dzięki zastosowaniu siły przyciągania magnetycznego w zamku, Magnetron GridLock są bezpieczniejsze niż jakiegokolwiek inne karabinki ze sprężynowym mechanizmem zamykania. Można nimi operować w łatwy sposób jedną ręką – zarówno lewą, jak i prawą. Ten system opiera się na magnetyzowanych elementach umieszczonych na ramieniu karabinka, które są przyciągane przez stalową wstawkę na wpuście korpusu. Dzięki temu powstaje mocny, prosty i niezawodny mechanizm, który doskonale sprawdza się we wszelkich zastosowaniach w górach i skałach.



Cena: 129 zł  
[www.blackdiamondequipment.com](http://www.blackdiamondequipment.com)



Cena: 300 zł  
[www.salewa.pl](http://www.salewa.pl)

## SALEWA SPEED 240

Bardzo lekka, a przy tym wygodna uprząż sportowa, która z powodzeniem może być używana również przez amatorów, którzy nie chcą nosić na pasie zbędnych kilogramów. Uprząż bardzo łatwo dopasować w pasie do swoich potrzeb, dzięki samoblokującej klamrze, a rozmiar elastycznych pętli dolnych (na uda) należy dobrać odpowiednio do swoich wymiarów. Dodatkowo 4 półsztywne asymetryczne szpejarki dają możliwość posiadania sprzętu zawsze pod ręką. Uprząż posiada również wskaźnik zużycia.

## FENIX HL21

HL21 to ultralekka latarka czołowa z odpornym na wstrząsy i uderzenia korpusem. Jest wodoodporna do głębokości 2 m a jej nowe lustro pozwala na obserwację celów na dystansie do 93 m. Posiada również elastyczny pasek do montażu na głowie pochłaniający wilgoć. Oferuje 3 tryby natężenia pracy oraz tryb SOS.

Czołówka zasilana jest jedną baterią AA, zapewniającą aż 53 godziny pracy.



Cena: 175 zł  
[www.kolba.pl](http://www.kolba.pl)

## SANRENMU 710 EDC

To klasyczny nóż składany na każdy dzień (EDC). Klinga z wysokim szlifem wklęsłym zapewnia dobre właściwości tnące, a prawidłowo zahartowane ostrze długo pozostanie ostre. Stabilna blokada typu frame lock zapewnia bezpieczeństwo podczas użytkowania. Aby sprawnie otworzyć nóż, producent wyposażył klingę w kołek. W asortymencie noży Sanrenmu są jeszcze 4 inne klasy produktów.



Cena: 31 zł  
[www.kolba.pl](http://www.kolba.pl)



Cena: 169 zł  
www.kolba.pl

## THERMACELL OUTDOOR MR9L

To skuteczny sposób na pozbycie się much, owadów i problemów z komarami. Chroni skutecznie przed 98% komarów, meszek, czarnych much itp. Urządzenie jest dwufunkcyjne: odstrasza owady i zapewnia światło – 8 diod LED, które mają „niski” i „wysoki” system ustawienia oświetlenia, światła działają na 4 baterie AA. Z kolei butanowy kartridż podgrzewa środki odstraszające owady i uwalnia składnik w powietrze. Odstraszacz jest syntetyczną kopia substancji znalezionej w kwiatkach chryzantem.

Cena: 9,95 zł  
www.kuchniaturystyczna.pl



## GROWER'S CUP

Wyborna kawa z najlepszych regionów świata w Twoim plecaku, torbie i walizce. Kawa Grower's Cup to doskonały aromat i orzeźwiający smak, bez konieczności mycia naczyń z fusów. Wystarczy zalać wrzątkiem torebkę Growers Cup, by po pięciu minutach cieszyć się aż trzema filiżankami aksamitnej kawy. Po wypiciu opakowanie po prostu wyrzucamy do kosza. Zaparzanie pysznej kawy w podróży jeszcze nigdy nie było tak przyjemne!



Cena: 792 zł  
www.himalsport.com.pl

## GRIVEL G14

Bardzo popularne raki wspinaczkowe, automatyczne z 14 zębami. Przednie zęby agresywne, kute i wymienne. Posiadają zakres regulacji od 36 do 47. Waga 970 g.



## KONKURS BŁYSKAWICZNY!!! TYLKO DLA PRENUMERATORÓW

### WTYCZKA NA KAŻDĄ OKAZJĘ

Adapter SKROSS to idealne rozwiązanie problemu z różnymi typami gniazdek. Dzięki niemu można podłączyć dowolne urządzenie w ponad 150 krajach na całym świecie. To najbardziej uniwersalny adapter podrzędny do prądu, zdobywca wielu prestiżowych nagród.

Pierwszych 9 naszych Prenumeratorów, którzy wyślą na adres e-mail [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl) hasło SKROSS, otrzymają od nas to kompaktowe urządzenie w prezencie.

Warunkiem otrzymania nagrody jest podanie w zgłoszeniu szczegółowych danych osobowych (imię nazwisko, numer PESEL, adres pocztowy z kodem). Nagrodę wyślemy pocztą. Szczegółowy regulamin konkursu znajduje się na stronie internetowej [poznaj-swiat.pl/regulamin.html](http://poznaj-swiat.pl/regulamin.html).

## Mamy dziś po czterdzieści lat

Pierwsze sopockie moło zbudował doktor Jerzy Haffner w 1823 roku. Miało wtedy długość 30 metrów. Dziś ma ponad pół kilometra i jest najdłuższym drewnianym pomostem w Europie. Największą ilość gości w sezonie letnim odnotowano w roku 1971 – moło odwiedziło wtedy ponad półtora miliona osób.

Zdjęcie pochodzi z albumu Wojciecha Fułka i Macieja Szemelowskiego „Sopockie Moło. Krótka historia nieskończoności”.









PANAMA



MEKSYK



ANGLIA

# Poznaj Świat

**Redaktor naczelny**  
Dariusz Małkowski

dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

**Zastępca redaktora naczelnego**

Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl · tel. 501 602 401

**Sekretarz redakcji**

Julia Michalczevska  
redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**

Wojciech Albiński, Ryszard Badowski,  
Józef Baran, Agnieszka Bartusiak, Paweł Chara,  
Grzegorz Kapla, Romuald Koperski, Robert Mazurek,  
Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Grafika DTP & Prepress**

Artur Bury

**Adres redakcji**

80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17

e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl

www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**

PROBIER sp. z o.o. sp.k.

80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordynator do spraw wydawniczych**

Beata Pernak

tel. 583 508 464

www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

**PRENUMERATA KRAJOWA**

numer rachunku 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004

posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**

BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Waty Jagiellońskiej 8

IBAN PL 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004

SWIFT BREXPLPWGDA

**Reklama**

Grzegorz Miedziński

tel. 501 641 706

Aleksandra Musiał

tel. 664 115 333

Artur Matys

tel. 663 737 162

Olga Kołakowska

tel. 501 050 624

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.  
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów  
i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie odpowiada  
za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.



# VARTA

125 lat innowacji i jakości



**Idealne  
baterie** do zasilania  
nowoczesnych  
urządzeń



[www.varta-consumer.com](http://www.varta-consumer.com)



Turystyka przygraniczna

# Niemcy – cel podróży. Wysoka jakość za rozsądną cenę.



**Niemcy – cel podróży.** Niemcy to bogactwo przeżyć oferujące dobrą jakość za rozsądną cenę. Wykorzystaj naszą wspaniałą infrastrukturę, by połączyć emocjonujące wycieczki do miast i relaksujący pobyt w niemieckich uzdrowiskach. Nowoczesna architektura, zabytkowe budowle, szlaki wędrowne i rowerowe czekają już na Ciebie. Niemcy bliskie i przyjazne! Więcej informacji

[www.germany.travel/specialoffers](http://www.germany.travel/specialoffers)

Supported by:

